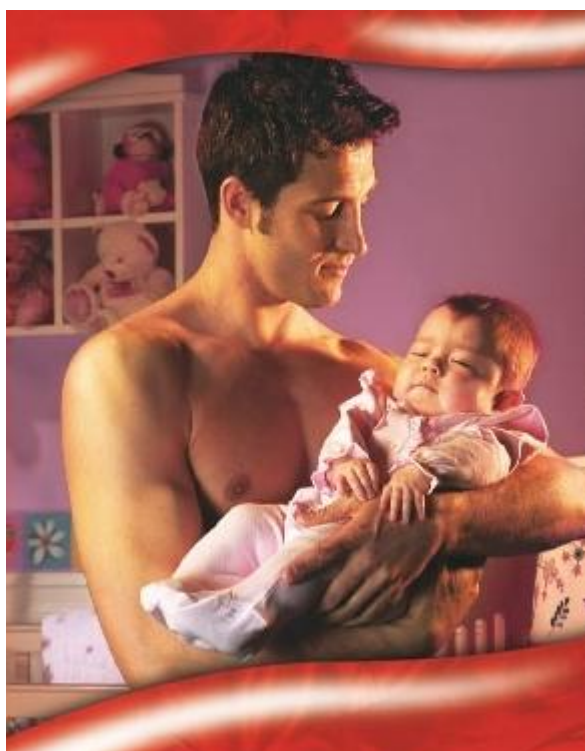




Maxine Sullivan



***Córeczka
milionera***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteś ojcem.

Matt Valente uśmiechnął się szeroko i usiadł na hotelowym łóżku.

- Nie wiedziałem, że jestem w ciąży.

- Nie zgrywaj się, Matthew - warknął w słuchawkę Cesare Valente. Założyciel dynastii producentów perfum Casa Valente nie był w nastroju do żartów. - Pamiętasz Lanę Jensen?

Uśmiech spelzł z ust Matta.

- Jakiś czas temu pracowała u mnie w księgowości... Tak, była świetna. - Doskonałe kształty... śliczna twarz... niebieskie oczy, wskazujące na skandynawskie pochodzenie.

Czyste jak kryształ, skrywały jednak kłamstwo i zdradę.

- Urodziła twoje dziecko.

Dziecko?

To niemożliwe.

Oboje byli trochę wstawieni na firmowym przyjęciu z okazji świąt Bożego Narodzenia, a ona bezczelnie wykorzystała jego niefrasobliwość i uwiodła go. Kochali się na sofie w jego gabinecie.

Zresztą nic dziwnego, że uległ jej czarowi, skoro uwodziła go od miesięcy, uciekając frywolnie spojrzeniem niebieskich oczu, bawiąc się z nim w kotka i myszkę.

Później żałował, że nie zastosował się do swojej złotej zasady trzymania się z daleka od personelu. Jako główny księgowy rodzinnej firmy naprawdę nie potrzebował komplikacji w pracy.

- Nie wierzę. Ona kłamie.

- Widziałem to dziecko na własne oczy, Matt. Czekałem w mercedesie na zmianę światła, gdy Lana przeszła przez jezdnię, pchając spacerówkę z malutkim dzieckiem. Sprawdziłem świadectwo urodzenia. Jest na nim twoje nazwisko.

Matt ścisnął mocniej słuchawkę.

- To naruszenie prywatności, tato.

Do diabła, jeśli faktycznie na świadectwie jest jego nazwisko, będzie się musiał tym zająć.

- Matt, zrobiłem to, co trzeba, a więc także sprawdziłem Lanę.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - spytał Matthew wykrzywiając usta.

- To było konieczne. Jest matką dziecka z mojego rodu.

- I co, nadaje się? - spytał z lekkim sarkazmem.

- Owszem. Jej rodzice nie żyją, ma tylko wuja, który mieszka we Francji i jest szanowanym biznesmenem. Czy chcesz wiedzieć coś więcej? Są jeszcze inne informacje o jej rodzinie, mogę wysłać ci kopię raportu.

- Nie, dzięki. - Wiedział wszystko, co trzeba, o Lanie Jensen. A nawet więcej.

Musiał sprawić, żeby ojciec zaczął rozsądnie myśleć.

- Posłuchaj, tato, do świadectwa można wpisać dowolne nazwisko. Nie sądziłem, że dasz się na to nabrać.

- To Valente, *figlio mio*. - Mój synu. - Jest do ciebie bardzo podobna. Nie mam żadnych wątpliwości.

Matt poczuł ucisk w piersi.

- Co proszę? To dziewczynka?

- Tak. Ogromnie się cieszę. Najwyższy czas na kolejną małą księżniczkę w naszej rodzinie.

Matt wykrzywił usta. Dziewczynka czy chłopiec, jakie to ma znaczenie.

- A ja nie.

- To się zmieni, jak tylko ją zobaczysz.

- Kto powiedział, że mam się z nią widzieć?

- To moja wnuczka, Matt. Jeśli do niej nie pójdziesz, sam ci ją przyprowadzę.

Matt zacisnął zęby.

- Chcesz mnie zmusić do małżeństwa, tak? Udało ci się z Nickiem i Aleksem, ale ja na to nie pójdę, tato.

Przed rokiem zamierzali podbić rynek amerykański swoimi najlepiej się sprzedającymi perfumami o nazwie Valente's Woman, gdy Cesare zagroził sprzedażą firmy, jeżeli jego najstarszy syn Alex się nie ożeni. Kilka miesięcy temu natomiast z tego samego

powodu chciał wydziedziczyć swego średniego syna Nicka. Obu braciom nie dano wyboru; musieli zadośćuczynić woli ojca albo stracić to, co ukochali najbardziej - świetnie prosperującą firmę. Najmłodszy Matt postanowił wtedy, że nie pozwoli, aby ojciec zmusił go do małżeństwa.

- Matt, przyznaję, że nie wahałem się postąpić surowo z twoimi braćmi i znalazłbym sposób, żebyś i ty mi się podporządkował. Tyle że teraz to nie jest konieczne, prawda? Masz córkę i powinieneś dać jej swoje nazwisko. Będzie znana jako prawdziwa potomkini rodu Valente.

- Tato, przestań mi dyktować, co mam robić. Jeśli to moje dziecko, o czym wcale nie jestem przekonany, obdarzę ją moim nazwiskiem. Możesz być tego pewien.

- To tylko chciałem wiedzieć. Nasz samolot czeka na ciebie na lotnisku w Brisbane. Nick i Sasha zastąpią cię na przyjęciu po konferencji.

Jego ojciec przypominał czasami buldożer. Nawet atak serca nie powstrzymał go przed wtrącaniem się w prywatne życie synów.

- Umówiłem się na dziś wieczorem z kobietą.

- Więc to odwołaj. Proponuję ci powrót do Sydney i jak najszybszą wizytę u matki twojego dziecka. Lubię Lanę i jestem pewien, że będzie rozsądna.

Na wzmiankę o Lanie ścisnęło go w trzewiach, ale nie zamierzał tego okazać. Ojciec mógłby kiedyś wykorzystać tę wiedzę. Wyobrażał sobie jego reakcje na wieść, że Lana była złodziejką, on zaś pokrył stratę, nie informując nikogo. Choroba ojca była wówczas tylko pretekstem, by całą sprawę zachować dla siebie.

- Czy znasz jakieś rozsądne kobiety, tato? - zakpił.

Ojciec zaśmiał się i pożegnał, a Matt odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Zapatrzył się na bezkresną linię wybrzeża i spienione fale oceanu, rozbijające się z hukiem na złotawym piasku plaży. Złote Wybrzeże Queensland, turystyczna stolica Australii.

Zamierzał zjeść romantyczną kolację, a potem kochać się z jedną ze swych przyjaciółek. Teraz mógł myśleć tylko o jednej kobiecie. O Lanie Jensen.

Była jedyną dziewczyną, z którą kochał się bez prezerwatywy. Bardzo jej pragnął, a wypity alkohol stepił jego rozsądek.

Jeśli dziecko było jego, co znaczyło, że Lana skłamała, że jest zabezpieczona przed ciążą, była winna nie tylko kradzieży pięćdziesięciu tysięcy firmowych dolarów.

Ukradła też jego wolność.

- O Boże! - wykrzyknęła z przestrawieniem Lana, gdy otworzywszy drzwi swego mieszkania, ujrzała stojącego w progu mężczyznę.

Ogarnęła ją prawdziwa panika. To nie mógł być on, nie, tylko nie to...

- Właśnie, lepiej zacznij się modlić - poradził jej zimno Matt Valente.

Walcząc o opanowanie, starała się zyskać na czasie.

- Matt, co ty tu właściwie robisz?

- Dobrze znasz odpowiedź.

- Czyżby?

- Zaproś mnie do środka, Lano.

Za żadne skarby świata.

- Przykro mi, nie mogę. Muszę niedługo wyjść. - Usiłowała zamknąć drzwi. - Jeśli masz mi coś do powiedzenia, zadzwoń do mnie jutro rano i...

Przepchnął się obok niej do mieszkania, stanowczo odsuwając ją z drogi.

- Mam ci dużo do powiedzenia i zamierzam to uczynić właśnie teraz.

Usiłowała zachować spokój.

- Posłuchaj, nie możesz tak nagle...

- Gdzie ona jest, Lano?

Kobieta zamarła.

- Niby kto?

- Moja córka.

Boże, do tej chwili naprawdę miała nadzieję, że celem wizyty nie jest jej dziecko.

- Więc wiesz? - wyszeptała.

- Czyli to prawda.

- Nie. - Przygryzła wargę. - To znaczy, owszem, mam córkę, ale...

- Daj spokój, Lano. To moja córka. Ojciec zobaczył cię na ulicy i sprawdził świadectwo jej urodzenia.

Gapiła się na niego bez słowa.

- T-to naruszenie prywatności - wykrztusiła w końcu.

- Naprawdę myślisz, że go to obchodzi?

Z salonu dobiegło dziecięce gaworzenie. Matt rzucił Lanie mroczne spojrzenie. Stała mu na drodze.

- Matt, proszę cię, odejdz. Nie rób tego.

- Odpada - warknął i obszedł ją, zmierzając do salonu.

Zamarł w progu, zapatrzony w małą istotkę, trzymającą się drewnianych prętów kojca.

Lana usiłowała nie myśleć, co Matt teraz czuje. Powiedziała sobie, że nie powinna go żałować. Matt Valente był playboyem, który odrzucał pomysł ustatkowania się i posiadania dzieci. Przyszedł do niej tylko dlatego, że ojciec go nakłonił.

- Jak ma na imię?

Poczuła przyływ zaskoczenia.

- Nie wiesz?

W jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Jak ma na imię? - powtórzył ponuro.

- Megan.

- Megan Valente - rzekł po chwili milczenia.

Lana otrząsnęła się z zaskoczenia.

- Właściwie to Megan Jensen - oznajmiła.

- Wkrótce będzie się nazywała Valente - odparł z charakterystyczną dla mężczyzn z tego rodu pewnością siebie.

Zakreśliło jej się w głowie.

- Co masz na myśli?

Zignorował pytanie, przykucnął przed jedenastomiesięcznym bobasem i patrzył nań przez pręty kojca.

Lana widziała jego odbicie w ozdobnym lustrze. Na jego przystojnej twarzy malował się wyraz podziwu i uwielbienia, gdy nieruchomo przyglądał się ślicznej dziewczynce.

Jej serce nieco zmiało. Dla dobra Megan pragnęła, żeby Matt kochał córkę. Dla swego dobra natomiast, żeby zanegował ojcostwo, wyszedł i już nigdy nie powrócił.

- Witaj, Megan - rzekł miękko, nie poruszając się i nie próbując dotknąć małej.

Megan wpatrywała się weń oczarowana; jej piwne oczy były identyczne jak u ojca. Wyglądała słodko, ciemnowłosa laleczka o pulchnych policzkach i ślicznie wykrojonych usteczkach, które ostatnio nauczyły się posyłać mamie całusa.

Wtem Megan przeniosła spojrzenie na Lanę, wykrzywiła buzię i głośno się rozplakała.

Lana rzuciła się do niej i wyjęła ją z kojca.

- To jej pora snu - powiedziała, głaszcząc małą po plecach i przemawiając do niej uspokajająco.

Po chwili dziecko zakwiliło po raz ostatni i ucichło.

Matt wstał z nieodgadnioną miną.

- Połóż ją do łóżka, a potem porozmawiamy.

Zawahała się.

- Połóż ją do łóżka, Lano.

- Skoro nalegasz. - Posadziła sobie Megan na biodrze. - Usiądź, zaraz wracam.

- Nie. Pójdę z tobą.

Przełknęła ślinę. Zabrzmiało to złowieszczo.

- Dlaczego?

- Interesuje mnie wszystko, co dotyczy mojej córki.

- Naszej córki - poprawiła z naciskiem.

- W końcu to przyznałaś.

Usiłując nie okazywać irytacji, przeszła obok niego do małej sypialni. Ściany pomalowane na pastelowe kolory zdobiły obrazki, przedstawiające zwierzęta domowe. Nad kołyską wisiała pozytywka grająca kołysanki, wszędzie leżały pluszowe przytulania. Pokoik był bardzo ładny.

Megan była już całkowicie spokojna. Gdy Lana zmieniała jej pieluszkę, leżała wpatrzona w Matta, jakby pomimo strachu była nim zafascynowana.

Nie zwracaj na niego uwagi, maleńka, chciała ją ostrzec matka. Zignoruj go, a zaraz sobie pójdzie.

Oby.

Miała taką nadzieję. Pocałowała Megan w policzek.

- Dobranoc, pączuszkę - mruknęła, wkładając ją do kołyski.

Przygasła światło i na palcach podeszła do drzwi.

Matt cofnął się, żeby ją przepuścić.

- Kawy? - zapytała, kierując się do kuchni.

Musiała się czymś zająć.

- Czy nie masz czegoś mocniejszego?

- Przykro mi, ale nie. Zazwyczaj nie piję.

- Uhm, pamiętam.

Sarkazm w jego głosie sprawił, że odwróciła się gwałtownie na pięcie.

- To co innego. Były święta i...

- Uznałaś, że uda ci się mnie uwieść.

Zabrakło jej tchu z oburzenia.

- Wcale tak nie było!

- Nie? Naprawdę nie pomyślałaś, że będę dobrym dawcą spermy i pieniędzy?

- Nie! Ja...

Matt bardzo jej się podobał, a dwa lata współpracy z nim sprawiły, że szalenie go pragnęła. Owszem, wypili za dużo, ale dużo za to zapłaciła.

Bardzo dużo.

Czuła się oszołomiona i praktycznie wpadła na niego, gdy wychodził z windy, ona zaś szła po torebkę po zakończeniu przyjęcia. Podtrzymał ją, żeby nie upadła, i to wystarczyło. Uniosła spragnione usta, a wówczas jęknął gardłowo i pociągnął ją za sobą do gabinetu.

- Tak? - ponaglił, wpatrując się w nią prowokująco.

Jego oczy zdradzały, że wszystko pamięta.

- Zapomnijmy o tym - wymamrotała. - Tamtego wieczoru oboje nie byliśmy sobą.

- Przeciwnie, powiedziałbym, że ty doskonale wiedziałaś, co robisz.

Odwróciła twarz, by nie pokazać, jak bardzo ją zranił. Gdyby ją choć trochę znał, wiedziałby, że nigdy nie uwiodłaby mężczyzny, żeby mieć ojca dla dziecka. Przymus w tej sprawie nie działa.

Drżącymi rękoma nastawiła kawę i wzięła głęboki oddech, żeby spojrzeć mu w oczy.

Stał oparty o zlew, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

- Okłamałaś mnie, prawda? Po fakcie zapewniłaś mnie, że stosujesz środki antykoncepcyjne. Powiedziałaś, że nie ma powodu do obaw. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Lecz powód był, czyż nie tak?

- Tak - potwierdziła po chwili wahania.

- Czy obawiałaś się, że będę cię namawiał, żebyś pozbyła się ciąży?

- Przyznam, że taka myśl przeszła mi przez głowę.

- Nie ma mowy!

Jego pełna pasji odpowiedź nieco ją zdumiała. Przemyślała cały scenariusz i doszła do wniosku, że Matt będzie chciał tego dziecka. Był playboyem, ale miał silny instynkt rodzinny i gdyby dowiedział się, że zostanie ojcem, pragnąłby mieć bliski kontakt ze swoim dzieckiem.

- Powinnaś powiedzieć mi o wszystkim, gdy tylko zorientowałaś się, że jesteś w ciąży.

- Nie mogłam.

- Dlaczego?

Obawiała się, że Matt odbierze jej dziecko. Gdyby uznał, że jego rodzina lepiej się nim zaopiekuje, z pewnością wytoczyłby jej bitwę przed sądem, którą z pewnością by przegrała.

Widywała to dostatecznie często podczas nauki w szkole z internatem, którą opłacił dla niej wuj Dan. Bogaci uważali, że pieniądze pozwalają robić wszystko, co im się żywnie podoba. Tak właśnie bywało najczęściej.

Matt zresztą nadal mógł z nią wygrać.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Gdyby wiedział, że jest gotowa na wszystko, byleby utrzymać córkę przy sobie, wykorzystałby jej bezgraniczną miłość do dziecka.

- Sądziłam, że nie zechcesz zostać ojcem. - Była to prawda. - Jesteś przecież zbyt zajęty odgrywaniem playboya.

- Dowiedziałem się o dziecku i jakoś nie uciekłem.

- Oboje wiemy, że poczuwasz się do elementarnej odpowiedzialności, nic poza tym.

- Nie znasz moich uczuć - odparł. - Skoro nie chciałaś wyznać mi prawdy, po co wpisałaś na świadectwie moje nazwisko?

Popełniła błąd.

- Gdyby coś mi się stało, nasza córka miałaby się do kogo zwrócić po opiekę.

Przeszył ją morderczym spojrzeniem.

- Czy zamierzałaś powiedzieć mi kiedyś o dziecku? Czy wyjawiałabyś Megan, kto właściwie jest jej ojcem?

- Jak będzie starsza. Wtedy sama podejmę decyzję, czy chce się z tobą skontaktować.

- Wcześniej jednak nastawiłabyś ją przeciwko mnie. Ja zaś nie widziałbym, jak dorasta. - Wbił w nią posępne spojrzenie. - Więc jesteś nie tylko złodziejką, ale i oszustką?

- Nie, ja... - Potrząsnęła głową. - Co powiedziałeś? - spytała z oburzeniem.

Nagle zrozumiała.

- Wiem, że utrzymywanie narodzin Megan w tajemnicy można by uznać za kradzież, ale...

- Chodziło mi o pieniądze, które ukradłaś z firmy.

- Pieniądze?

- Nie udawaj głupiej. Pamiętasz te drobne pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Znalazłem to w papierach po twoim odejściu. Dobrze się kryłaś, ale na próżno.

Zachwiała się i cofnęła.

- Niczego nie ukradłam.

- Znowu kłamiesz.

- Nie - odparła stanowczo.

- Skończ te gierki. Nie zdołasz mnie przekonać.

Patrzyła nań ogłuszona.

- Nie ukradłam żadnych pieniędzy! Nie zrobiłabym tego. Jestem księgową, straciłabym pracę i utrzymanie!

- Dlatego nie zgłosiłem kradzieży. Uznałem, że jestem ci coś winien. Bóg jeden wie dlaczego. Gdyby ojciec nie zachorował, być może zmieniłbym zdanie.

- Powinieneś był to zgłosić. Przynajmniej mogłabym ci udowodnić, że się mylisz!

- To niemożliwe.

- Skoro sądzisz, że ukradłam pieniądze, to co niby z nimi zrobiłam?

Rozejrzała się po lśniącej nowoczesnością, przestronnej kuchni.

- To mieszkanie musiało sporo kosztować.

Jak to, nie wiedział, że był to prezent od wuja Dana? Była pewna, że sprawdził wszystkie dotyczące jej szczegóły.

A może jeszcze nad tym pracował.

Jeśli tak, Matt na pewno odkryje, jak bardzo się mylił co do kradzieży. Jeśli nie, nie zamierzała mu niczego ułatwiać. Kochała wuja Dana i nie chciała, żeby Valente grzebał w jego prywatnym życiu. Wiedziała, że wuj jest biseksualny i oprócz żony ma też kochankę. Dowiedziała się o Julianie podczas ostatniej wizyty wuja w Australii.

Nie chciała, żeby jego prywatność stała się przedmiotem plotek. Nawet za cenę udowodnienia Mattowi, że myli się co do niej.

- I co? Milczysz? - spytał z drwiną.

- Źle mnie oceniasz - wybąkała.

- Chyba nie. - Posłał jej twarde spojrzenie. - Pora na spłatę długu.

- Jak to? - Przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz.

- Pobierzemy się. Na rok, żeby moja córka mogła zostać uznana za jedną z Valente.

Oniemiała. Nie spodziewała się takiej propozycji. Nie posiadała majątku, nie była dobrą partią.

Nie nalegałyby na małżeństwo, nawet gdyby było inaczej. Przysięgła nie wychodzić za mąż z powodu zajścia w nieplanowaną ciążę. Nie chciała popełnić tego samego błędu, co kiedyś jej matka. Megan nie będzie dorastała we wrogim otoczeniu tak jak ona.

Nie ma nic gorszego niż mąż, który czuje się złapany w pułapkę. Ujawnia to w człowieku najgorsze cechy.

Zadrzała. Matka była z nią w ciąży, gdy wychodziła za mąż za jej ojca. Kochała go i modliła się, żeby odwzajemnił jej uczucie, ale tak się nie stało. Mąż wykorzystywał za to jej przywiązanie przez cały okres trwania związku.

Czy Matt postąpiłby tak samo?

- To niepotrzebne - wykrztusiła. - Wystarczy, że uznasz Megan za swoją córkę, nie musisz się ze mną żenić.

- Nie. Wszystko ma być oficjalne. Zamówiłem wizytę w urzędzie w piątek na trzecią. Jeśli spróbujesz zniknąć, znajdę cię i wytoczę ci sprawę. Sędzia dowie się wszystkiego o kradzieży, narażeniu dziecka na niebezpieczeństwo, niechęci do zapewnienia mu jak najlepszego życia. Wtedy dostanę wyłączną opiekę nad moją córką. To nie groźba, to obietnica.

- Nie zrobisz tego - wymamrotała.

Takiego koszmaru obawiała się najbardziej.

- Może sprawdzimy? - wycedził w odpowiedzi.

- To moje dziecko, Matt. Nosiałam ją pod sercem i urodziłam, podczas gdy ty sypiałeś z innymi kobietami. Nie masz do niej zbyt wielkiego prawa.

- Jestem jej ojcem. - Żyła w jego skroni pulsowała. - I nie martw się, nie zamierzam z tobą sypiać. Będziemy mieli osobne sypialnie.

Potrząsnęła głową.

- Nie pozwolę, żebyś paradował przed Megan z coraz to inną dziewczyną.

- Przez rok nie będę miał kochanek. Z szacunku dla dziecka, nie dla ciebie.

Poczuła się pokonana, ale nie dała tego poznać po sobie. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Wyjdę za ciebie pod warunkiem, że będę mogła wrócić do pracy. Chcę znaleźć prawdziwego złodzieja. - Dowiedzie niewinności, nie wciągając w to wuja.

- Naprawdę sądzisz, że to możliwe? - zadrwił.

- Mówię poważnie, Matt.

- Jak chcesz - odparł, wzruszając ramionami - Tylko nie planuj wyciągać od nas kolejnych sum.

Poczuła się dotknięta.

- Gdyby mi na tym zależało, postąpiłabym tak w obecnej pracy, prawda?

- Pracujesz? - zdziwił się.

W innych okolicznościach rozbawiłoby ją to pytanie.

- Muszę jakoś zarabiać na życie.

- Już nie - rzucił arogancko. - Zamierzam utrzymywać ciebie i Megan. Możesz się zwolnić.

Był wprost niewiarygodnie arogancki!

- Lubię pracować. To dla mnie ważne. - Zmrużył oczy, ona zaś pomyślała, że niepotrzebnie ujawnia informacje na swój temat.

Nie chciała też, żeby ją utrzymywał. Jedynie dla dobra Megan zgodziłaby się przyjmując niewielką pomoc.

Mogłoby to się zresztą przydać. Jako samotna matka żałowała jedynie, że nie może spędzać z dzieckiem tyle czasu, ile by chciała.

- Będę przez kilka dni pracowała u ciebie, a resztę czasu poświęcę Megan. Zgoda?

- Zgoda - odrzekł po chwili milczenia.

- Po upływie roku dostanę rozwód, prawda? - Nie wyobrażała sobie dłuższego związku z aroganckim Valente. - Obiecuj mi to, Matt.

- Mogę ci to zagwarantować.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jeśli ktoś zna przyczynę, dla której tych dwoje nie może wejść w związek małżeński, niech przemówi teraz lub zamilknie na wieki.

Serce Lany zatrzepotało z niepokoju. Gdyby tylko ktoś się odezwał, przerwał to szaleństwo... Choćby płacząca Megan.

Urzędnik kontynuował ceremonię. I po chwili było już po wszystkim.

- Małżonkowie mogą się teraz pocałować.

O nie!

Matt chyba się domyślił, że nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, bo położył jej dłoń na ramieniu i obrócił ją.

Zadrżała, gdy musnął jej wargi chłodnym pocałunkiem, świadczącym o doskonałym opanowaniu. Nie spodziewał się, że mu go odda.

Z chęcią na to przystała.

Jego dotyk nadal sprawiał, że drżała. Będzie to jednak jej słodką tajemnicą, którą zabierze z sobą do grobu.

- Przedstawiam państwu pana i panią Valente - oznajmił urzędnik.

Rodzina Matta, ich jedyni goście, zaczęła składać gratulacje. Dało jej to czas na opanowanie. Ze swojej strony nie zaprosiła nikogo.

Musiała przyznać, że dumni Valente traktowali ją przyzwoicie. Byli uszczęśliwieni, że mała Megan należy do rodziny. Sądziła, że dadzą jej odczuć, że usidlili Matta, ale Cesare i Isabel, jego rodzice, zachowywali się z wielką serdecznością.

Nie mogła mieć nawet za złe ojcu Matta naruszenia prywatności, obdarował ją bowiem wspaniałym bukietem kwiatów, pięknie dobranych do jej kremowego kostiumu.

Jego matka wsunęła jeden z nich w ciemne włoski Megan. Oba gesty były bardzo przyjazne. Wzburzona Lana z trudem powstrzymywała łzy.

- Najpierw zrobimy zdjęcie państwa młodych, a potem całej rodziny - oznajmiła Isabel, wrywając Lanę z zamyślenia.

- Uśmiechaj się - mruknął Matt. - Chcę, żeby moja rodzina myślała, że potrafimy być dla siebie mili.

- To nie będzie łatwe - odparła.

Zamrugął, po czym zachichotał gardłowo, a ona po raz pierwszy szczerze się uśmiechnęła. W tej samej chwili pstryknął aparat.

- Wspaniale! - wykrzyknął Nick, sprawdzając efekt na wyświetlaczu. - Zrobię wam jeszcze kilka ujęć, a potem sfotografujemy się wszyscy razem.

Lana uśmiechała się niezmordowanie, wdzięczna, że pozwala jej to ukryć wstrząs wywołany bliskością Matta.

Był wprost zabójczo przystojny. To słowo najlepiej oddawało jego urodę. Aura władczości i zdecydowania działała jak magnes.

Pomyśleć, że ten niebezpieczny mężczyzna był teraz jej mężem. I ojcem Megan, napomniała się bo przecież to był główny powód, że się tu dzisiaj znalazła.

Po sesji zdjęciowej goście udali się do apartamentu rodziców Matta na spóźniony lunch.

Lana wsiadała właśnie do limuzyny, gdy oślepił ją błysk flesza. Na szczęście Megan była akurat zasłonięta.

Matt zaklął i szybko zatrzęsął drzwiami.

- Przeklęci dziennikarze - warknął. - Nie chcę, żeby robili zdjęcia Megan.

Lana uniosła w zdumieniu brwi.

- Czyż nie chodziło właśnie o to, żeby była znana jako dziecko z rodu Valente? - spytała.

- Nie muszą jej ciągle fotografować. Ja wychowałem się niemal na oczach dziennikarzy, ale teraz czasy są inne. Nie pozwolę na to.

Ukryła twarz w ciemnych loczkach małej. Po raz pierwszy poczuła, że gdyby coś jej się stało, Megan znajdzie wsparcie. Wuj Dan świetnie się nią opiekował w dzieciństwie, ale kochający ojciec to jednak inna para kaloszy.

Poślubiłaby tysiąc takich mężczyzn jak Matt, byle tylko zapewnić córce jak najlepszą przyszłość. Po chwili uświadomiła sobie, że to wprost śmieszne. Nie było drugiego takiego jak on.

Matt był jedyny w swoim rodzaju. I świetnie o tym wiedział.

Gdy dojechali do apartamentu starszych państwa Valente, Lana mimo woli zachowywała się z rezerwą. Matt towarzyszył jej przez chwilę, po czym zaczął spacerować z Megan na rękę.

Musiała przyznać, że wygląda na szczęśliwego i dumnego ojca.

Co pewien czas spoglądał w jej stronę, dla ratowania pozorów posyłając miły uśmiech, lecz była przekonana, że nikogo to nie zwiedzie. Myny jego braci mówiły wszystko. Obaj wiedzieli, że Megan jest jedynym powodem, dla którego Matt się z nią ożenił.

Podobnie było z ich małżeństwami. Oliwia była córką słynnego gwiazdora kina, co czasem musiało być trudne. Ojciec biednej Sashy został oskarżony o oszustwo i wkrótce miał zostać skazany.

Mimo to obie kobiety były bardzo miłe i przyjazne. Bogactwo mężów nie robiło na nich wrażenia. Wspomniały nawet o wspólnej wyprawie na lunch, ale Lana uprzejmie zbyła milczeniem tę propozycję.

Zamierzała trzymać je na dystans najdłużej, jak się da. Nie miała powodu się do nich zbliżać. Niedługo zniknie z ich życia, mówiła sobie, popijając drobnymi łyżkami szampana i obserwując zabawę 8-letniego syna Oliwii i Aleksa z ich niedawno adoptowaną 6-letnią córką.

W jej polu widzenia pokazał się Matt, który zaczął gawędzić z bratem. Biedna mała Megan nieśmiało popatrywała na ojca, jakby nie była pewna, czy nie powinna się czasem rozplakać.

Ona sama dobrze wiedziała, jakie to uczucie. Matt nie zwracał uwagi na zdenerwowanie dziecka, podobnie jak i na żonę.

Nagle spojrzał na Megan i cmoknął ją w pulchny policzek, na co bobas obdarzył go szerokim bezzębnym uśmiechem.

Lana poczuła wzruszenie.

Ojciec i córka nawiązali prawdziwą więź.

- Postąpiłaś właściwie - odezwała się cicho Isabel, która podeszła do niej.

Lana wzdrygnęła się zaskoczona, po czym uśmiechnęła się do teściowej.

- Wiem.

- Matt będzie dla niej dobry.
- Tak, na pewno. - Inaczej nie poślubiłaby go.
- A ty będziesz dobra dla mojego syna.

Lana zmarszczyła nos.

- Nie jestem tego wcale taka pewna.
- Ja jestem. Potrzebuje kogoś takiego jak ty.
- Mylisz się, Isabel. Nie jestem nikim szczególnym. - Matt potrzebował kobiety, która lubiła błyszczeć na przyjęciach. I najlepiej, żeby pochodziła z bogatych i sławnych sfer.

- Nie myśl tak o sobie, Lano. Jesteś miłą osobą, zdolną do poświęceń, co bardzo sobie cenimy. Z dumą przyjmujemy cię do naszej rodziny.

Wzruszona Lana przełknęła z trudem.

- Większość matek postąpiłaby tak samo.
- Nie, skarbie, niekoniecznie. - Isabel popatrzyła na trójkę swoich synów.

Lana przypomniała sobie wówczas, że kobieta była macochą dla starszych braci Matta. Matka Aleksa zmarła, gdy miał on ledwie kilka lat, a wtedy ojciec ożenił się z matką Nicka, która opuściła go, gdy synek był jeszcze niemowlęciem. Dopiero trzecia żona, Isabel, otoczyła całą trójkę matczyną miłością.

- Masz rację - powiedziała, wpatrując się w podłogę. - Nie wszystkie matki są takie same.

W pewnym momencie Cesare zastukał łyżeczką w kieliszek.

- Chciałbym pogratulować mojemu najmłodszemu synowi i jego żonie z okazji zawarcia małżeństwa. Uniósł dłoń w geście toastu. - Zdrowie Lany i Matta. Oby wasze małżeństwo było udane i szczęśliwe.

Zebrani unieśli kieliszki, a Lana poczuła, że się rumieni. Czy tylko ona widziała cyniczne spojrzenie swego męża?

- A teraz - mówił dalej Cesare - ja i Izzy mamy prezent dla naszych ślicznych synowych. Podarujemy wam flakony z naszym najnowszym zapachem - Valente's Woman Limited Edition.

Isabel wręczyła im wspaniale zaprojektowane buteleczki perfum. Lana z wdzięcznością przyjęła entuzjazm Oliwii i Sashy, dzięki któremu jej umiarkowana reakcja pozostała niezauważona. Czuła się oszustką. Nie zasługiwała na tak przyjazne traktowanie. Jedno spojrzenie na Matta powiedziało jej, że podziela on jej opinię.

Przyjęcie skończyło się dwie godziny później. Zmęczona Megan zaczęła popłakiwać, więc Matt oznajmił, że wychodzą. Lana poczuła ulgę.

Podczas lunchu dokonała się przeprowadzka do jego apartamentu. Znajdowały się tam teraz wszystkie rzeczy dziecka i jej. Lana nie spytała dotąd, gdzie mieści się ów apartament.

Kwadrans później Matt wjechał samochodem na obszerny podjazd wiodący do dużego domu, przed którym rozciągał się pięknie przystrzyżony trawnik i malowniczy ogród. Na wysokim płocie widniała tablica NA SPRZEDAŻ.

Z niedowierzaniem spojrzała na Matta.

- Chyba nie kupiłeś go dla nas...?

Wyraz zadowolenia znikł z jego twarzy.

- Owszem, kupiłem.

- Kiedy?

- Wczoraj.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia.

- Przecież nasze małżeństwo ma potrwać ledwie rok.

- I co z tego? To dobra inwestycja. Zresztą mój apartament nie nadawał się dla potrzeb dziecka.

- Mogę to sobie wyobrazić - mruknęła.

- Były tam tylko dwie sypialnie - rzekł zimno.

- Mogłabym dzielić moją z Megan.

Inna opcja nie wchodziła w grę.

- Megan potrzebuje miejsca dla siebie. - Urwał. - A ty musisz się wysypiać, jeżeli zamierzasz pracować.

Brzmiało to rozsądnie.

Jej irytacja odrobinę zmalała. Nagle przyszło jej coś do głowy.

- Mogłyśmy przecież zostać w naszym mieszkaniu, a ty w swoim.

- Nie.

- Mieszkałam tam przez niemal rok - rzuciła przez zaciśnięte wargi. - Było wystarczająco wygodne.

- Co nie oznacza, że nadawało się dla Megan.

To ją ubodło.

- Rozumiem. - Zatem ona mogła sobie mieszkać nawet w norze, natomiast jego córka musiała mieć warunki godne nazwiska Valente.

Po chwili zrobiło jej się przykro.

Sprawiała wrażenie zazdrosnej o córkę, a przecież tak nie było. Sama zresztą także nazywała się Valente, choć zamierzała używać dawnego nazwiska. Chciała zachować niezależność.

Wkurzał ją dominujący sposób postępowania Matta. Uważał, że wie najlepiej, co jest dobre dla niej i dla Megan. Powinien jednak spytać o jej opinię.

Matt miał chyba dość dyskusji, bo wysiadł z samochodu.

- Wejźmy do środka. - Wsunął się na tylne siedzenie i odpiął dziecko z fotelika. - Zostaw jej rzeczy. Zabierzemy je później.

Lana ucieszyła się i podeszła, żeby wziąć od niego małą.

- Daj mi ją - poprosiła.

- Nie, jest za ciężka. Ja ją poniosę. - Ruszył do wejścia, a Lana, zgrzytając zębami, pośpieszyła za nim.

Wyjął klucz, otworzył drzwi na oścież i wkroczył do holu. Zerknęła na duży salon po prawej. Rezydencja była prawdziwie zachwycająca.

- Czy znalazłeś czas, żeby się tu rozejrzeć, zanim kupiłeś ten dom? Nie, prawda?

Uniósł ładnie zarysowane brwi.

- Czemu pytasz? Nie podoba ci się?

Machnęła ręką ze słowami:

- Daj spokój. Jest cudowny. Byłam zwyczajnie ciekawa.

- Zawsze najpierw myślę, a potem działam, Lana.

Nie zawsze, chciała odpowiedzieć, gdy w jego oczach wyczytała tę samą myśl. Zarumieniła się. Ten jeden raz, kiedy zadziałał bez namysłu, był powodem, dla którego się tu teraz znaleźli.

- Jutro zaczyna pracę nasza gospodyni - rzucił oschłym tonem. - Będzie miała własne mieszkanie na tyłach domu.

Skinęła i rozejrzała się dokoła, głównie po to, by nie patrzeć na niego.

- Potem cię oprowadzę. Na razie pokażę ci tylko sypialnie. - Ruszył korytarzem, a ona znowu podreptała za nim; po chwili skręcił do lewego skrzydła i otworzył pierwsze drzwi. - To twój pokój. Masz własną łazienkę.

Co za ulga, że nie będą musieli dzielić łazienki. Ani ładnego królewskiego łóża, które natychmiast rzuciło jej się w oczy.

- Bardzo przytulny.

- Tu są drzwi łączące go z pokojem Megan. - Otworzył je. - To będzie jej pokój. Mój jest po przeciwnej stronie.

Dopiero teraz dotarło do niej, że będzie mieszkała w jednym domu z mężczyzną atrakcyjnym jak młody bóg.

Omal się nie zachwiała.

Nagle Megan ujrzała swoją kołyskę i zaczęła się do niej wrywać.

- Mała chce iść do łóżeczka.

Matt skinął głową.

- Zostawię was same i pójdę po resztę rzeczy do auta.

- Dobrze. Połóż rzeczy na dywan, póki nie będę gotowa.

Gdy wyszedł, stała przez moment, rozglądając się dookoła. Mebelki Megan wydawały się niknąć w wielkim, pomalowanym na jasnożółty kolor pokoju. Na ścianach widniały postacie z dziecięcej rymowanki. Megan będzie taka szczęśliwa...

- Najpierw zdejmę żakiet - zwróciła się do małej, wieszając go na oparciu krzesła. Została w kremowej bluzce z koronki i wąskiej spódnicy. - Tak lepiej. - Zebrała kilka przedmiotów i spojrzała na dziecko. - Twoja kolej, skarbie.

Położyła Megan na wysokim stole i przetarła ją wilgotnym miękkim ręcznikiem. Potem założyła jej czystą pieluszkę.

- Byłaś dziś małym aniołkiem - przemawiała do niej pieszczotliwie. - Mama jest z ciebie dumna. Jesteś taka...

Matt stanął w progu, obserwując przygotowania do snu. Ogarnęło go dziwne uczucie na widok dwóch nowych kobiet w jego życiu.

Córki, którą już zdążył pokochać. I tej drugiej, której... pożądał.

Jego spojrzenie powędrowało ku profilowi Lany. Krótkie jasne włosy były zawsze modnie ostrzyżone, dziś jednak zrobiła z nimi coś specjalnego, co dało znakomity efekt.

Kremowy kostium leżał na niej doskonale, lecz teraz zdjęła żakiet i została w koronkowym topie na cienkich ramiączkach, ukazującym jedwabistą skórę jej ramion.

Wąska spódnica i jedwabne pończochy podkreślały jej długie zgrabne nogi, gdy nachylała się nad leżącą na stole córeczką.

Poczuł mrowienie w całym ciele. Była najseksowniejszą matką, jaką w życiu widział.

Do diabła, nadal jej pragnął.

Spojrzała przez ramię, jakby wyczuła jego obecność. Szybko przybrał obojętną minę. Dostatecznie trudne było przebywanie razem w jednym domu, nie musiała wiedzieć, że chętnie zdarłby z niej teraz ubranie.

- Musisz mnie nauczyć, jak to się robi - rzekł, byle nie zdradzić swoich prawdziwych myśli.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Będziesz jej zmieniał pieluchy?

- Powinienem wiedzieć, jak to działa. Chcę być odpowiedzialnym ojcem.

Posłała mu cierpki uśmiech.

- To chwalebne. - Wzięła Megan na ręce i ruszyła w stronę kołyski.

- Zaczekaj - wykrztusił. - Chcę ją pocałować na dobranoc. - Cmoknął pulchny policzek dziecka. - Słodkich snów, Megan Valente. - Pachniała zasypką dla dzieci.

Cofając się, wyczuł oszałamiającą nutę zapachu Valente's Woman, niezwykłych perfum, które podbijały świat. Używały ich wszystkie kobiety w rodzinie, a teraz Lana także miała do tego prawo.

Były dla niej stworzone.

Tylko na rok, napomniął sam siebie, czując rosnące rozczarowanie, że nie okazała się inna. Niech ją diabli, ukradła mu pieniądze. Nie chciał złodziejki za żonę i matkę swojego dziecka.

Rok, i tyle.

Potem będzie sobie mogła używać dowolnych perfum.

- W kuchni jest kawa i coś do jedzenia - warknął.

- Dziękuję, nie jestem głodna.

- Żadne z nas nie zjadło dziś zbyt wiele - dorzucił łagodniej, chociaż wbrew sobie.

- Przyłączysz się do mnie? - spytała z zaskoczeniem.

- To jakiś problem?

Posłała mu ostrożne spojrzenie.

- Chyba nie.

- Kuchnia jest po prawej stronie korytarza - powiedział i wyszedł.

Był zły, że Lana tak na niego działa. Była zarazem gorąca i zimna jak lód, a obserwując ją, przypominał sobie, co mógłby mieć, gdyby zdecydował się z nią spać.

Zaklął pod nosem. Nie tak miało być. A już na pewno nie od pierwszego dnia.

Pięć minut później weszła do kuchni. Znów miała na sobie żakiet, który podkreślał jej zgrabną sylwetkę - wąskie ramiona, wydatne piersi, krągłe biodra.

Przyłapała jego spojrzenie i jej niebieskie oczy zapłonęły, zanim nerwowo rozejrzała się dookoła.

Spójrz na mnie, pragnął jej powiedzieć, ale natychmiast zrezygnował.

Nie patrz. Nie dotykaj mnie.

- Bardzo ładna kuchnia, Matt - zaczęła tonem pogawędki, patrząc wszędzie, tylko nie na niego.

- Twoja gospodyni będzie zachwycona.

- Nasza gospodyni - zaznaczył.

Zerknęła na niego przelotnie.

- Nigdy dotąd nie miałam gospodyni.

- Należysz teraz do rodziny Valente. Będziesz się musiała do tego przyzwycząić.

W jej oczach zapłonął gniew. Hardo uniosła brodę.

- Mam zamiar zachować dawne nazwisko. Megan nazywa się Valente, nie ja.

Ta uwaga nie powinna go zaskoczyć, ale stało się inaczej. Większość znanych mu kobiet byłaby zachwycona, mogąc wejść do jego rodziny.

Zmarszczył brwi. Czy popisywała się tylko swoją niezależnością? Być może nie chciała tego małżeństwa, lecz z pewnością umiała skorzystać z nadarzającej się okazji.

- Należysz do kobiet wyzwolonych? - rzucił zaczepnie.

- Nie widzę sensu w przyjmowaniu nazwiska, którego nie zamierzam zachować - odparła.

Wzruszył obojętnie ramionami.

- Coś w tym jest.

Wpatrzyła się w niego zaniepokojona.

- Nie będziesz się ze mną o to spierał?

- Nie. Zgadza się z tobą. To ma sens.

- Och. - Wydawała się zmieszana. - To dobrze. - Spojrzała na marmurowy blat, na którym stały rozmaite potrawy. - Wygląda bardzo apetycznie.

Czuł napięcie w całym ciele. Apetyczna wydawała mu się jedynie ona.

- Mama sądziła, że będziemy głodni.

- Jak miło z jej strony.

Jego matka również uważała, że Lana jest miła. Niepokoiło go, że rodzice doznałiby szoku, gdyby się dowiedzieli, jaka jest naprawdę.

Gestem zaprosił ją, by zajęła miejsce na wysokim barowym stołku.

- Nałóż sobie, na co masz ochotę - mruknął i obszedł kontuar.

W tej chwili nie chciał być zbyt blisko niej.

Usiadła na stołku i sięgnęła po jedną z kolorowych kanapek. Zachowywała się ze swobodą, ale wiedział, że to tylko pozory.

Sam również wziął sobie kanapkę.

- Widziałem, że porozmawiałaś sobie dzisiaj z moją matką - zauważył tonem konwersacji.

Obserwując obie kobiety podczas przyjęcia, odczuł chęć wtrącenia się w ich pogawędkę.

Na jej twarzy odmalowała się nieufność.

- Tak? - spytała ostrożnie.

- Takie przynajmniej sprawiałyście wrażenie.

- W takim razie tak właśnie było - odparła i ugryzła kęs kanapki.

Ściągnął brwi. Wydawała się raczej kryć za swoim jedzeniem, niż się pożywiać.

Nabrał podejrzeń.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz się wkraść w jej łaski.

Opuściła nadgryzioną kanapkę.

- Czemu miałabym to robić?

- Moja matka cię lubi. Łatwo będzie ją zdradzić.

- Nie planuję robić jej przykrości - zachnęła się. - Ani nikomu innemu.

- Czyżby?

Powoli odłożyła kanapkę na talerz i spiorunowała go wzrokiem.

- Wiesz co, prawdziwy z ciebie sukinsyn.

Czuł, że żółć podchodzi mu do gardła.

- Chcesz usłyszeć, co myślę? - warknął. W powietrzu wisiało napięcie. - Poślubiłem zdradziecką piękność, która nie tylko okradła moją rodzinę z pieniędzy, ale i pozbawiła mnie niemal rocznego kontaktu z moim dzieckiem. Uważam, że mam pięćdziesiąt tysięcy powodów, żeby być teraz wściekły, czyż nie?

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, to twoja sprawa, ale jest przynajmniej jeden powód, żebyś szanował mnie jako żonę. Przebywa w tamtej sypialni. Megan.

Niechętny podziw walczył w nim z wrogością i przegrał.

- Przyznaj chociaż, że ukradłeś te pieniądze. Zyskasz przez to mój szacunek.

- Nie mogę się przyznać do czegoś, czego nie zrobiłam.

Ogarnęła go frustracja i zniechęcenie.

- Przestań kłamać, Lano. Po prostu nie kłam.

Zeskoczyła ze stołka.

- Mam nadzieję, że udławisz się swoim jedzeniem, Valente - wycedziła i wybiegła z kuchni.

Patrzył za nią, czując, jak odchodzi mu apetyt. Było mu przykro, ale uznał, że postąpił właściwie.

Musiał stale pamiętać, że jego młoda żona może i wygląda jak anioł, lecz w głębi serca jest równie podstępna jak one wszystkie.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Po wczorajszym werbalnym ataku Matta Lana nie spodziewała się spokojnego snu, lecz gdy obudziła się następnego ranka, czuła się pogodzona ze światem.

Uznała, że zdoła pogodzić się także z zachowaniem swojego męża, i z zapalem wyskoczyła z łóżka. Trzeba brać, co życie przynosi, powiedziała sobie sentencjonalnie.

Zajrzała do pokoju córki - Megan wciąż jeszcze spała. Lana uśmiechnęła się do niej czule. Matt mógł sobie o niej myśleć, co chce, i źle ją traktować, póki jednak Megan była zdrowa, bezpieczna i szczęśliwa, postanowiła znosić to wszystko z pogodą ducha.

Nawet atrakcyjnego kobieciarza Matta Valente.

Zadowolona, że nie musi się na razie zajmować dzieckiem, poszła wziąć prysznic. Po dziesięciu minutach wróciła ubrana w brązowe spodnie i beżowy top i zastała córkę gaworzącą w kojcu, bawiącą się grzechotkami i pluszakami.

Dała jej całusa, zmieniła pieluszkę i zaniósła do kuchni, żeby przygotować śniadanie. Nie była pewna, jakie są plany na dzisiaj.

- To pewnie pani Valente - przywitała ją kobieta w średnim wieku.

Lana zamrużyła na dźwięk nazwiska, po czym odparła z uśmiechem:

- Proszę do mnie mówić Lana.

- Dobrze. Ja jestem Ruth, nowa gospodyni. - Spojrzała na dziecko. - A to na pewno Megan. Ależ podobna do ojca!

- Mam nadzieję, że to dobrze, Ruth - powiedział Matt, wkraczając do kuchni.

Nachylił się i cmoknął Megan w czubek głowy.

Lana mimowolnie zadrżała. Przez chwilę sądziła, że mąż zamierza ją pocałować. Oczy Matta zdradzały, że się tego domyślił.

- Oczywiście, panie Valente - zgodziła się Ruth, przywracając Lanę do rzeczywistości. - Śniadanie podam na tarasie. Co będzie jadło maleństwo?

Lana wyjaśniła, po czym obserwowała ze zdumieniem, jak Matt porywa dziecko na rękę i wybiega na oszklony taras. Poszła za nim, zirytowana jego arogancją.

- Wybacz - wycodziła - ale czy naprawdę musisz to robić?

- Niby co? - spytał niewinnie.

- Odbierać mi Megan w taki sposób. Ona nie jest paczką!

Posadził dziecko na wysokim krzeselku.

- Sądziłem, że ci pomagam. Megan jest ciężka.

- Owszem, ale jakoś udawało mi się ją dźwigać do tej pory - podkreśliła.

- A czyja to wina? - spytał twardo i zabrał się do zapinania przytrzymujących małą pasów. Gmerał przy nich przez chwilę, potem zaklął pod nosem. - Jak to się ściąga?

Posłała mu znaczące spojrzenie; a jednak nie wiedział wszystkiego.

- Popatrz, najpierw trzeba tu poluzować.

- Wydaje się takie proste.

- Bo jest przeznaczone dla dziecka.

- Próbujesz mi coś powiedzieć? - Uśmiechnął się kącikiem ust. - Lepiej nie odpowiadaj. - Usiadł i sięgnął po dzbanek z kawą. - Jak ci się podoba Ruth?

Ściągnęła brwi, gdy bez pytania nalał jej kawy.

- Wydaje się miła i pracowita.

- Ma świetne referencje. Ma też skończony kurs udzielania pierwszej pomocy i opieki nad dzieckiem, zgodziła się zająć Megan, gdy będziesz w pracy.

Lana zeszywniała.

- Ma być dla niej nianią? - spytała ze zgrozą.

- Tak. - Matt nalał sobie kawy.

- Przecież Megan chodzi do żłobka. - Lana poinformowała już opiekunki, że zamiast pięciu będą teraz trzy dni, a pozostałe dwa zamierzała spędzać z córką w domu.

- Obawiam się, że to nie jest dobre wyjście.

Lana poczuła, że ogarnia ją gniew.

- Mam wszystko zmienić, ot tak, bo ty strzepnąłeś palcami?

Odstawił dzbanek i zacisnął zęby.

- Nie chodzi o mnie, tylko o naszą córkę.

Policzyła do pięciu i powoli wypuściła z płuc powietrze.

- Czy nie uważasz, że skoro w jej życiu zaszło nagle tyle zmian, dobrze byłoby pewne rzeczy zostawić tak jak dotąd?

- Obawiam się, że to niemożliwe. Megan należy do rodu Valente. Pamiętasz, jak dziennikarze próbowali ją sfotografować? Czy naprawdę chcesz podjąć takie ryzyko? A jeśli stanie się coś jeszcze gorszego?

Serce Lany podskoczyło ze strachu.

- Nie.

- To rozwiązanie tymczasowe. Kiedy wszystko już się ułoży, poszukamy żłobka w najbliższej okolicy, gdzie będzie bezpieczna, okej?

Skinęła, niepewna, czy zdoła choćby na chwilę spuścić dziecko z oka. Przesadzała, to jasne, ale chciała, żeby Megan wiodła normalne życie. Nazwisko Valente uczyniło to niemożliwym.

Na taras wyszła Ruth z miseczką owsianki. Lana skupiła się na karmieniu małej, świadoma, że Matt uważnie ją obserwuje.

- Moja matka zaproponowała, że chętnie zajmie się Megan, gdybyśmy chcieli na przykład wyjść wieczorem - oznajmił.

- To miło z jej strony, ale nie sądzę, żeby to było potrzebne.

- Mogą być sytuacje, kiedy nasza obecność będzie niezbędna.

- Celem naszego małżeństwa jest nadanie Megan twojego nazwiska. To tyle. - Podkreślał to przecież wielokrotnie, z czego była bardzo zadowolona.

Wróciła do karmienia łyżeczką.

- Mnie też to nie zachwyca, ale przynależność do rodu Valente oznacza ściśle określone obowiązki. Czy wolałabyś, żebym bywał w towarzystwie innej kobiety?

Na każdą wzmiankę o nim i innych kobietach robiło jej się słabo. Pragnęła go wyłącznie dla siebie. Mierziła ją myśl, że jest jedną z wielu.

Ku swemu zaskoczeniu pozwoliła mu kochać się ze sobą bez prezerwatywy. Była nieco oszołomiona alkoholem, ale i w głębi ducha chyba mu jakoś ufała.

Udało jej się zachować obojętną minę.

- Dla dobra Megan nie chciałabym, żebyś się pokazywał z innymi, jednak wybór należy do ciebie.

- Wiesz, że nie zrobiłbym tego, chciałem ci tylko pokazać, jak wygląda sytuacja. Czasem ktoś musi mi towarzyszyć i obecnie to twoja rola, Lano. Dla dobra Megan - powtórzył jej argument.

Mała zaczęła popiskiwać i wyciągać rączkę do łyżeczki.

- Przepraszam, króliczku - ocknęła się Lana, wracając do karmienia córki.

Matt wsypał płatki do miseczki i zalał mlekiem, Postanowiła zakończyć dyskusję. W porządku, jako żona Matta będzie miała pewne obowiązki.

Zjadł swoje płatki i odsunął miseczkę.

- Za rogiem jest park. Powinniśmy zabrać tam Megan.

- Dzisiaj? Do parku? - Była wprawdzie sobota, ale nie spodziewała się takiej propozycji dzień po ślubie.

- Czemu nie? Jest ładnie, świeże powietrze na pewno jej się przyda.

Zatem oprócz kupna domu sprawdził też okolicę? Pracus z niego. Skarciła się za tę myśl.

Pół godziny później udzieliła mu krótkiej lekcji zmieniania pieluch i ubierania Megan w śpioszki, po czym włożyła ją do wózka.

- Poprowadzę chwilę - zaofiarował się.

Chciała się sprzeciwić, ale widząc jego zapal, zrezygnowała.

- W porządku.

Dziwnie się czuła, idąc wraz z nim do parku. Kompletny surrealizm, ona i Matt Valente w roli rodziców. Nie starczało jej na to wyobraźni.

Małżonkowie. Rodzice, ale nie kochankowie.

Matt zachowywał się jak każdy dumny ojciec, bujając Megan na huśtawce, pomagając jej zjechać z małej zjeżdżalni, kręcąc się wraz z nią na karuzeli. Lana musiała podszczypywać się w duchu, by móc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Owszem, działa się, ale dla niego i Megan.

W istocie ich trójka nie tworzyła rodziny.

Opodal nad niewielkim stawem jakiś mężczyzna zaczął karmić łabędzie. Megan roześmiała się zachwycona.

Matt rzucił Lanie rozbawione spojrzenie. Mężczyzna rzucał chleb, łąbędzie go jadły, a Megan chichotała coraz głośniej. Jej śmiech był zaraźliwy, a Lanę ogarnęło wzruszenie, że może dzielić ów moment szczęścia z Mattem.

Matt spojrział nagle na trzymaną w objęciach dziewczynkę.

- Boże, jest taka cudowna! - wyrzekł z czułością.

- Tak.

Ich spojrzenia na moment się zetknęły, po czym Megan zaczęła się wiercić i Matt skupił uwagę na niej.

- Pora wracać - powiedział.

Wspólny poranek się skończył.

W domu Matt wyjął dziecko z wózka i podał Lanie, nie patrząc jej w oczy.

- Jadę do biura. Muszę popracować. Będzie wam tutaj przyjemnie.

I już go nie było.

Wyraźnie nie miał pojęcia, że Lana także ma pracę. Złożyła rezygnację i miała tydzień na dokończenie zaczętych spraw i przekazanie obowiązków. Planowała poświęcić na to każdą wolną chwilę.

W przeciwieństwie do Matta nie mogła sobie po prostu stąd pójść. Spojrzała na Megan.

- Znowu jesteśmy same, króliczku. Czy chcesz zobaczyć dom?

Dziecko wpatrywało się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Jasne. Proszę bardzo. - Lana starała się, żeby irytacja w związku z Mattem nie zepsuła jej reszty dnia.

Parterowy dom był obszerny i stylowy, a ponadto zaprojektowany z przepychem. Miał cztery sypialnie; z trudem powstrzymała się, by nie zajrzeć do pokoju Matta.

Oficjalna jadalnia zapewne nie będzie wykorzystywana, pomyślała. Matt miał chyba tyle rozumu, by nie wydawać proszonych kolacji. Spodobał jej się za to zwykły pokój jadalny z przeszkloną ścianą z widokiem na pięknie urządzony ogród i basen, dla bezpieczeństwa dziecka otoczony specjalnym ogrodzeniem.

Dom był doprawdy luksusowy, zupełnie inny niż ten, w którym się wychowała. Tamten był skromny, za to często rozbrzmiewał awanturami i krzykiem.

Wzdrygnęła się na to wspomnienie. Gdyby jej małżeństwo było autentyczne, czułaby się dumna z nowego lokum. W obecnej sytuacji pozostawało jej pilnować się przed zbytym przywiązaniem do domu i rodziny Valente.

Ruth zaproponowała, żeby obie z Megan zjadły lunch na odkrytym patiu. Dziecko bawiło się rozkosznie w rozstawionym obok stołu kojcu.

Pół godziny później Megan zaczęła marudzić i Lana położyła ją do łóżeczka. Mała szybko usnęła.

Czas zabrać się do pracy.

Zamknęła cicho drzwi, zrzuciła pantofle i rozłożyła papiery na dywanie i łóżku. Po chwili była już pochłonięta obliczeniami. Ciepłe promienie słońca wpadające przez okno sprawiły, że poczuła się senna. Przyda jej się krótka drzemka. Nie! Raport nie może czekać. Trzeba wykorzystać porę snu Megan, inaczej będzie musiała siedzieć do rana.

Słońce tak ją jednak rozleniwiało...

Poczuła dotknięcie na ramieniu i gwałtownie rozwarła powieki. Przy łóżku stał Matt. Słońce zaszło, pokój okrywał cień.

- Lana, już prawie pora kolacji.

Zerwała się do pozycji siedzącej.

- Co? Jak to?

- Nie zadawaj pytań, na które nie znam odpowiedzi - mruknął.

Boże, czy naprawdę przespała całe popołudnie?

- Gdzie Megan?

- Ruth i ja zajmowaliśmy się nią przez parę godzin.

Przeczesała czuprynę palcami.

- Jak to? - powtórzyła. - Nie wierzę, że nie usłyszałam jej płaczu.

- Bo nie płakała. Jak przyszedłem, bawiła się w łóżeczku. Ruth pomogła mi ją wykapać i nakarmić. Niedługo mała pójdzie spać.

Lana stwierdziła, że za opiekę nad dzieckiem zasługuje na tróję z minusem.

- Pracowałaś? - spytał nagle, spoglądając na porozrzucane papiery.

Postawiła stopy na podłodze i jeszcze raz przeczesała włosy.

- Miałam pracować, ale usnęłam, zanim cokolwiek zrobiłam.

- Dlaczego w ogóle pracujesz w weekend?

Zacisnęła wargi. On miał do tego prawo, a ona nie?

- Złożyłam rezygnację, pamiętasz? Mam w związku z tym dużo pracy.

- Mogą przyjąć kogoś na twoje miejsce.

- Tak, ale nie chcę zostawiać po sobie bałaganu. Skoro się już wyspałam, będę mogła popracować w nocy.

- Nie.

Zamierzała włożyć pantofle, ale zamarła w pół ruchu.

- Co powiedziałaś?

- Że nie. Miałaś ciężki tydzień. Nie chcę, żebyś siedziała po nocach.

Jego troska stepiła nieco jej gniew.

- Megan potrzebuje zdrowej i silnej matki - dodał, niwelując tym samym jej przychylność.

Znowu chodziło o Megan. W sumie miał rację, ale w głębi duszy chciała, aby nią także choć trochę się przejmował.

- Zapominasz, że ty poszedłeś do pracy, a przecież jesteś jej ojcem. Może i ja powinnam zakwestionować twoje zdrowie?

W jego oczach odmalowało się zaskoczenie.

- Ile masz pracy? - spytał.

- Mnóstwo.

Milczał dłuższą chwilę.

- Okej, zrobimy tak. Zajmę się jutro Megan, jeśli dzisiaj odpuścisz siedzenie do późna.

- Ty się nią zajmiesz? - spytała z niedowierzaniem.

- Zawiozę ją na kilka godzin do rodziców, a potem pomoże mi Ruth. Zgoda?

Tak się przyzwyczaiła do samodzielności, że zrozumienie, że Matt zamierza ją odciążyć, zajęło jej kilka sekund.

Bała się zmiany, którą niosło małżeństwo. Gdy była sama z Megan, ponosiła wyłączną odpowiedzialność za dziecko. Teraz odpadło jej sprzątanie, zakupy, gotowanie...

Wieczorami nie będzie musiała prowadzić rachunków. Będzie miała sporo czasu dla siebie.

I będzie się musiała nauczyć dzielić córeczką. Nie stanie się to tak od razu.

- Doceniam twoją pomoc, mimo to będę musiała trochę popracować wieczorem. - Przypomniała sobie ich poranną rozmowę. - Chyba że masz dla nas inne plany? - wypowiedziawszy te słowa, poczuła, że się rumieni. - To znaczy, może powinniśmy gdzieś wyjść czy coś w tym rodzaju? - dodała coraz bardziej speszona.

W jego oczach pojawiła się drwina.

- Nie, nie musimy nigdzie wychodzić. Ja mam spotkanie po kolacji.

- Aha. - Nie chcąc zdradzić wyrazu swej twarzy, skupiła się na wkładaniu pantofli.

- Zatem nie będzie problemu, jeśli popracuję wieczorem.

Zapadło milczenie.

- Absolutnie - mruknął i wyszedł, nie czekając na nią.

Ze ściśniętym sercem przysiadła na krawędzi łóżka. Czy zamierzał się spotkać z kobietą? Wspomniał, że powstrzyma się od romansów ze względu na Megan, lecz czy zdoła dotrzymać tajemnicy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Patataj! - zawołał Cesare do siedzącej mu na kolanach dziewczynki, która zachichotała rozkosznie.

Matt obserwował ojca z rozbawieniem.

- Tato, Megan owinęła sobie ciebie wokół palca.

- Jakżeby inaczej? Jest prześliczna.

Matt poczuł, że puchnie z dumy. Nigdy dotąd nie gonił za akceptacją ojca, ale miło było wiedzieć, że ją miał.

- Otoczenie rodziny sprawia, że twój ojciec mięknie - zauważyła Isabel, wchodząc do pokoju z misiem w ręku.

- Nie on jeden - podkreślił Matt.

- Mnie wolno rozpieszczać wnuczkę - odparła z uśmiechem.

- Nie będę cię powstrzymywał - oznajmił Matt.

Matka usiadła przy mężu i pokazała dziecku minia. Megan natychmiast zapomniała o zabawie w konika i wyciągnęła rączki po pluszaka. Rozczarowana mina ojca spowodowała Matta do śmiechu.

Cesare spojrzał przenikliwie na syna.

- Jak tam twoje małżeństwo?

Matt nie przestał się uśmiechać.

- Jestem żonaty dopiero od dwóch dni, tato.

- Daj im trochę czasu, Cesare - wtrąciła Isabel.

Matt nie poprawił matki. Nie wspomniał nikomu, że jego małżeństwo jest tymczasowe. Musieli się jednak domyślać, że nie kocha Lany.

Megan zaczęła marudzić, więc spojrzał na zegarek.

- Skoro mowa o czasie, pora na drzemkę małej. - Wstał zadowolony, że ma się czym zająć. - Podaj mi ją, tato.

Isabel także wstała.

- Chodź, pokażę ci pokój gościnny. Wstawiliśmy tam dla niej łóżeczko.

Matt posłał jej cierpki uśmiezek.

- Chyba nie zamieniliście go w żłobek, co?
- Jeszcze nie - odparła matka, tłumiąc uśmiech.

Megan przespała spokojnie kilka godzin, więc wrócili do domu późnym popołudniem.

Lana wybiegła z gabinetu i porwała córkę w ramiona, ciesząc się tak, jakby jej nie widziała od tygodnia.

- Przywiozłem ją w niezmiennym stanie - zażartował Matt.

Przelotnie pomyślał, jakby to było, gdyby Lana ucieszyła się tak na jego widok.

Daj spokój, napomniał sam siebie.

- Wszystko w porządku? Żadnych problemów? - dopytywała ciekawie.

- Przykro mi cię rozczarować. Zero - odrzekł.

- To dobrze. - Miała dziwną minę, co go zaniepokoiło. - Ruth poszła odwiedzić siostrę w szpitalu i wróci dopiero wieczorem.

- Więc? - Wyraźnie sądziła, że Matt nie potrafi się zająć własną córką.

- Czy będziesz mógł zaopiekować się Megan przez resztę dnia?

- Oczywiście. To żaden problem.

- Aha... - Miała lekko oszołomioną minę. - Zawołaj, gdybyś mnie potrzebował.

Miał ciętą odpowiedź na końcu języka, ale zauważywszy ciemne kręgi pod oczyma Lany, zapytał:

- Jak ci idzie praca?

- Powoli, niestety.

- Więc lepiej wracaj już do swoich papierków.

- Będę tu, gdybyście mnie potrzebowali.

- Nie spodziewam się - odparł ostrzej, niż zamierzał.

Podala mu Megan i skierowała się z powrotem do gabinetu. Zdążył zauważyć, że było jej przykro. Czemu się tym w ogóle przejmował? Przez jedenaście miesięcy miała Megan wyłącznie dla siebie.

Teraz przyszła kolej na niego.

Na myśl, że mógłby się w ogóle nie dowiedzieć o posiadaniu córki, nie słyszeć jej radosnego szczebiotu i śmiechu jak wczoraj przy karmieniu łabędzi, jego serce jeszcze bardziej stwardniało.

Jedno było pewne - nie wynajmie na razie swojego dawnego apartamentu. Wczoraj wieczorem okazał się dlań idealnym schronieniem. Mógł oczywiście wyjść do miasta, ale nagle stracił na to ochotę.

Resztę dnia spędził, bawiąc się z Megan na dywanie, a potem odpoczywał, obserwując ją, jak tuli pluszowe zwierzęta. Popatrywał też czasem na ekran telewizora, nie przywiązując wagi do tego, co na nim migało.

Żaloszny płacz córeczki poderwał go na nogi. Wziął ją na ręce i uważnie obejrzał; nic jej nie dolegało.

Może zgłodniała? Otworzył słoiczek z jedzeniem.

Wcale jej to nie uspokoiło. Nic nie działało, Megan wciąż zanosila się rozpaczliwym szlochem.

W kuchni zjawila się Lana.

- Wszystko okej?

Spojrzał na nią z ulgą.

- Nie wiem. Ciagle płacze, nie umiem jej uspokoić.

Lana szybko podeszła do córki i omiotła ją uważnym spojrzeniem.

- Dużo się ostatnio działo. Myślę, że jest po prostu przemęczona. - Wyjęła mu z ręki łyżeczkę. - Hej, króliczku. Zjemy pyszny obiad, a potem pójdiesz do łóżeczka.

Nie było to wcale skomplikowane.

Matt obserwował z podziwem, jak bez trudu udało jej się uspokoić dziecko, nakarmić je i po pół godzinie położyć spać. Bobas zamknął oczy i usnął.

- Świetnie sobie z nią radzisz - mruknął.

Zamknęła drzwi do pokoju Megan i spojrzała na niego.

- Nie zawsze.

Ich oczy się spotkały.

Stali bardzo blisko siebie. Czuł wyraźnie zapach jej perfum, Valente's Woman. Gdyby był z inną kobietą, porwałby ją teraz w ramiona i kochał się z nią bez pamięci. Namiętnie.

Ale nie z nią. Ta kobieta i namiętność stanowiły zbyt groźną mieszankę.

Żył pulsowały mu pożądaniem. Odwrócił się na pięcie, w obawie, że zrobi coś, czego potem będzie żałował.

- Wezmę prysznic - oznajmił.

Długi zimny prysznic.

Lana z bijącym sercem patrzyła, jak Matt zamyka drzwi do swojej sypialni. Przez chwilę myślała, że zamierza ją pocałować. Przypomniała sobie ze szczegółami gwiazdkowe przyjęcie. Tym razem żadne z nich nie piło alkoholu.

Była mu wdzięczna, że zajął się dziś Megan.

Oboje byli wyczerpani wydarzeniami ostatniego tygodnia, to wszystko. Tak, nie chodziło zapewne o nic więcej.

Nie mogło chodzić. Matt miał jej za złe, że utrzymywała narodziny dziecka w tajemnicy. Sądził, że ukradła firmowe pieniądze. Znienawidziłby się, gdyby ponownie uległ jej czarowi.

Podobnie jak ona.

Musi zadbać, żeby w przyszłości nie przebywali zbyt wiele ze sobą, postanowiła, kierując się do kuchni. Ruth zostawiła dla nich zapiekankę, którą teraz włożyła do piekarnika.

Postanowiła jednak przed kolacją popracować jeszcze godzinkę. Usiadła przy biurku, gdy zadzwoniła komórka, Wainwright, jej szef.

Po chwili rozmowy wypadła z gabinetu, gotując się z gniewu.

Nie do wiary. To niemożliwe!

Jak człowiek tak dumny ze swojej pracy mógł uznać, że jej na tym nie zależy? Zastukała gwałtownie i wparowała do sypialni Matta.

- Jak śmiałeś! - wyszczała, pilnując się, by nie obudzić Megan.

- Co niby śmiałem? - patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Zadzwońeś do Wainwrighta! Powiedział, że nie muszę już dłużej pracować, bo rozwiązał wcześniej naszą umowę!

- Aha, chcesz mi wyrazić wdzięczność? - zażartował ponuro Matt.

- Nie do wiary, że tak postąpiłeś. Choć po namyśle stwierdzam, że to w twoim stylu. Dumni Valente robią, co chcą i kiedy chcą, a reszta ich nie interesuje!

- Mam taką metodę, że jeśli czegoś chcę, to idę i biorę to sobie - warknął.

Spojrzała na niego z pogardą.

- Co mu zaproponowałeś? Jakiś interes? Ja pomogę tobie, ty pomożesz mnie? Czy tak właśnie działasz, Matt?

Zadrgał mu mięsień policzka.

- To biznes.

Piorunowała go wzrokiem. Miażdżyła go, póki... Coś potężnego nie kazało jej spuścić oczu.

Ujrzała zarys jego torsu. Szerokiego, nagiego torsu. Nagle uświadomiła sobie, że Matt właśnie się ubiera, a jego dłoń spoczywa na rozporku. Szybko podniosła wzrok.

Zip.

Zapiął spodnie, co wywołało gorący rumieniec na jej twarzy, jednak jego domyślne spojrzenie sprawiło, że błyskawicznie wzięła się w garść. Wiedział, że jego półnagość sprawiła, że zmiękły jej kolana.

Arogancki diabeł!

Z irytacją pozbierała myśli.

- Moja kariera nie jest twoją sprawą. W dosłownym sensie.

- Chcę, żebyś porządnie opiekowała się Megan.

Prychnęła, natychmiast zapominając o jego nagim torsie i seksownym chrzęście suwaka spodni.

- Chyba nie należysz do mężczyzn, którzy zabraniają żonom pracować, co?

- Oczywiście, że nie. Chodziło mi o ten tydzień. Sama mówiłaś, że dla Megan wszystko jest nowe i obce. Chciałem się tylko upewnić, że będziesz przy niej, dopóki się nie przyzwyczai.

Czyżby mówił prawdę? Czyżby aż tak mocno troszczył się o Megan?

Wierzyła mu w gruncie rzeczy. Tylko dlaczego musiał jej przy tym wchodzić w paradę?

Na jej twarzy pojawił się wyraz uporu.

- Mogłeś mnie o to zapytać. Przypuszczam, że szkoda ci było czasu. Nadal zamierzam pracować trzy dni w tygodniu u ciebie. Nie próbuj się wycofywać z umowy.

- Nigdy tego nie robię.

Gapiała się na niego w milczeniu. Naprawdę nie miał pojęcia, jak bardzo ją uraził. Nie rozumiał, że postąpił niewłaściwie.

- Nie mieszaj się do mojej kariery - powtórzyła, gotując się do odejścia.

- Lana?

Zatrzymała się zwrócona doń plecami.

- Pamiętaj, że jestem teraz twoim szefem. Twoja kariera, obecna i przyszła, zależy całkowicie ode mnie.

Przełknęła ślinę. Jego ton był stałą pokrytą aksamitem.

Tym razem na niego spojrzała.

- Ty także o czymś pamiętaj, Matt. Nazywam się teraz Valente. Ja też potrafię zagrać nieczysto.

Odwróciła się na pięcie i poszła do gabinetu, rozpamiętując arogancję nowo poślubionego męża. Jeśli sądził, że ją spacyfikuje, to grubo się mylił. Być może straciła pracę u Wainwrighta, ale miała jutro wolny dzień, zanim zacznie w firmie Valente. Postara się uporządkować jak najwięcej papierów. W grę wchodziła jej duma i satysfakcja z utarcia nosa Mattowi, który ośmielił się ją kontrolować.

Pięć minut później trzasnęły drzwi frontowe, opony zazgrzytały na podjeździe. Czekala ją kolacja w samotności.

Powiedziała sobie, że bardzo ją to cieszy. Nie chciała się łamać chlebem z mężczyzną, który zmuszał ją, by działała podług jego woli. Mimo to czuła się nieprzyjemnie.

Jej myśli krążyły wokół ojca, który zniknął na całe wieczory. Dokąd chodził Matt? Z kim się spotykał? Czy wróci, cuchnąc alkoholem? Zapachem kobiety? Boże, jeśli tak będzie, to wątpiła, czy zdoła wytrzymać przez rok.

Wrócił o jedenastej. Słyszac jego kroki przed gabinetem, wstrzymała oddech, po czym westchnęła z ulgą, gdy się oddaliły. Tak właśnie powinno być, powiedziała sobie. Chciała być małą przerwą w jego zyciorysie, nim nadejdzie dlań pora, żeby odejść.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Matt z nieprzeniknioną miną wszedł na oszklony taras, żeby zjeść śniadanie. Lana poczuła, że się rumieni. Usiłowała nie myśleć o jego muskularnym torsie, ale nieszczególnie jej to wychodziło.

Była pewna, że Matt dostrzega jej zakłopotanie. Spojrzał na nią przelotnie, po czym skupił uwagę na Megan.

- Jakie masz plany na dziś? - spytał nieoczekiwanie.

- Zamierzałam zostać w domu z Megan. - Nie było sensu wspominać, że będzie pracowała, póki nie skończy porządkowania papierów dla Wainwrighta.

- W takim razie życzę ci miłego dnia - odrzekł, przyglądając jej się uważnie.

- Dziękuję.

Niedługo potem wyszedł, a Lana, ten jeden raz, poprosiła Ruth o popilnowanie córki.

Wczesnym popołudniem udało jej się zakończyć pracę i odwieźć dokumenty do firmy. Była z siebie dumna, że zostawia ład i porządek, ale jedna z pracownic zepsuła jej humor kąśliwym komentarzem o małżeństwie z Mattem Valente.

Lana zignorowała ją i wyszła z wysoko podniesioną głową. Jakoś nie czuła, żeby miała wielkie szczęście, poślubiając milionera.

Wróciwszy do domu, z niepokojem zauważyła na podjeździe samochód Matta.

Zamierzała poprosić Ruth, żeby nie wspominała mu o jej działaniach, jednak śpiesząc się do wyjścia zwyczajnie o tym zapomniała.

Zresztą jakie to miało znaczenie, czy Matt się dowie, co robiła przez cały dzień. Przyda mu się trochę poczucia winy. Skrzywiła się na tę myśl. Co ona plecie? Matt Valente nie znał takiego pojęcia.

Siedział w salonie na sofie, podrzucając Megan na kolanach, przy czym oboje się zaśmiewali. Jak miło byłoby móc się przyłączyć do wspólnej zabawy.

- Wcześniej dziś wróciłeś - zagadnęła, wchodząc do salonu.

Spojrzał na nią, już bez uśmiechu.

- Chciałem zobaczyć Megan.

Poczuła się jak intruz, naruszający czyjąś prywatność.

Może zresztą tak było.

- Rozumiem - bąknęła, zbierając się do odejścia.

- Ruth mówiła mi, że pojechałaś do Wainwrighta.

Odwróciła się na pięcie, żeby spojrzeć mu prosto w twarz.

- Owszem - odrzekła buntowniczo. - I skończyłam porządkować papiery, chociaż mi odradzałeś.

- Tak sobie pomyślałem. - W jego oczach błysnął cień podziwu. - To bardzo dobrze.

Jego odpowiedź ją zaskoczyła. Odwróciła się mamrocząc, że musi się przebrać. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Zawsze gdy była nastawiona na walkę, mówił bądź robił coś takiego, co ją kompletnie rozbijało.

Musiała przyznać, że uczucie sympatii doń nie trwało długo, gdy bowiem wspomniał, że wieczorem znowu wychodzi, poczuła, jak rośnie w niej furia.

Mimo to następnego ranka była mu wdzięczna za wsparcie, gdy razem wysiedli na ósmym piętrze biurowca House of Valente. Lana była tyleż zdenerwowana, co niespokojna. Prawdziwy złodziej mógł nadal tu być i teraz ją obserwować.

Sekretarka Matta, sympatyczna kobieta w średnim wieku, powitała ją ciepło.

- Jak to miło, że znowu z nami pracujesz, Lano.

- Dziękuję, Irene - odrzekła z radością, rozglądając się po westybulu.

Zawsze lubiła tu pracować, dopóki nie zakochała się w swoim szefie.

Na widok drzwi do gabinetu Matta natychmiast przypomniała sobie wydarzenia z gwiazdkowego przyjęcia. Poczuła, że się rumieni, lecz na szczęście nikt tego nie zauważył.

Sekretarka wręczyła Mattowi plik notatek.

- Spóźniłeś się na pierwsze spotkanie - ofuknęła go po matczynemu.

- Wiem, Irene, ale mamy dziecko, które jest priorytetem. Wszystko inne może poczekać. Irene pokaże ci twój pokój - zwrócił się chłodno do Lany.

Nie dodając nic więcej, wszedł do swego gabinetu, zamykając starannie drzwi. Obie kobiety poczuły się dość niezręcznie.

Typowe dla mężczyzny z dumnego rodu Valente.

Irene uśmiechnęła się do Lany.

- Pierwsze koty za płoty - zażartowała.

Lana zmusiła się do uśmiechu, ale nie odpowiedziała. Co niby miałyby rzec? Kolorowa prasa mogła sobie spekulować, że to małżeństwo z miłości, ale na plotki nie trzeba będzie długo czekać. Personel od razu zauważył ich raczej dziwne stosunki. Być może ludzie uznają, że ona i Matt zachowują się tak oficjalnie tylko w pracy.

- Który pokój mi przeznaczył? - spytała sekretarkę.

- Na końcu korytarza.

Lana poczuła skurcz w żołądku.

- To biuro jednoosobowe, tak?

- Zgadza się. Zaraz ci je pokażę, a potem pójdziemy przywitać się z personelem.

Jest kilka nowych twarzy.

Lana gotowała się z zakłopotania i gniewu. Matt najwyraźniej się starał, żeby nie nawiązała z kolegami zbyt przyjaznych relacji.

Nie było to trudne w odniesieniu do Evana Rogersa, jednego z księgowych, z którym przedtem pracowała. Jeśli kogoś podejrzewała o kradzież, to właśnie jego.

- Lana, cudownie, że wróciłaś - zagruchał teraz Evan. - I dostałaś osobny pokój. Co za szczęśliwy traf...

Lana uśmiechała się, nie komentując. W istocie miała nadzieję, że to on okaże się przestępcą. Uznała, że swoje śledztwo zacznie właśnie od jego dokumentów. Wprawdzie wątpiła, by był aż tak głupi, żeby dobrze nie ukryć swoich oszustw, ale mógł przecież popełnić jakiś błąd... drobną pomyłkę...

Następnie skupiła się na poznawaniu bieżących aspektów swojej pracy i przed południem mogła powiedzieć, że czuje się już w firmie jak w domu. Czynności zawodowe były jej tak dobrze znane, że mogła je wykonywać z zamkniętymi oczami, choć w tym właśnie kryło się niebezpieczeństwo. Musiała mieć oczy otwarte na wszelkie przekręty. W końcu to nie musiał być Evan, ale ktokolwiek inny. Postanowiła działać ostrożnie. Wyglądałoby dziwnie, gdyby od razu rzuciła się do starych raportów finansowych. Nie chciała wzbudzać podejrzeń.

Matta ponownie spotkała dopiero wtedy, gdy przyszedł, by ją zabrać do domu.

- Jak tam twój pierwszy dzień w naszej firmie? - spytał, opierając się o framugę.

Wyglądał świetnie, co zauważyła ze złością. Zresztą nadal była na niego wkurzona.

- Nie powinienesz być przydzielać mi tego pokoju - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Zmrużył oczy i spytał:

- A to dlaczego?

- Poprzednio nie miałam własnego biura. Siedziałam z trzema innymi pracownikami.

- Poprzednio nie byłaś moją żoną.

- No właśnie. Nie powinienesz mnie faworyzować. - Powstrzymała się przed uwagą, że w takim razie mógłby zaznaczyć ten fakt na forum publicznym, zamiast przez cały dzień ją ignorować. Wyszłoby na to, że zależy jej na spędzaniu z nim czasu.

- Może powinienem zaprosić cię do mojego gabinetu - rzekł, wykrzywiając zmysłowo wargi.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Mam nadzieję, że to żart.

Uśmiech znikł z jego twarzy, która znów przybrała maskę obojętności.

- No pewnie - mruknął, prostując się. - Jesteś gotowa do wyjścia?

- Daj mi chwilę, jeszcze tylko coś skończę i biegnę do ciebie.

- W takim razie idę porozmawiać z Irene.

Skinęła, zadowolona, że się stąd zabrał. Gdybyż mogła się pozbyć wspomnień z jego gabinetu! Być może powrót do firmy nie był jednak takim dobrym pomysłem.

Lecz musiała przecież udowodnić Mattowi, że matka jego dziecka nie jest złodziejką. Było to dla niej bardzo ważne.

W samochodzie nie rozmawiali. Po przyjeździe do domu Lana natychmiast rzuciła się całować i ścisnąć Megan. W pracy tęskniła za córeczką, lecz wiedziała, że siedząc w domu tęskniłaby za pracą. Obecna sytuacja była najlepszym rozwiązaniem.

Matt uparł się, że nakarmi Megan, a towarzystwo Ruth sprawiło, że atmosfera była szalenie miła.

Potem poszedł zadzwonić, a Lana wykapała Megan, zaśmiewając się, gdy mała rozchlapывwała wodę plastikową kaczuszką.

Dziecko uznało, że śmiech mamy jest bardzo zabawny, więc ponownie plasnęło kaczką, ochlapując cienką bluzkę Lany.

- Megan! Popatrz tylko, co ty wyrabiasz - zachichotała, nie przejmując się, że jest mokra.

Plask.

- Och, ty mały łobuziak. - Lana delikatnie chlapnęła wodą na brzusek Megan.

Dziecko zapiąło ze śmiechu i mocno plasnęło zabawką.

Lana też to zrobiła, tyle że bardzo ostrożnie.

- Chyba dobrze się bawicie?

Lana odwróciła się gwałtownie. Uśmiech zamarł jej na ustach.

- Yy... mała lubi się kąpać.

- Wygląda na to, że ty także. - Spuścił wzrok na jej moką bluzkę. Oczy zwięzły mu się na moment, po czym spojrział w jej twarz. - Bawcie się dalej. Chętnie popatrzę.

Lana walczyła o wyrównanie oddechu. Nie śmiała spojrzeć w dół, lecz była pewna, że dobrze widać jej stwardniałe sutki. Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie, już koniec kąpieli. Pora do łóżka.

Wyjęła zabawkę z rączki dziecka i chciała wziąć ją na ręce, lecz zanim zdążyła to zrobić, Megan wrzasnęła ze złością i uderzyła piąstką w wodę, po czym z urazą wydeła dolną wargę.

W tej chwili przypominała Matta tak bardzo, że Lana wykrzyknęła:

- Boże, to twoja nieodrodna córka!

Zdawał się zaskoczony.

- Myślałem właśnie, że jest podobna do ciebie.

Teraz ona poczuła zaskoczenie. Nie widziała między sobą a córką żadnego podobieństwa, więc uwaga Matta sprawiła jej przyjemność. Ale wydymanie wargi?

- Ja się nie dąsam - rzekła z żalem.

Na jego wargach zaigrał przelotny uśmiezek.

- Ja także nie.

Patrzyli na siebie już bez uśmiechu. Matt odwrócił się i wyszedł z łazienki.

Lana zaczęła pośpiesznie szykować Megan do snu. Gdy skończyła, Matt zdążył już opuścić dom. Znow siedziała sama nad kolacją.

Następnego dnia w pracy Lana kładła właśnie jakieś raporty na biurku Irene, gdy z wnętrza gabinetu Matta zawołał do niej Cesare.

Zdziwiona podeszła do drzwi.

- Wejdz, Lano. - Podniósł się i podszedł do niej, żeby ją pocałować w policzek. Poczula się jak w rodzinie. - Witaj z powrotem, *cara*.

Nie przywykła do takich przejawów sympatii. Jej rodzice byli zbyt przeżarci nienawiścią, żeby okazywać komukolwiek uczucie.

- Dziękuję, Cesare. - Nie spojrzała na Matta ani nie dała po sobie poznać, co myśli.

- Usiądź. - Cesare podprowadził ją do fotela, zaczekał, aż usiądzie, po czym wrócił za biurko. - Właśnie mówiłem Mattowi, że mam dwa bilety do opery na piątek.

Lana pozwoliła sobie na uśmiech. Temat był na szczęście bezpieczny.

- To cudownie.

- Czy lubisz balet?

- Uwielbiam - wykrzyknęła z entuzjazmem.

Na przedstawieniu była wprawdzie tylko raz, ale...

- Więc możecie pójść z Mattem zamiast matki i mnie.

Zerknęła na Matta, a potem na Cesare'a.

- Ja... nie możemy odbierać wam biletów.

- Zrobicie nam tylko przysługę. Jesteśmy w piątek bardzo zajęci, będziemy zbyt zmęczeni, żeby jeszcze wychodzić wieczorem. Przyjaciele, którzy obdarowali nas biletami, byłiby obrażeni, gdybyśmy ich nie wykorzystali.

- Ale...

- Dzięki, tato - przerwał jej Matt. - Z przyjemnością was wyręczymy.

- To świetnie. Ja z matką zajmiemy się Megan.

Lana zeszywniała nieco, po czym zwróciła się do teścia:

- Czy po męczącym dniu mała nie będzie dla was zbyt dużym obciążeniem?

- To nasza wnuczka. Zawsze chętnie będziemy się nią zajmować.

- To bardzo miło z waszej strony, Cesare, ale...

- Nie ma problemu, tato - znów przerwał jej Matt. - To dobry pomysł. Będziemy spokojni, wiedząc, że Megan jest w troskliwych rękach.

Cesare skinął głową z zadowoleniem.

- Matka sugeruje, żebyście zostawili małą u nas na noc. Nie będziecie musieli jej budzić i odwozić do domu. To ją tylko zaniepokoi. - Oznajmiwszy tę prawdziwie bombową wiadomość, starszy pan wstał z fotela. - Muszę już wracać. Wpadłem tylko, żeby zobaczyć, jak idą interesy.

- Kwitnąco, o czym dobrze wiesz - zażartował Matt.

Cesare cmoknął ją w policzek. Ledwie drzwi się za nim zamknęły, Lana wybuchła:

- Do diabła, Matt. Nie powinieneś był przyjmować tej propozycji.

- Nie miałem wyboru. Nie chcę, żeby ojciec się przemęczał, uczestnicząc w zbyt wielu imprezach.

- A Nick albo Alex? Jestem pewna, że ich żony z chęcią obejrzałyby balet.

- Mają już plany, których nie mogą zmienić.

Wykrzywiła się z ironią.

- Wiesz to na pewno czy tylko przypuszczasz?

- Zadzwoń do nich i sprawdź. - Machnął ręką w stronę telefonu. - Moi bracia biorą udział w piątkowej imprezie charytatywnej. Wymówiłem się z tego, ale nie spodziewałem się kolejnego zaproszenia.

Zabrzmiało to wiarygodnie.

- Twój ojciec nas swata, wiesz.

- Być może nie zauważyłaś, ale jesteśmy już małżeństwem - zakpił.

- Mimo to on nas swata.

- Ach, więc o to ci chodzi... - wyrzekł przeciągle. - Martwisz się, że będziesz siedziała ze mną w domu przez cały wieczór. - Umilkł, po czym dodał: - Nie ma powodu do niepokoju.

- To chyba oczywiste - odparła, nim zdążyła się powstrzymać.

Wbił w nią ciężkie spojrzenie.

- Co to ma niby znaczyć?

Uświadomiła sobie, że musi być bardzo ostrożna. Nie chciała, żeby się domyślił, że jej na nim zależy.

- Co wieczór wychodzisz na długo.

- Czy to ci przeszkadza? - warknął.

Wzruszyła szczupłym ramieniem.

- Bynajmniej. To zwykła konstatacja.

Sekundy płynęły powoli.

- Czy uważasz, że mam inną kobietę? - Matt przerwał w końcu milczenie.

- A masz? - odparowała, nie będąc wszakże pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

- Być może próbuję trzymać się ustalonych zasad - odrzekł po chwili milczenia - odnośnie do prowadzenia oddzielnego życia, na ile to możliwe. Nie oznacza to automatycznie, że spotykam się z innymi kobietami.

Poczuła idiotycznie błogą ulgę, za co się natychmiast skarciła. Być może mówił jej to, co właśnie chciała usłyszeć.

- To miło z twojej strony. Oczywiście dla dobra Megan.

- Oczywiście. - Popatrzył na nią przeciągle, po czym omiół wzrokiem jej szyty na miarę kostium. - Czy masz odpowiedni strój do opery? Jeśli nie, kup sobie coś na mój rachunek. Zresztą i tak będziesz potrzebowała nowej garderoby.

Zesztywniała na te słowa.

- Nie potrzebuję żadnych ubrań, a już na pewno nie za twoje pieniądze. Stać mnie na to, żeby kupić sobie to, czego potrzebuję.

- Nie chcę, żeby moja żona nosiła stroje ze sklepu z konfekcją.

Poczuła się urażona. Nie wszystkie jej ubrania pochodziły ze zwykłych magazynów odzieżowych. Na przykład ten kostium. Jak każda kobieta lubiła ładne rzeczy i czasem udawało jej się znaleźć prawdziwą okazję.

- Nie ma nic złego w sklepach z konfekcją.

- Nic takiego nie twierdziłem. Powiedziałem tylko, że nie chcę, żeby moja żona nosiła kupione w nich stroje. - Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale powstrzymała ją gestem dłoni. - Naprawdę chcesz być jedyną osobą w bawelnie zamiast w jedwabiu?

- Naprawdę sądzisz, że się tym przejmuję?

Ściągnął brwi i zastanawiał się przez chwilę.

- Nie, nie sądzę, żeby to miało dla ciebie znaczenie.

Zarumieniła się lekko na te słowa.

- Masz swój styl, Lana. Mogłabyś założyć bawełnę i sprawić, żeby wyglądała jak jedwab.

Ta uwaga sprawiła jej wielką przyjemność. Wstrzymała oddech, wiedząc, że nie wolno jej tego okazać.

- Zatem nie ma znaczenia, czy noszę stroje ze sklepu z konfekcją, prawda? - Wstała, nie czekając na odpowiedź.

Milczał przez chwilę, po czym mruknął gardłowo:

- Noś sobie, co chcesz.

- Tak zrobię. - Szybko wyszła z gabinetu, kierując się prosto do swego pokoju. Potrzebowała ochłonać.

Czy się przesłyszała, czy naprawdę mówił ochryplym nagle głosem? A może to tylko jej rozigrana wyobraźnia?

Miała nadzieję, że nie.

- Jest dzisiaj coś w telewizji? - spytał Matt, sadowiac się na sofie.

Lana, która oglądała końcówkę wiadomości, zaskoczona podniosła głowę.

- Zostajesz w domu?

- Wolalabyś, żebyśmy wyszedł? - spytał przeciągle.

- Nie. - Przeniosła wzrok na telewizor. - Miło będzie mieć towarzystwo - przyznała, uświadamiając sobie, jak samotna czuła się ostatnio wieczorami.

Lecz przecież nie miało to sensu. Zawsze lubiła samotność, więc czemu nagle tęskniła za czyjąś obecnością?

- Co jest w programie? - rzekł Matt, przerywając jej rozmyślenia.

- Mmm... zamierzałam obejrzeć film.

- Komedie romantyczną? - spytał z niechęcią.

- Nie - odparła, uśmiechając się. - To film szpiegowski.

Przez moment patrzył na jej usta, po czym odwrócił się do telewizora.

- Śmierć i zniszczenie. To lubię.

Lana przełknęła ślinę. W jego głosie znów pojawiło się znajome chrypienie. Nie, nie sądziła, że planuje ją uwieść. Nie wątpiła, że Matt chce za wszelką cenę utrzymać ich platoniczny związek.

Skąd zatem jej rosnący niepokój? Czemu serce biło jej z podniecenia? Czyżby niczego się nie nauczyła?

Po chwili zaczął się film na tyle wciągający, że udało jej się zapomnieć o obecności Matta, póki nie przyszła pora na reklamy. Matt jął z ożywieniem komentować akcję, Lana zaś odpowiadała mu z nieco sztuczną swobodą.

W istocie prawie go nie słuchała, ukradkiem obserwując jego ciepłe brązowe oczy, ładnie wykrojone usta, jednodniowy zarost na szczęce, lekką wypukłość jabłka Adama na mocnej szyi.

Powędrowała wzrokiem z powrotem do jego oczu; doznała wstrząsu na widok ich wyrazu.

On wiedział, o czym myśli. Na szczęście na ekran powrócił film, więc skupiła się na akcji aż do następnego bloku reklam. Uznała wtedy, że nie usiedzi w miejscu.

- Czy napiłbyś się kawy? - spytała, zrywając się z kanapy. - Ruth upiekła też dzisiaj pyszne ciasto.

- Chętnie. - On także wstał z sofy. - W międzyczasie sprawdzę, co u Megan.

Każde poszło w swoją stronę, a znalazłszy się w kuchni, Lana głęboko zaczerpnęła powietrza. Boże, zachowywała się jak podłotek. Jej twarz zdradzała każdą myśl, podawała ją Mattowi jak na tacy.

Och, Matt, dziś wieczorem mam na ciebie ochotę... Pragnę, żebyś się ze mną kochał... Chodź i weź mnie w ramiona...

Uśmiechnęła się ponuro. Naprawdę ktoś powinien nią potrząsnąć. Chyba miała coś z głową, skoro pragnęła mężczyzny, który mienił się zdeklarowanym playboyem.

Kwadrans później pili kawę i jedli ciasto, a Lana czuła się wielce dumna, że udało jej się skupić uwagę na filmie.

- Pobrudziłaś się kremem - mruknął Matt.

Zamarła z łyżeczką w powietrzu.

- Tak? Gdzie?

- Tutaj.

Spuściła wzrok na dekolt, gdzie spadła odrobina kremu. Czowała, że się czerwieni. Zebrała ją szybko i oblizwała palec.

- Jeszcze zostało. - Nachylił się i podał jej serwetkę. - Proszę, wytrzyj tym.

- Nie trzeba, mam tu gdzieś swoją serwetkę...

- Wytrzyj tym - powtórzył, a gdy na niego spojrzała, dostrzegła w jego oczach płomień, który mówił, że jeśli się nie pośpieszy, gotów jest jej pomóc i zlizać resztki kremu.

Jej puls pognał jak koń wyścigowy. Nerwowo szukała serwetki.

- O, już mam, widzisz? - wykrzyknęła z triumfem. Otarła pobrudzone miejsce i posłała mu sztuczny uśmiech. - Ciasto jest przepyszne, prawda?

Miał nieprzeniknioną minę.

- Wyborne.

Zarumieniona, odwróciła się do telewizora. Atmosfera nabrzmiała bolesną zmysłowością, ale Lana jakoś wysiedziała do końca filmu.

Gdy tylko się skończył, w jej głowie odpalił pistolet startowy, mimo to udało jej się ziewnąć z pozorną obojętnością.

- Chyba już się położę - powiedziała, powoli wstając z kanapy, choć w istocie pragnęła czym prędzej popędzić do siebie.

- Ja też. - Wyłączył pilotem odbiornik. - Tylko sprawdzę, czy wszystko pozamykane.

- No to dobranoc. Do zobaczenia rano.

To było jawne ostrzeżenie. Nie przeszkadzać. Zapadła ciężka cisza, którą przerwał Matt.

- Do zobaczenia jutro.

Lana z ulgą wyszła z salonu i udała się do swojej sypialni, żeby wziąć prysznic. Nie spodziewała się, że Matt pójdzie za nią. Niebezpieczeństwo czaiło się w salonie.

Pół godziny później leżała już w łóżku całkowicie rozbudzona. Nie mogła sobie znaleźć wygodnej pozycji. Ściany sypialni zdawały się na nią napierać, pobudzenie wywołane towarzystwem Matta wcale nie minęło. Musiała wstać i trochę się rozruszać, zamiast leżeć tu i rozpamiętywać.

Nie zadbała o to, by nałożyć szlafrok na krótką satynową koszulkę, uznała bowiem, że Matt już dawno się położył.

W domu panowała cisza. Świecił jasny księżyc, oświetlając jej drogę, gdy boso zmierzała do salonu po miękkim dywanie. Lampy znad basenu rzucały długie cienie i...

- Co tu robisz?

Wydała stłumiony okrzyk i odwróciła się na pięcie. Miała przed sobą Matta.

- Ale mnie przestraszyłeś!

- Miałaś być w łóżku - rzekł z pretensją, jakby nie dotrzymała danego słowa.

- Yy... Nie mogłam usnąć. - Spostrzegła, że Matt jest nadal ubrany. - Ty także miałeś się już położyć - dodała oskarżycielskim tonem.

- Właśnie szedłem do łóżka.

Zabrzmiało to jak zaproszenie. Oblizwała nerwowo wargi.

- Muszę już iść. - Ruszyła z powrotem, robiąc sobie w duchu wyrzuty, że nie zadbała o lepsze okrycie.

Chwycił ją za ramię.

- Następnym razem zakładaj szlafrok - rzucił ochryple, nie pozwalając jej odejść.

Czuła, że drży pod jego dotykiem.

Po chwili zwolnił uścisk. Pobieгла do sypialni i oparła się o zamknięte drzwi. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Dobry Boże. Niebezpieczeństwo wcale nie czaiło się w salonie.

Ono było w niej samej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Lana postanowiła zabrać się do zamierzonego śledztwa. Wdrożyła się już w swoje obowiązki i mogła się pokusić o ustalenie prawdy o kradzieży.

Odczekała, aż Matt po nią przyjdzie, i oznajmiła:

- Zamierzam jeszcze kilka godzin popracować.

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

- To strata czasu, jeżeli chcesz wiedzieć.

- Przeciwnie, Matt. Mam odmienne zdanie na ten temat. - Musiała oczyścić swoje dobre imię. - Będę ci wdzięczna, jeśli położysz Megan do łóżka.

Trudno, ten jeden raz będzie tęskniła za małą. Lecz przecież robiła to dla niej.

- O której wrócisz do domu? - mruknął.

- Nie wiem. Może o ósmej. Złapię sobie taksówkę.

- Nie podoba mi się to.

- Doprawdy?

- Przyjadę po ciebie o siódmej. Ruth może się zająć Megan.

- Ale...

- Żadnych ale. Przyjadę o siódmej.

Jedno spojrzenie na wyraz jego twarzy powiedziało jej, że Matt się nie ugnie.

- Dobrze, tylko nie przyjeżdżaj za wcześnie. Naprawdę muszę popracować. - Nie sprecyzowała nad czym w obawie, że ściany mogą mieć uszy.

Gdy Matt odwrócił się i wyszedł, Lana odetchnęła z ulgą. Wreszcie będzie mogła się skupić.

Po upływie godziny piętro opustoszało, a ona zagłębiła się w raporty. Wtem do drzwi zajrzał Evan.

- Co tu robisz o tak późnej porze? - spytał, na co podskoczyła nerwowo.

- Evan! Ale mnie przestraszyłeś. Mogłabym ci zadać to samo pytanie.

- Musiałem się z kimś spotkać piętro wyżej. - Wszedł do pokoju. - Pomóc ci w czymś?

W głębi serca panikowała, lecz nie dała tego poznać po sobie. Niespiesznym ruchem włączyła wygaszacz ekranu i odchyliła się na krześle.

- Nie, dziękuję. Nadrabiam zaległości.

Zmarszczył brwi.

- Wcześniej nigdy ich nie miewałaś.

- Obecnie jestem mężatką z dzieckiem.

Spojrzał na nią dziwnie, nieszczerze się uśmiechając.

- Daj mi znać, gdybym mógł ci się na coś przydać.

- Jasne.

Akurat, pomyślała mściwie.

- Idę do domu. Dobranoc, Lano.

- Dobranoc.

Wyszedł, ona zaś dłuższą chwilę siedziała nieruchomo. Dopiero szmer windy sprawił, że się rozluźniła. Uruchomiła ekran i podjęła przeglądanie raportów.

Matt przyjechał po nią zgodnie z planem.

- Znalazłaś coś? - spytał od progu.

- Nie - przyznała z goryczą.

- Przecież mówiłem.

Nie chciała zbyt łatwo dać za wygraną.

- Jestem bliska odkrycia prawdy, czuję to.

W jego oczach widać było niedowierzanie.

- Wsiadaj, jedziemy do domu.

Niby nie powinna czuć rozczarowania, ale tak właśnie było. Sprzątnęła biurko i chwyciła torebkę.

- Postanowiłam również jutro zostać trochę dłużej - oznajmiła w drodze do windy.

- Ruth może się zająć Megan.

- Czy nie sądzisz, że posuwasz się za daleko?

- Nie.

- To twój wybór - orzekł, wzruszając ramionami.

- Zgadza się.

- Czy możesz to posłać przez kuriera, Irene? - spytała Lana, pokazując dużą kopertę.

Sekretarka odebrała telefon, kiwając głową w stronę tacy na dokumenty.

- Połóż to tutaj, żeby Matt mógł się temu przyjrzeć.

Lana zmarszczyła brwi. To jakaś nowa procedura? A może przeznaczona wyłącznie dla niej? Odczekała, aż Irene zakończy rozmowę,

- Czy Matt sprawdza pracę każdej zatrudnionej osoby? - spytała z pozorną obojętnością.

Irene przygryzła wargę.

- Och, Lano, on chce cię po prostu chronić. Powiedziałam mu, że przesadza, ale myślę, że ma to związek z tym, że zostałam jego żoną.

Cudem udało jej się utrzymać obojętną minę. Oto stara się oczyścić swoje nazwisko, a jemu zależy tylko na tym, żeby mieć na nią oko, na wypadek gdyby znów ukradła mu jego parszywe pieniądze. Jaka szkoda, że nie może wyjawić, kto kupił jej mieszkanie!

Zaszokowana mina Matta byłaby bezcenna.

Zaśmiała się w duchu. Niestety, wówczas spytałby ją, na co wydała pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Skoro nie mogłaby mu tego powiedzieć - w końcu była niewinna - zaczęłby grzebać w jej przeszłości jeszcze bardziej niż do tej pory. Naraziłoby to wuja Dana na nieprzyjemne plotki.

Nie mogła do tego dopuścić.

- Może masz rację, Irene - odrzekła i wróciła do pokoju, mijając po drodze Evana.

Miał minę, jakby się czegoś domyślał, co ją piekielnie zirytowało. Nie dość upokorzenia, że Irene wiedziała, że Matt sprawdza jej pracę. Jeśli dowie się o tym Evan i inni, zapadnie się chyba pod ziemię.

Zbyt poruszona, by usiąść, długimi krokami ruszyła z powrotem przez korytarz. Irene nie było w sekretariacie, ale Lana się tym nie przejęła, w końcu ma sprawę do swojego męża.

Przez uchylone drzwi widziała go, jak siedzi za biurkiem. Zamaszystym krokiem wmaszerowała do gabinetu.

Podniósł wzrok, gdy zbliżyła się do niego.

- Niech cię diabli, Matt.

Odłożył kosztowne pióro i odchylił się w skórzanym obrotowym fotelu, patrząc na nią ze spokojem jak typowy pracodawca.

- Zamierzasz mi wyjaśnić, w czym problem?

Jego stoicki spokój doprowadzał ją do szewskiej pasji.

- Po raz drugi w tym tygodniu zrobiłeś coś za moimi plecami.

- Ty zaś po raz drugi wpadłaś nieproszona do pokoju.

Natychmiast przypomniała sobie o wtargnięciu do jego sypialni. Odgoniła tę myśl. Starał się zbić ją z tropu, bo wiedział, że źle postąpił.

- Sprawdzasz moją pracę. To dla mnie powód do wstydu.

- Nie ujawniłem twojej kradzieży.

- Niczego nie ukradłam - odparła z naciskiem.

- Udowodnij mi to.

- Zrobię to, jeśli dostanę szansę, ale ty kopiesz pode mną dołki. Gdy prawdziwy złodziej zauważy, że sprawdzasz moją pracę, może zacząć podejrzewać, że wiemy, że pieniądze zginęły. Uświadomi sobie, że mnie o to oskarżasz. Być może domyśli się także, że próbuję dowieść swojej niewinności!

Matt wstał i obszedł biurko dookoła.

- Skąd wiesz, że to złodziej, a nie złodziejka?

Zawahała się. Czyżby zaczął jej wierzyć?

- Nie wiem - odparła, wzruszając ramionami. - Po prostu założyłam, że to raczej mężczyzna.

Przystanął tuż przed nią.

- Nie rób żadnych założeń, Lano. To cię może wpędzić w kłopoty.

Zmarszczyła brwi.

- A to co znowu znaczy?

- Zakładanie czegokolwiek może być niebezpieczne. - Jego oczy błyszczały, w głosie pobrzmiwały aksamitne tony. - Weźmy wczorajszy wieczór. Kiedy zobaczyłem cię w tej kusej koszulce, miałem prawo zakładać, że chcesz, żebym się z tobą kochał.

Omal się nie udławiła.

- Ja wcale... ja nie...

- Doprawdy?

- Nie! Nie do wiary, że sobie pomyślałaś...

Nakrył jej usta swoimi i na chwilę świat się zatrzymał. Potem pogłębił pocałunek, a jej serce znowu zaczęło bić, a ściśle biorąc, galopować.

Nogi się pod nią ugięły. Chciała się wyrwać, cofnąć, nie zezwolić na przejęcie nad sobą kontroli, lecz nieskończenie rozkoszna pieszczota języka to wykluczyła.

Z wysiłkiem oderwał wargi od jej ust.

Nagle nastąpił koniec.

Wypuścił ją z objęć.

- Jeśli jeszcze raz wtargniesz do mojego gabinetu - rzekł ochryple - spotka cię właśnie to.

Odebrało jej mowę. Pragnęła go każdą komórką swego ciała.

Wbił w nią rozplomieniony wzrok.

- I niech Bóg ma cię w opiece, jeśli kiedykolwiek wtargniesz do mojej sypialni tak jak w niedzielę wieczorem.

Naprawdę się przestraszyła, lecz zdołała się opanować.

Wyprostowała ramiona.

- Jeśli chcesz wiedzieć - wycedziła zimno - nie wyszłam w koszuli nocnej po to, żeby cię uwieść. I oznajmiam po raz kolejny, że niczego nie ukradłam.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła, nie czekając na odpowiedź, mgliscie świadoma, że z windy wysiadł jej szwagier Nick i rzucił coś na powitanie. Skinęła mu sztywno głową i pomaszerowała do swojego pokoju. W tej chwili nie żywiła sympatii do nikogo z rodu Valente.

Ręce jej się trzęsły jak alkoholikowi. Boże, ten pocałunek rozbił w pył z takim trudem budowane linie obrony. Będzie musiała je szybko naprawić.

- Oho, ktoś tu się nieźle wkurzył - rzekł przeciągle Nick, wkraczając do gabinetu brata.

Matt przywołał na twarz opanowanie i usiadł z powrotem w fotelu, przeklinając się w duchu.

- Pilnuj swojego nosa, Nick - poradził ponuro bratu.

- Oho - powtórzył brat. - Jesteśmy jacyś przewrażliwieni?

- Wcale nie. - Nick rozsiadł się naprzeciw niego. - Bracia potrafią czasem wejść człowiekowi na głowę, zwłaszcza starsi. Zawsze im się wydaje, że mają rację.

- Wiesz co, Matt? - spytał Nick z kpiącym uśmiechem. - Już wcześniej chciałem ci o tym powiedzieć. Czegoś tu nie rozumiem.

Aha, jednak będzie się czepiał.

- Niby czego?

- Nie uważasz, że to komiczne? Po tym, jak obaj z Alekssem ostrzeżyliśmy cię o małżeńskich planach ojca w stosunku do ciebie, ty zamiast uważać, szybko się ożeniłeś.

- Zamknij się, dobrze?

Dopiero po dłuższej chwili z twarzy Nicka znikło rozbawienie.

- O co ci chodzi?

Matt się skrzywił. Bracia lubili z niego pokpiwać, lecz w istocie zawsze mieli na uwadze jego dobro.

- Wybacz, to niezbyt odpowiednia pora na dyskusję o moim życiu prywatnym.

- Więc naprawdę nie układa wam się z Laną?

- Powiedzmy, że mogłoby być lepiej.

- Ja i Sasha również miewamy problemy. Ale nie w sypialni. W tej dziedzinie panuje między nami pełne porozumienie. - Przyjrzał się bratu z namysłem. - Do diabła, nie spaliście jeszcze ze sobą, tak?

- Jeden raz. - Matt uśmiechnął się szyderczo. - Rezultatem tego jest Megan.

Nick machnął niecierpliwie ręką.

- Od zawarcia związku - uściślił.

- Nie.

- Czyli tu leży problem.

Matt potrząsnął głową.

- Mamy inne problemy niż seks.

- Na przykład? Masz śliczną żonę i córkę. Duży dom, świetną pracę, wspaniałych braci - a przynajmniej jednego... - Zażartował.

Matt zignorował te dobroduszne kpiny i posłał Nickowi ponure spojrzenie.

- Nie powinienesz czasem wrócić do swoich obowiązków?

Brat zachichotał wesoło.

- Nic dziwnego, że Lana ma cię dość. Jesteś zrzędą.

- A ty się naprzykrzasz. - Matt był zadowolony, że rozmowa dobiegła końca.

- Okej, już sobie idę. Przyszedłem, żeby ci przekazać dobre wieści. Zapach Valente's Woman znalazł się w finale dorocznego konkursu perfumiarstwa.

Matt poczuł przypływ radości.

- Genialnie. Ojciec będzie dumny.

- No jasne. Alex zaprosił go do swojego gabinetu. Otworzymy butelkę szampana. - Wstał, kierując się do drzwi. - Wpadniesz za jakieś piętnaście minut?

- Oczywiście.

Nick przystanął w progu.

- Nawiasem mówiąc, Matt, masz na ustach interesujący odcień szminki.

Matt uśmiechnął się mimo woli na ten pożegnalny strzał. Cholera.

Jeśli nie będzie uważał, znowu skończy z nią w łóżku, co cofnie ich oboje do punktu wyjścia. A gdyby doszło do tego, mogłaby zechcieć uczynić to małżeństwo trwałym, mimo twierdzenia, że wcale jej na tym nie zależy.

Jeśli chodzi o niego, odpada. Wprawdzie pożądał jej mocniej niż jakiegokolwiek innej kobiety, ale to jeszcze nie znaczy, że był gotów się wiązać. To małżeństwo jest tylko tymczasowe, a jeśli Lana spróbuje to zmienić, czeka ją przykra niespodzianka.

Będzie musiała uznać, że jest bez szans.

Wstał z fotela i poszedł do łazienki. Faktycznie, na górnej wardze widniała smuga szminki w brzoskwiniowym odcieniu.

W ustach czuł jeszcze miodowy smak jej warg.

Lana z ulgą przyjęła fakt, że Matt wyniósł się z domu po kolacji. Od dzisiejszego popołudnia obserwował ją z dziwną intensywnością. Pocałunek był dla niej wstrząsem, a przypuszczała, że i dla niego także. Oboje mieli zatem poważny problem.

Razem stanowili mieszankę wybuchową. Jeżeli nie będzie ostrożna, wszystko się popsuje. Już kiedyś zbierała swoje życie połamane na kawałki. Nie chciała robić tego po raz drugi.

Czemu właściwie kupiła w piątek nową suknię na wieczorne przedstawienie baletowe? Przecież nie po to, żeby sprawić sobie trochę radości. Ani nie dlatego, że jak na razie nie miała kłopotów finansowych i mogła sobie pozwolić na kosztowny jedwab zamiast zwyczajną bawełnę.

Czyżby chciała, żeby Matt był dumny z tak pięknej żony u boku? No cóż, bardzo kobieca reakcja, mogła się do tego przyznać.

Gdy weszła do salonu, ujrzała go przy oknie z Megan w ramionach. Zatopiony w myślach patrzył na basen.

Obejrzał się na dźwięk jej kroków. W jego oczach pojawił się dobrze jej znany niebezpieczny wyraz.

- Czy to nowa suknia?

Nieco nerwowym gestem wygładziła przód szafirowej kreacji.

- Tak.

- Czy kupiłaś ją na mój rachunek?

- Nie - odparła stanowczo.

Omiótł ją uważnym spojrzeniem.

- Wyglądasz ślicznie - ocenił z aprobatą.

Zaschło jej w gardle. Nie przywykła do komplementów z jego strony. Obawiała się, że mogłaby się do nich łatwo przyzwyczaić.

- Dziękuję. - Zwilżyła wargi, pragnąc mu powiedzieć, że on też świetnie wygląda, ale to byłoby niedopowiedzenie.

W ciemnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli był uosobieniem atrakcji seksualnej. Prawdziwy Valente.

Na szczęście Megan zaszczębiotała radośnie. Lana nie po raz pierwszy podziękowała w duchu za obecność córeczki.

Pojechali do apartamentu rodziców Matta, gdzie zostawili dziecko na noc. Dziadkowie byli uszczęśliwieni i wcale nie wyglądali na zmęczonych.

- Twój ojciec zdaje się być w świetnej formie - rzekła Lana z naciskiem, gdy jechali z powrotem do miasta.

- To mogą być pozory. On potrafi się dobrze maskować.

Nie on jeden, zauważyła w duchu Lana, zerkając ukradkiem na profil Matta. Szybko odwróciła wzrok, gdy ją na tym przyłapał. Był tak przystojny, że niemal brakowało jej tchu.

Już po chwili parkowali samochód przed gmachem opery. Ujął ją pod łokieć i poprowadził do windy, która zawiozła ich do foyer. Gdy wmieszali się w tłum gawędzących gości, Lana lekko się od niego odsunęła.

- Być może spotkamy jakichś znajomych - rzekł oschle, ponownie ujmując jej łokieć. - Czy sądzisz, że mogłabyś sprawiać wrażenie mojej towarzyszki?

Usiłowała ignorować dotyk jego palców na skórze.

- Nie musisz dziś wieczorem urządzać przedstawienia, Matt. Do tej pory wszyscy już się zorientowali, dlaczego się ze mną ożeniłeś.

- Nic mnie nie obchodzi, co kto sobie myśli, ale mam swoją dumę. Jesteś piękną kobietą, nic dziwnego zatem, że się spodziewają, że łączy nas relacja fizyczna.

- Trudno - odparła, skupiona na jego komentarzu.

Uważał, że jest piękna, ale uważał ją także za złodziejkę.

Poszli prosto na swoje miejsca. Gdy zaczęło się przedstawienie, wyrafinowane piękno tańca natychmiast przykuło jej uwagę. Pełna emocji muzyka sprawiła, że zupełnie zapomniała o Matthew i swoich problemach.

Aż do przerwy. Kurtyna opadła i od razu wyczuła na sobie jego wzrok.

- Czy dobrze się bawisz? - zapytał.

- Tak, wspaniale - przyznała bez wahania.

- To dobrze. Ojciec będzie się cieszył. Miło było sprawić komuś radość.

- Przepraszam, pójdę do toalety - powiedziała, wstając.

On także się podniósł.

- Spotkamy się w foyer.

Gdy wyszła z toalety, ruszyła korytarzem z powrotem. Wtem ujrzała portfel na dywanie.

Odruchowo go podniosła i aż krzyknęła na widok grubego pliku studolarówek. Na prawie jazdy widniało nazwisko „Arthur Taran”. Już miała się udać do dyrekcji, gdy napotkała osobę z obsługi. Kobieta obiecała zwrócić zgubę właścicielowi.

Lana wkrótce zapomniała o całej sprawie, gdy dotarłszy do baru, ujrzała Matta pogrążonego w rozmowie z parą młodych ludzi. Podał jej kieliszek wina i przedstawił Justina i Sarę.

- Więc to ty jesteś Lana - powiedziała ciepło Sara. - Widziałam w prasie zdjęcia ze ślubu i pomyślałam sobie, że jesteś piękna, ale rzeczywistość przewyższyła wyobrażenia.

Lana natychmiast ją polubiła.

- A miałam wtedy zły dzień - rzuciła z uśmiechem.

Wszyscy się roześmiali, łącznie z Mattem.

- Matt, Lana jest nie tylko piękna - zwróciła się do niego Sara - ale i obdarzona poczuciem humoru. Uważam, że jest przemiła.

- Czy ożeniłbym się z inną? - odparł chępliwie Matt.

- Gdyby była ładna, to tak! - zażartował Justin, po czym mrugnął do Lany. - Chodziłem z nim do szkoły.

- Widzę, że świetnie go znasz - odrzekła z uśmiechem Lana.

- Tak się cieszę, że się spotkaliśmy - zawołała Sara.

Wkrótce przyszła pora powrotu na miejsca.

- Może napijemy się jeszcze wina po spektaklu - zaproponowała Sara. - Nie musimy się spieszyć do domu, rodzice Justina opiekują się naszym synkiem.

- Dobry pomysł - odrzekł Matt z nieprzeniknioną miną.

Gdy wrócili do swojego rzędu, nie zapytał, czy Lana ma ochotę na drinka w towarzystwie jego przyjaciół. Nie miała mu tego za złe. Było to i tak lepsze niż powrót wraz z nim do domu.

Gdzie byliby tylko we dwoje.

Postanowiła posłuchać głosu rozsądku. Nie było powodu do obaw. Napiją się wina, a potem pojedą do domu i jak zwykle rozejdą się do swoich pokoi.

Pocałunek w biurze i rosnące napięcie między nimi niczego nie oznaczało. Trzeba się skupić na przedstawieniu. A potem bawić się pogawędką z jego przyjaciółmi.

Znów całkowicie pochłonął ją taniec.

Publiczność nagrodziła tancerzy rzęśistymi brawami. Sara i Justin czekali na nich w barze przy stoliku z widokiem na nocny port w Sydney.

- Czy podobał ci się balet, Lano? - spytała Sara. - Od wieków nie byłam w operze.

- Ja widziałam spektakl baletowy w wieku dwunastu lat - wyznała Lana. - Mama zafundowała mi bilet na urodziny. - Westchnęła. - Już nie żyje.

Sara uścisnęła ją ze współczuciem za ramię.

- Pozostały ci piękne wspomnienia.

Lana poczuła do niej jeszcze większą sympatię.

- Tutaj, panie Taran. Oto pani, która znalazła pański portfel.

Lana podniosła wzrok. Przy stoliku stała bileterka i starszy dżentelmen.

Mężczyzna chwycił Lanę za rękę.

- Moja droga, dziękuję serdecznie za oddanie portfela.

- Nie ma za co, panie Taran - odrzekła Lana z uśmiechem.

- Chciałbym się pani jakoś odwdzięczyć.

Zbyła go uprzejmym gestem.

- Nie ma potrzeby, niemniej jednak dziękuję za propozycję.

- Ależ to ja pani dziękuję. - Obdarzył uśmiechem resztę towarzystwa, skłonił się i odszedł.

- Co za przypadek - emocjonowała się Sara.

Lana czuła, że Matt przygląda jej się z dziwnym wyrazem twarzy.

Nie patrząc na niego, zaczęła rozmawiać z Sarą o dzieciach. Justin żartował ze świeżo upieczonego ojca. Ogólnie rzecz biorąc, Lana znakomicie się bawiła.

Po wypiciu dwóch kieliszków wina panujące między Mattem a nią napięcie gdzieś się ulotniło. Czuła się swobodna i zrelaksowana.

- Myślę, że już najwyższa pora, żeby nasi zakochani znaleźli się w domu, Justin - odezwała się Sara, ziewając dyskretnie. - Ja też muszę się wyspać.

Lana natychmiast otrzeźwiała. Czy naprawdę wyglądała jak zakochany podłotek? A może Sara widziała coś, czego nie było?

Bez wątpienia.

Przecież nie była zakochana w Matcie. Pociągał ją, to jasne. Pragnęła go fizycznie, lecz nie miało to nic wspólnego z uczuciem.

Umówili się na kolejne spotkanie, po czym Matt wziął ją pod rękę i zaprowadził do samochodu.

Nocne powietrze szczęśliwie otrzeźwiło ją z lekkiego odurzenia.

- Oddałaś portfel - odezwał się, gdy tylko wsiedli do auta.

- Tak należało postąpić.

- Nie czułaś pokusy, żeby zachować jego zawartość dla siebie?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie.

Nie oddała zguby, żeby zyskać jego aprobatę, ale byłoby miło, gdyby Matt pochwalił jej uczciwość.

- Nikt by się o tym nie dowiedział - podkreślił.

- Wystarczy, że ja bym wiedziała - odparła z naciskiem.

Studiował jej twarz dłuższą chwilę, po czym zapalił silnik.

- Moi przyjaciele naprawdę cię polubili.

- Czy to cię zaskakuje?

- Bynajmniej. Jesteś czarująca.

Ty też, pomyślała. Tylko nie dla mnie.

- Jak rozumiem, mój dzisiejszy występ ci się podobał? - spytała z ledwo dosłyszalnym sarkazmem.

- Występ?

- Oni myślą, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

Zerknął na nią przelotnie.

- Niech będzie i tak.

Westchnęła sfrustrowana i pozwoliła mu się skoncentrować na prowadzeniu. Nie ważne, jak się starała, nie była w stanie zmienić jego opinii o sobie. Chciał źle o niej myśleć i tyle.

Dlaczego więc niepokoiła ją perspektywa spędzenia z nim nocy w domu? Przecież pocałował ją w biurze za karę, a nie z pożądania.

Nagle rzucił jej spojrzenie z ukosa.

- Przestań - warknął, zaciskając dłonie na kierownicy.

Zaskoczona, usiłowała zrozumieć, o co mu chodzi. Po chwili doszło do niej. Aż do tego momentu nie uświadamiała sobie, że muska wargi czubkami palców, wspominając jego namiętny pocałunek.

Wargi, które całował.

Boże. Czyżby się zdradziła?

Przez resztę czasu panowało między nimi napięte milczenie. Lana nie umiała go przerwać. Oboje zdawali się emanować energią seksualną, zwielokrotnioną w ciasnej przestrzeni auta.

Zapra gnęła jak najszybciej się ukryć w swojej sypialni. O tak, zaszyć się tam jak mysz pod miotłą. Nie myśleć o pragnieniu kochania się z nim.

Wkrótce stanęli przed domem. Ku jej zdziwieniu, zaparkował przed wejściem, a nie w garażu. Czy zamierzał gdzieś wyjść?

Spotkać się z inną kobietą?

Poczuła ukłucie bólu. Czy była naiwna, wierząc, że Matt zachowa przyrzeczony celibat? Był mężczyzną pełnym wigoru.

Unikała jego spojrzenia, póki nie znaleźli się w środku.

- Lana?

Ton jego głosu sprawił, że wrosła w ziemię.

- Spójrz na mnie, Lana.

Poczuła przyływ adrenaliny. Gwałtownie odwróciła się w stronę kuchni.

- Kawa. Czy chcesz...

- Ciebie. - Ujął ją w pasie i płynnym ruchem przycisnął do ściany. - Tego właśnie chcę.

Przełknęła głośno ślinę.

- Matt, jeśli myślałeś w samochodzie, że ja...

- O tak. Wspominałaś nasz pocałunek. - Wpatrzył się w nią intensywnie.

Potrząsnęła głową niezdolna przemówić, niezdolna zaprzeczyć słowami.

- Tak, tak, nie zaprzeczaj - dodał ochryple.

Czuła żar jego dłoni przenikający przez cienki materiał sukni, atakujący jej coraz słabsze linie obrony.

- To nie było zaproszenie - Zdołała wykrztusić.

- W każdym razie mnie podnieciłaś. - Zaczął pieścić wargami jej szyję.

O Boże. Odetchnęła z trudem.

- Chodzi nam chyba o coś więcej, Matt.

Zaprzestał pieszczot i odchylił się nieco, by móc spojrzeć jej w oczy. W jego wzroku była czysta namiętność.

- Naprawdę?

Szczerłość posunięta do granic.

Pragnęli siebie nawzajem i tylko o to chodziło. Również za pierwszym razem, gdy odbyli namiętny stosunek. Od tej pory nic się między nimi nie zmieniło.

Czy naprawdę chciała im odmówić tej przyjemności? Co gorsza, gdyby tak postąpiła, czy odszedłby od niej i znalazł kolejne atrakcyjne ciało?

Czy wymknąłby się, zostawiając ją samą? Poszłaby wówczas samotnie do łóżka i nie byłoby Matta, który zaspokoiłby płonący w jej trzewiach głód. Była pewna, że teraz tego nie zniesie. Dojrzała do miłości, bez względu na to, jak bardzo starała się siebie przekonać, że tak nie jest.

Torebka wysunęła się z jej rąk i spadła na dywan.

- Matt, tak mocno cię pragnę - wyszeptała, otaczając go ramionami.

W jego oczach zapłonął triumf, który w zwykłych okolicznościach nakazałby jej cofnąć te słowa, tym razem jednak tylko ją ucieszył.

Pragnęła go aż do bólu.

Posiadł jej usta, obsypując je głodnymi pocałunkami. Zwinny język jął penetrować ich wilgotną miękkość.

Jęknęła, na co odpowiedział gardłowym pomrukiem satysfakcji. Przycisnął ją całym ciałem do ściany, nie pozostawiając cienia wątpliwości, że jest gotowy.

Jego dotyk zwiększył bolesny żar w jej trzewiach. Jęknęła jeszcze bardziej rozdzierająco.

Od smaku jego pocałunków kręciło jej się w głowie. Jego zapach wprost oszałamiał.

Obsypał drobnymi pocałunkami jej powieki, policzki, brodę, szyję, co chwila wracając do jej stęsknionych ust.

Ujął władczym gestem jej pełną pierś i pieścił przez cienki jedwab sukni, drażniąc czubkiem kciuka naprężony sutek, doprowadzając ją tym do szaleństwa. Czy wyczuwał łomot jej serca? To pytanie kołatało się jej w głowie. Płomień oczekiwania rozpałał jej krew w żyłach.

Porwał ją w ramiona i ruszył korytarzem, dwukrotnie przystając, żeby złożyć na jej ustach żarliwy pocałunek. Nim dotarli do jego sypialni, Lana cała stała się oczekiwaniem.

Zdażyła zarejestrować oliwkowo-czarny wystrój wnętrza, po czym Matt zaniósł ją do łóżka, ale jej nie położył.

Postawił ją na podłodze, rozpiął suwak sukni i zsunął ją z jej ramion razem z figami i jedwabnymi pończochami. Była boso, widocznie zgubiła pantofle po drodze. Wyprostował się i rozpiął jej koronkowy stanik.

Czas stanął w miejscu.

Była naga. Kompletnie naga.

Uświadomiła sobie, że nigdy jej takiej nie widział. Spijał oczyma piękno jej kształtów. Z gardłowym okrzykiem wyciągnął do niej rękę.

Czas znowu ruszył z miejsca.

Wiła się pod dotykiem jego palców, pragnąc go coraz mocniej. Adrenalina pulsowała w jej żyłach, siła jej pragnienia niemal ją przeraziła.

Wreszcie nie mogła już dłużej czekać, musiała natychmiast przyjąć go w siebie. Rozsunęła poły jego marynarki i zaczęła rozpinąć koszulę. Nie miał na sobie krawata.

Robiła to chyba zbyt wolno, bo wydał nieartykułowany dźwięk i cofnął się, nie po to, żeby zdjąć ubranie, lecz rozpiąć spodnie i uwolnić swoją erekcję.

Stęknęła; zalała ją nowa fala pożądania. Ujęła w dłonie jego nabrzmiąłą męskość.

- Poczekaj - wychrypiał i sięgnął do szuflady po prezerwatywę.

Już miała mu powiedzieć, że bierze środki antykoncepcyjne, by uregulować swój miesięczny cykl, gdy jej wzrok przykuło jego działanie. Zafascynowana obserwowała, jak Matt nakłada prezerwatywę.

Zabrakło jej słów.

Oparł ją o ścianę sypialni i lekko uniósł. Poczowała dotyk jego twardego penisa, gdy powoli, ostrożnie posadził ją na nim.

Delikatnie wsunął się w nią najdalej, jak zdołał.

- Matt! - wykrzyknęła, chwytając go za ramiona.

Jego policzki zalał ciemny rumieniec.

- Tak cudownie cię czuć - wymruczał.

- Ciebie też - wydyszała.

Uniósł ją i jęcząc, znów się w nią wsunął, tym razem bardziej zdecydowanie. Ich ciała zespoliły się w jedno.

- Weź mnie, Matt. Błagam, weź mnie - wyszeptała z wargami na jego umięśnionej szyi.

- Niby gdzie? - wymamrotał, jak zwykle próbując żartować.

- Gdziekolwiek. Bylebym tylko była z tobą.

Zaczął się w niej poruszać, wywołując czystą, niczym niezmaconą przyjemność. Po krótkiej chwili jej ciało zaczęło wibrować, miotane drobnymi skurczami rozkoszy.

Zatraciła się w namiętym wirze, tonąc w morzu pożądania. Wkrótce wir ją pochłoniął, wciągając w swe niewiarygodne głębie nieziemskiej słodyczy.

W ułamku sekundy Matt poszedł w jej ślady.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matt zadrzał pod wpływem niebywale silnego orgazmu, jaki przeżył w uścisku Lany, która trzymała go w ramionach, jakby tonęła. Nie wypuściła go, póki nie wzięła od niego wszystkiego, do ostatniej kropli.

W końcu odzyskał oddech i w głowie mu się przejaśniło; wtedy zadrzał z zupełnie innego powodu. Ta kobieta naprawdę miała go w swej mocy.

Co on właściwie zrobił, do diabła? Idąc do łazienki zadawał sobie to właśnie pytanie. Stał przed lustrem. Kochanie się z nią było ogromnie przyjemne. Tak bardzo, że mógłby to powtórzyć niemal od razu.

Niech to szlag, został pokonany swoją własną bronią. A wszystko przez ten pocałunek w biurze.

I przez portfel w operze. No i przez to, że w samochodzie muskała wargi czubkami palców. To go załatwiło na dobre.

Dodatkowo pokonał go kilkutygodniowy celibat. Zresztą nigdy dotąd nie miał tak zmysłowych relacji z kobietą, nie uprawiając z nią seksu.

Nie może sobie więcej na to pozwolić.

Lana może oddawać ludziom dowolną liczbę portfeli, to nie ma żadnego znaczenia. Może sobie chodzić w seksownej koszulce, on nie da się więcej skusić. Może nawet paradować przed nim nago.

Skrzywił się. No, bez przesady. Nie nago, w końcu jest mężczyzną. Jego opanowanie ma swoje granice.

Ona do nich dotarła. Będzie ją musiał tam zatrzymać. I nie puści ani kroku dalej.

Wróciwszy do sypialni, zamarł na jej widok. Krótkie blond włosy były rozkosznie rozczochrane, śliczna twarz zarumieniona. Narzuciła suknię, ale nie zapięła suwaka, więc materiał opadł luźno, ukazując jedwabistą skórę ramienia. W jednej ręce trzymała stanik z koronki, w drugiej maleńkie figi.

Płomień pożądania liznął jego trzewia. Przełknął z trudem.

- Przykro mi, Lano, ale to był błąd.

Policzki jej się zaróżowiły.

- B... błąd? - wyjąkała.

Zacisnął wargi.

- Nie chciałbym, żebyś to źle zrozumiała. Przytrafiło nam się, ale więcej się nie powtórzy. Nasze relacje zanadto by się skomplikowały.

Miała nieprzeniknioną minę.

- Okej.

Jej zwięzły komentarz wbił się weń niczym sztylet.

- Naprawdę masz tylko tyle do powiedzenia?

Wykrzywiła wargi.

- Matt, możesz sobie wybaczyć, że pragnąłeś kogoś, kim w istocie gardzisz.

Tym razem był to cios w bardzo czuły punkt.

- Nie gardzę tobą.

- Czyżby? Zabawne, myślałam, że tak.

- Lana, posłuchaj...

- Matt, naprawdę rozumiem. Wypiliśmy trochę wina i...

- Ja wypilem jeden kieliszek.

- Tylko jeden? - Zamrugła ze zdziwieniem.

- Nie piję więcej, kiedy prowadzę.

- No dobrze, w takim razie ja wypiałam za dużo i przestałam się pilnować. Wygląda to na mój modus operandi. Na szczęście tym razem nie musimy się obawiać ciąży.

Jej słowa go zirytowały.

- Dobrze i to.

Uniosła hardo podbródek.

- Wybacz, ale chciałabym się teraz położyć. Muszę rano wstać i odebrać Megan.

Przyjmowała to z takim spokojem.

Czyżby oczekiwał, że wpadnie w rozpacz? Zacznie krzyczeć i gorąco protestować?

Nie zatrzymywał jej, w głębi ducha czując zdumienie, że po raz pierwszy pozwala odejść kobiecie, której nadal straszliwie pragnie.

Trudno, tak musi być. Jeśli chodzi o Lanę, była to absolutna konieczność.

Szczęście miało zawsze swoją cenę, mówiła sobie Lana, siedząc na łóżku z rękoma przyciśniętymi do skroni. I właśnie ją zapłaciła.

Boże, czy naprawdę znów kochała się z Mattem? Stopiła się pod dotykiem jego rąk? Czy naprawdę bezwstydnie dotykała jego męskości?

O tak.

Tym razem wszystko nie poszło tak szybko, jak wówczas w jego gabinecie. Wtedy nie było czasu na nic poza przelotnym dotykiem i ukradkowymi spojrzeniami. Nie mogli się sobą cieszyć. Wszedł w nią, zanim się obejrzała, ona zaś chętnie go w siebie przyjęła. Było zmysłowo i namiętnie. Natomiast dzisiejszy wieczór był naprawdę niesamowity.

A nawet więcej.

Ale był też błędem, jak się wyraził Matt.

Skrzywiła się. Owszem, to był błąd. Doszła do tego wniosku w tej samej chwili, gdy Matt wyszedł z sypialni, a jej wrócił rozsądek. Oczywiście pożąдали siebie, co do tego nie było wątpliwości.

Teraz jednak musiała zapytać o powody tego uczucia. Czy była to tylko męska duma? Wspomniał, że ludzie oczekują, że będzie ich łączyła relacja fizyczna. A może chciał mnie mieć pod ręką, kiedy tylko zapragnie kobiety?

Obojętnie której.

Być może oddanie portfela sprawiło, że choć na chwilę zmienił zdanie o kradzieży? Szkoda, że na tak krótko.

Teraz skrył się za nową linią obrony. Nie wiedział, że ona nie oczekiwała niczego więcej. Nie musiał się przed nią pilnować.

Byli mężczyzną i kobietą we właściwym czasie, ale w niewłaściwym miejscu. Ona tak na to patrzyła. Nie ma powodu do zdenerwowania. Powinna być mu wdzięczna, że z poczucia winy nie zapragnął naprawić sytuacji, nastając, by ich małżeństwo przestało być tymczasowe.

Na szczęście tego nie zrobił.

Założyła nocną koszulkę, wsunęła się pod kołdrę i zgasiła światło. Usiłowała nie wspominać ze szczegółami ich zbliżenia. Najlepiej zapomnieć, że w ogóle miało miejsce.

Jutro przejdą nad tym do porządku, jak dwoje dorosłych.

Przez cały weekend Lana była bardzo zajęta. Oboje spali do późna w swoich sypialniach, a gdy wybrali się po Megan, było już południe i Isabel uparła się zatrzymać ich na lunch.

Lana czuła się skrepowana spojrzeniami rodziców Matta. Gdyby oboje z Mattem byli w bardziej przyjaznych stosunkach, wyznałaby mu żartem, że czuje się jak nastolatka, która uprawiała seks ze swoim chłopakiem, a teraz próbuje to ukryć.

Zachowywali się wobec siebie poprawnie, aż przyszła pora powrotu do domu. Lana spodziewała się, że Matt wyjdzie wieczorem, ku jej zaskoczeniu jednak udał się do gabinetu. Zupełnie jakby chciał jej pokazać, że może przebywać obok niej i nie musi się od razu na nią rzucać.

A może chciał to pokazać sobie.

Dziwiło ją to, zwłaszcza że kilka razy przyłapała jego spojrzenie, które z trudem od niej odrywał.

Z przykrością musiała przyznać, że nie jest w stanie zapomnieć o ich namiętym zbliżeniu. Gdyby tylko zdołała wyłączyć tę część umysłu, może odzyskałaby spokój. Irytowało ją, że nadal go pragnie. W powietrzu unosiły się iskry pożądania, których mimo szczerych wysiłków nie potrafiła ugasić.

Jedyną pociechę stanowił fakt, że oboje z tym walczą. Była pewna, że Matt nie podejmie kolejnej próby zbliżenia. I tak by na to nie przystała.

Dzięki Bogu w połowie tygodnia sytuacja niemal wróciła do normy. To znaczy, normy w ich rozumieniu.

Kiedy Matt wszedł w czwartek przed lunchem do jej pokoju, udała całkowitą obojętność.

- Co robisz?

Zerknęła na niego, po czym przeniosła wzrok na ekran komputera.

- Zgadnij.

Odetchnął głęboko.

- Lana, sprawdziłem stare raporty i nic w nich nie ma. Gdyby było, na pewno bym znalazł.

- Nie, chodzi o coś więcej. Czuję to. Ja... - urwała tknięta nagłą myślą. - Chcesz powiedzieć, że mi wierzysz? Że nic nie zrobiłam?

- Powiedzmy, że jestem gotów wytłumaczyć wątpliwości na twoją korzyść.

- Miło z twojej strony - rzekła przeciągle, udając, że jej to nie ucieszyło.

A przecież było inaczej. Może Matt zaczynał ją lepiej poznawać. Musiał wiedzieć, że nie była zdolna do kradzieży.

Napomniała się w duchu, że nie powinna przywiązywać zbytnej wagi do jego słów. Skoro mógł się z nią kochać, wierząc zarazem, że jest złodziejką, równie dobrze mógł zmienić zdanie w tej sprawie.

- Chodź, zjemy razem lunch - mruknął.

Ucieszyła się, ale tylko przez chwilę.

- Wolę zostać i przejrzeć te dokumenty.

- Chciałbym pójść na zakupy.

- Już mówiłam, że nie chcę żadnych ubrań.

- Nie chodzi o ciebie. Zamierzam kupić kilka rzeczy do pokoju Megan.

- To znaczy?

- Mebelki.

Uniosła hardo podbródek.

- Na jej meble wydałam mnóstwo pieniędzy. - W jego oczach pojawił się błysk. - Nieukradzionych - dopowiedziała, czując, że znów znaleźli się w punkcie wyjścia.

- Są bardzo ładne - odparł - ale chcę, żeby miała najlepsze. Skoro przywykła już do nowego pokoju, przyszła pora na nowe umeblowanie.

Przypomniała sobie rozmowę w operowym barze.

- Czy twój przyjaciel Justin nie wspominał czasem o kupnie mebli do pokoju synka?

- Tak, i co z tego?

- Nie musisz być lepszy od niego, wiesz? - odrzekła, przechylając głowę.

- Nie będę nawet na to odpowiadał - warknął, spoglądając na zegarek. - Umówiłem się, a teraz się spóźnimy.

- Od kiedy się tym przejmujesz?

- Wcale się nie przejmuję.

Westchnęła i sięgnęła po torebkę.

- Do porannej herbaty zjadłam już kawałek ciasta.

- Lunch nie zaszkodzi twojej figurze.

Komplement sprawił jej wielką przyjemność, ale starała się tego nie okazać. Gdy go mijala, ujął ją pod łokieć i poprowadził korytarzem. Nie była pewna, czy chciał w ten sposób podkreślić, że Lana jest jego żoną, czy też pokazać jej, kto tu jest szefem.

Uznała w każdym razie, że to gest władczy i nic poza tym.

Dziesięć minut później siedzieli już w restauracji ze wspaniałym widokiem na Królewski Ogród Botaniczny. Pogoda zachęcała do spaceru lub joggingu, więc na ścieżkach roiło się od ludzi. Niektórzy siedzieli na trawie, delektując się panoramą portu.

Lana żałowała, że nie siedzi w słońcu, na odkrytym terenie, zamiast w lokalu z Mattem. Tam byłaby dalej od niego.

- Musimy porozmawiać - oznajmił, gdy już zamówili lekki lunch. - O Megan.

Serce jej się ścisnęło. Czyżby już chciał rozwodu? Nie, przecież wtedy nie meblowałaby od nowa pokoju córki.

Rosła w niej obawa. Być może chciał zostać z Megan, ale pozbyć się żony? Może znalazł sposób wypchnięcia jej poza nawias życia dziecka?

Odchylił się w krześle.

- Znalazłem dla niej nowy żłobek.

- To wszystko? - Lana wyraźnie się rozluźniła.

Spojrzał na nią spode łba.

- Myślałaś, że o czym chcę z tobą rozmawiać?

- Sądziłam, że zaoferujesz mi odkupienie ode mnie Megan.

Zmrużył oczy.

- Czy sprzedałabyś ją?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wolalabym umrzeć.

- To by się miało z celem, nie sądzisz? - zadrwił, wykrzywiając wargi.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Stracił ochotę do drwin.

- Nigdy bym cię o to nie poprosił. Widzę, że kochasz Megan nad życie.

Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Dziękuję.

Złączyli się spojrzeniami, a Lana nagle poczuła, że wiąże ich coś więcej niż łóżko. Przez moment widzieli prawdziwych siebie, nie zaś maski, za którymi usiłowali się ukryć.

Kelner przyniósł zamówione napoje, więc odwróciła wzrok i upiła łyk wody, żeby się czymś zająć.

- Wracając do żłobka - podjął wątek Matt - znalazłem odpowiedni niedaleko od domu.

Lana nie miała zbyt uszczęśliwionej miny. Zmrużył oczy.

- O co chodzi? Myślałem, że się ucieszysz.

- Cieszę się. To znaczy tak, ale niezupełnie.

- To ma sens - zakpił.

Westchnęła poirytowana.

- Obawiam się o bezpieczeństwo Megan, Matt. Wcześniej nie musiałam się tym martwić, ale teraz zagrożenie jest realne.

Zastanowił się nad jej słowami.

- Zapewnię jej bezpieczeństwo, Lana.

Odetchnęła z ulgą.

- Wiem.

W jego oczach pojawiło się zadowolenie. Jej uwaga sprawiła mu widoczną przyjemność.

- Czy pomyślałaś, że być może Megan w ogóle nie musi iść do żłobka? Jest taka maleńka. Być może byłoby najlepiej, gdyby Ruth opiekowała się nią, gdy ty pracujesz. Co o tym myślisz?

Przeszło jej to przez głowę, ale odrzuciła ten pomysł.

- Nie. Megan musi się do tego przyzwyczaić. W przyszłym roku znowu zostanie tylko ze mną i...

- Nie musisz się tym teraz martwić - przerwał jej z nieprzeniknioną miną.

Milczała przez chwilę.

- Nie sprzeciwiam się po to, żeby robić trudności. Chcę dla Megan jak najlepiej, nie bacząc, czy to jest dobre dla nas.

- Rozumiem - odparł sztywno.

Nagle zrobiło jej się go żal. W jego życiu zaszło tyle zmian.

- Przyznam, że to dla mnie nowe i miłe doświadczenie, że mogę się podzielić odpowiedzialnością - rzekła. - Muszę się do tego przyzwyczaić.

Spojrzał na nią nieco przyjaźniej.

- Oboje jesteśmy odpowiedzialni za Megan, pamiętaj o tym.

Napełniło ją to radością. Matt nie był zaborczy w stosunku do córki ani arogancki wobec żony. Stwierdzał tylko prosty fakt, że oboje kochają najważniejszą osobę w ich życiu.

Tak powinno być.

Kelner przyniósł zamówiony lunch. Lana stłumiła rozczarowanie, że przerwano im rozmowę. Nawiązali z Mattem nic prawdziwego porozumienia.

Gdyby tylko... Gdyby Matt mógł uwierzyć, że ona nie jest zdolna do kradzieży?

Gdyby nie żądał od niej dowodu? Gdyby mogli być przyjaciółmi dla dobra Megan?

Westchnęła, świetnie wiedząc, że to niemożliwe. Dzieliło ich stanowczo zbyt wiele.

Skończyli posiłek w milczeniu, potem wypili kawę. Lana pragnęła już wrócić do pracy. Im mniej czasu spędzi w towarzystwie Matta, tym lepiej.

- No dobrze. - Matt dopił kawę. - Jedźmy już na te zakupy.

Zawiózł ich do butik dla dzieci, o którym wspominał Justin: Gdy wysiadali z auta, posłała mu cierpkie spojrzenie.

- Owszem, polecał mi go - bronił się, a w jego oczach migotały wesole iskierki.

Gdy tylko weszli do środka, kierownik sklepu wybiegł im na spotkanie.

- Państwo Valente, witam - zawołał, prowokując kolejne zerknięcie Lany, które Matt tym razem zignorował.

Wyczuwając solidny zakup, kierownik zwijał się jak w ukropie. Matt wydawał się zadowolony. Zamówił nową kołyskę, po czym dostrzegł mebel, który w przyszłości można by zamienić na łóżeczko, więc nabył go zamiast niej. Następnie wybrał wózek spacerowy i zestaw zabawek. Potem zapragnął kupić największy kojec.

Na jego widok Lana wybuchła śmiechem.

- Co cię tak śmieszy? - spytał, gdy kierownik wyszedł na zaplecze.

- Ty. Zachowujesz się jak dziecko w sklepie z zabawkami.

Wzruszył ramionami.

- Niecodziennie mężczyzna ma okazję kupować rzeczy dla swojego dziecka. Poza tym jesteśmy chyba w takim sklepie.

- Ciesz się, póki możesz. Wątpię, żeby ci pozwoliła wybrać coś dla siebie, gdy już będzie starsza.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Zanim zdążyły się przerodzić w coś więcej, zadzwoniła jej komórka. Ruth poinformowała ją, że Megan ma gorączkę i źle się czuje.

- Już jedziemy - powiedziała Lana.

Matt wyprostował się, jakby oczekiwał ciosu.

- Megan? - mruknął, gdy się rozłączyła.

Skinęła głową, dręczona niepokojem.

- Dostała gorączki.

Pośpiesznie ruszyli do drzwi. Matt zawołał do kierownika:

- Nasza córka zachorowała. Moja asystentka załatwi z panem kwestię zapłaty.

- Dobrze, proszę pana. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Ja także - odparł szorstko Matt.

W drodze do domu Lana miała duszę na ramieniu.

- Pewnie ząbki jej się wyrzynają.

- To nie powoduje choroby.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Skąd wiesz?

- Czytałem o tym.

- Wielu lekarzy twierdzi, że dzieci od tego nie chorują, ale słyszałam, że zmniejsza to ich odporność na zarazki.

- Zarazki? - powtórzył z odrazą, jakby powiedziała brzydkie słowo.

- Wywołujące przeziębienie. - Było jej przykro, że Matt aż tak się przejmuje. W miejsce playboya siedział przy niej zmartwiony tata.

- Czy masz lekarza rodzinnego? - spytał.

- Właściwie nie.

Wyszarpnął komórkę i zadzwonił do matki, wyjaśniając jej sytuację.

- Mama zamówi nam wizytę naszego lekarza.

- Świetnie - wymamrotała.

Dotychczas chodziła z dzieckiem do najbliższego ośrodka zdrowia, ale teraz podziękowała Bogu, że Matt posiada majątek i znajomości. Pragnęła dla córki najlepszej opieki.

Gdy tylko Ruth otworzyła drzwi, Megan wrzasnęła i niezdarnie podbiegła do Lany. Zaczerwienione policzki były mokre od łez. Była nagusieńka, tylko w pieluszcze, i bardzo gorąca. Lana przełknęła nerwowo.

Wtem Megan ujrzała Matta i z jeszcze głośniejszym krzykiem zaczęła się do niego wrywać. Lana spojrzała na męża, a widok tkliwej miłości na jego twarzy omal nie zwałił jej z nóg. Skwapliwie przekazała mu dziecko.

- Podałam jej lekarstwo - oznajmiła Ruth ze spokojem - i ochładzałam ją w kąpieli.

- Dziękuję - wykrztusiła Lana. - Zanieśmy ją do salonu, Matt.

- Zmoczę dla niej ten ręcznik - zaproponowała Ruth.

Megan kwiliła cicho, a Matt tulił ją bezradnie w ramionach.

- Może powinniśmy ją zawieźć do szpitala?

Lana starała się nie okazać zdenerwowania.

- Poczekajmy na przyjście lekarza, do tego czasu lekarstwo powinno zadziałać.

Dziecko zaczęło znowu płakać.

- Do diabła, gdzie się podziewa ten cholerny lekarz?

Lana otarła małej nosek.

- Nie martw się tak. Dzieci czasem wyglądają na chore, a po chwili biegają jak gdyby nigdy nic. - Uśmiechnęła się do niego pocieszająco. - Wierz mi, czasem nosiłam ją przez pół nocy, gdy była przeziębiona albo miała kolkę, i przysięgłabym wtedy, że to zapalenie płuc lub coś jeszcze gorszego.

- Gdybym wiedział, byłbym wtedy przy tobie.

Jęknęła w duchu.

- To nie miał być przytyk.

Megan nadal płakała. Matt posłał Lanie ciężkie spojrzenie.

- Naprawdę? Tak to zabrzmiało.

- Chciałam tylko powiedzieć, że sytuacja może szybko wrócić do normy. Więc się nie przejmuj.

- Ty się nie przejmujesz, prawda? Masz w tym dużą wprawę - dogryzł.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Dość tego, Matt.

- Nie, właśnie...

- Panie Valente - rzuciła ostrzegawczo Ruth, wchodząc do salonu. - To nie czas ani miejsce na sprzeczki. Pana córka jest chora. Musi pan zachować spokój. - Przypominała nauczycielkę, upominającą niegrzecznego ucznia.

Matt pobałdł jak ściana.

Panowało milczenie.

- Masz rację, Ruth - rzekł w końcu. - Przepraszam, Lano - zwrócił się do żony. - Nie chciałem być dla ciebie przykry.

- Wiem.

Przybyły lekarz orzekł, że to zapewne wirus, i zalecił obserwację. Lekarstwo podziałało i dziecko wkrótce zasnęło.

Przez cały wieczór sprawdzali, jak się czuje, nie mogąc usiedzieć na miejscu. Megan obudziła się o północy i była chłodna, co przyjęli z ulgą. Najgorsze minęło. Napila się wody i znowu zasnęła.

- Lana, naprawdę mi przykro, że tak na ciebie naskoczyłem - szepnął Matt.

Uświadomiła sobie, że chyba dopiero teraz zdołał się nieco uspokoić.

- Rozumiem. Bałeś się, że Megan jest poważnie chora.

- To mnie nie usprawiedliwia - odparł. - Jak pomyślę, że byłaś całkiem sama z ciężarem odpowiedzialności...

- Nie dręcz się tym.

Stał zapatrzony w śpiące dziecko. Potem podniósł wzrok.

- Może się położysz - zaproponował. - Powinnaś się przespać.

- Przecież to ty musisz iść jutro do pracy. - Ona miała przed sobą wolny dzień.

- Nie muszę, jeśli Megan się nie polepszy. - Westchnął ciężko. - Przypuszczam, że oboje powinniśmy się znaleźć w łóżku. - W jego tonie nie było śladu aluzji.

- To był długi i męczący dzień - zgodziła się z nim.

Gdy Matt wyszedł z pokoju, Lana poczuła, że ogarnia ją śmiertelne znużenie. Marzyła o śnie.

Gdy wzięła prysznic, uznała, że musi zaspokoić pragnienie. Nie zaśnie, nie wypiuwszy przedtem szklanki zimnego mleka.

Tym razem na wszelki wypadek założyła szlafrok. Ostrożność się opłacała. W drzwiach kuchni zobaczyła Matta w spodniach od pizamy, który wyglądał przez okno na ogród. W blasku księżyca widziała jego dłonie zaciśnięte na marmurowym blacie.

Zbliżyła się do niego zaniepokojona.

- Matt...?

Nie poruszył się.

- Matt, dobrze się czujesz?

Zaczerpnął głęboko tchu.

- Nie wiem, czy sobie poradzę z rodzicielstwem, Lana - wykrztusił. - Dziś omal nie dostałem zawału ze zmartwienia.

Dobrze wiedziała, jakie to czasem trudne. Zrobiło jej się go żal.

- Za późno - mruknęła. - Jesteś ojcem i nie możesz się z tego wycofać. Oddałeś Megan serce. - Niewiele myśląc, położyła mu dłoń na ramieniu.

Poczuła, że cały zeszywniał.

- Nie dotykaj mnie. Nie w tej chwili. Nie dzisiaj.

- Ale dlaczego? - szepnęła.

- Mogę nie odpowiadać za swoje czyny.

Niemal zabrakło jej tchu.

- Więc nie odpowiadaj - wyszeptwała, ściskając go za ramię.

Z sykiem wciągnął powietrze i odwrócił się, żeby na nią popatrzeć.

- Jesteś pewna? - spytał gardłowo.

Skinęła głową.

Opuścił ręce na jej biodra i przytrzymał.

- Żadnej kobiety nie pragnąłem tak mocno jak ciebie.

Roztapiała się pod jego dotykiem.

- Jeśli będziemy się teraz kochać, od tej pory będę spał razem z tobą, Lano.

- Tak? - Przełknęła ślinę.

- Nie ma sensu udawać, że jesteśmy sobie obojętni.

Serce waliło jej jak młotem. Czy miał na myśli...

- Ale niczego nie obiecuję.

Jej serce upadło na podłogę, po czym wróciło na miejsce.

Wbiła w niego spojrzenie.

- Nie chcę żadnych obietnic, Matt. Nie chcę niczego poza tym, żebyś się ze mną kochał, teraz i zawsze.

Jęknął i porwał ją w ramiona, wpijając się głodnymi ustami w jej chętne wargi. Spijał z nich odurzający nektar, oszalamiając ją zarazem swym męskim zapachem.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, cofnął się i patrzył na nią płonącymi oczami.

- Czy przeniesiemy się tam, gdzie będzie nam wygodniej?

Bez wahania podała mu rękę, pozwalając się prowadzić, dokąd Matt zechce.

Przystanęli na chwilę przy łóżeczku Megan, która na szczęście spała spokojnie, co skłoniło ich do wymiany pełnych ulgi, porozumiewawczych uśmiechów.

Weszli do sypialni Matta i powoli zamknęli za sobą drzwi, świadomi, że nie muszą się śpieszyć, Mieli masę czasu dla siebie.

Ustawił ją naprzeciw siebie i przytrzymał.

- Jesteś cudowna - wyrzekł ochryple, wodząc rozognionym wzrokiem od czubka jej głowy poprzez szczupłą talię w satynowym szlafrocisku aż do bosych stóp. - Boże. Nie wiem, czy chcę cię rozbierać.

Wpatrywała się w niego z uczuciem.

- Nie wiesz?

- Kłamię.

Zwilżyła zmysłowo wargi.

- Cieszę się.

- Ja też - wymamrotał, rozwiązując jej pasek i zsuwając luźny szlafrok z ramion. Stała przed nim w perłowszarej lśniącej koszulce. - O tak, mój skarbie. Bardzo... się... cieszę.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Głęboko, żarliwie. Intensywnie i intymnie.

Tym razem nie chodziło o dwoje ludzi uprawiających seks, lecz o ich bezbrzeżną intymność.

Uniósł brzeg koszulki i zdjął przez głowę, zostawiając ją nagą.

Jęknęła, gdy powiódł dłońmi wzdłuż jej bioder, talii, musnął delikatnie jej plecy i pośladki, jakby dopiero teraz poznawał jej ciało.

A potem te wyjątkowe dłonie przesunęły się na przód jej ciała, gładząc satynową skórę, muskając piersi, ujmując je w zagłębienie rąk, jakby chciał je zważyć. Po chwili schylił głowę i wziął koralowy sutek w usta.

- O mój Boże - zdołała wykrztusić, gdy bezlitośnie pieścił językiem jej wrażliwe piersi.

Zapagnęła oddać mu pieszczotę.

Była gotowa osunąć się na podłogę, gdy cofnął się nieco, a wówczas udało jej się wymamrotać:

- Proszę, Matt... moja kolej.

Jego oczy płonęły.

- Dobrze.

Zalała ją fala gorąca i zniecka zadrżały jej ręce, mimo to powiodła nimi po jego szorstkim torsie i muskularnych ramionach.

Drgnął, mamrocząc coś gardłowo, co ją tylko ośmieliło. Pozwoliła dłoniom zejść niżej, wyczuwając pod palcami twarde mięśnie brzucha, silne uda, a w końcu jego naprężoną męskość.

- Przestań - wychrypiał.

- Nie - odmówiła.

Zsunęła mu spodnie od piżamy, aż opadły przy kostkach.

Klnąc pod nosem, kopnął je na bok, ona zaś przesunęła dłonie wzdłuż jego boków, muskając delikatnie jego krocze i napawając się jego gardłowymi jękami. Po chwili cofnęła się i popatrzyła na swego mężczyznę w pełnej krasie.

Był nagi. I doskonały.

Wyciągnęła doń głodne ręce, ale ją powstrzymał.

- Nie. - Spuścił na moment wzrok, po czym spojrzał jej w oczy. - Czy wiesz, że nie poznałem dotąd, jak smakujesz?

Przeszedł ją dreszcz spodziewanej rozkoszy.

- Nie zamierzam cię dłużej powstrzymywać - wyszeptała.

Zadrżała, gdy jego pocałunki stały się jeszcze bardziej intymne. Była cudownie świadoma jego głowy w złączeniu swoich ud, a jego zwinny język dokonywał cudów, doprowadzając ją do szaleństwa.

Drżała jak osika, tonęła w przepastnej otchłani słodczy.

- Jeszcze nie - mruknął i porwawszy ją w ramiona, zaniósł na łóżko.

Jej ciało było jednym słodkim bólem, stęsknionym za jego cudownym dotykiem.

Otworzył szufladę i wyjął celofanowy pakiecik. Natychmiast odzyskała jasność myśli.

- Matt, nie trzeba.

Zastygł z pytaniem w oczach.

- Nie musisz tego zakładać.

- Nie?

- Jestem zabezpieczona. - To samo mówiła po ich pamiętnym zbliżeniu na przyjęciu gwiazdkowym. Było tak przelotne, że chciała go wtedy zwyczajnie uspokoić, żeby się nie martwił, że ona może zajść w ciążę. - Tym razem mówię prawdę.

Śmiało patrzyła mu w oczy.

Jeśli Matt jej nie uwierzy, ona nie będzie w stanie się z nim kochać.

Wbił w nią ciężkie spojrzenie, po czym wrzucił pakiecik z powrotem do szuflady. Materac ugiął się pod nim, gdy do niej dołączył. Wyciągnął się nad nią, oparty na stalowych muskułach ramion, i patrzył na nią z góry.

Nie odrywał od niej wzroku.

Zesztywniała w oczekiwaniu.

- Dziękuję, że mi zaufałeś - rzekła szczerze.

- Nie, to ja ci dziękuję, że dałaś mi naszą córkę.

Oczy zaszyły jej łzami. Jej oddech stał się urywany.

- Dziś w nocy jestem twoja, Matt - wyszeptała, rozchylając uda.

Wszedł w nią, ona zaś wyszła mu na spotkanie. Po chwili wykrzyknęła jego imię i wygięła się w łuk, miotana dreszczami słodkiej rozkoszy.

Byli jednym ciałem. Ich serca były jednym rytmem.

Był jej jedyną prawdziwą miłością.

- Dobrze się czujesz?

Lana usłyszała pytanie, ale nie była w stanie odpowiedzieć. Jak to się stało? W jaki sposób wpakowała się bez zastanowienia w to uczucie? To nagłe objawienie nią wstrząsnęło.

Leżeli nadal złączeni. Matt patrzył na nią z góry.

- Lana?

Musiała szybko coś wymyślić.

- Dochodzę do siebie - odrzekła.

Pragnęła pogłaskać go z czułością po policzku.

Nie śmiała.

Studiował jej twarz z nieprzeniknioną miną.

- Niczego nie żałujesz?

Czy mogła żałować, że go kocha? Potrząsnęła głową.

- Nie tym razem.

Rozluźnił się.

- Ja też nie. - Obdarzył ją długim pocałunkiem, po którym zapagnęła pozostać w jego ramionach już na zawsze.

W końcu uniósł głowę.

- Nigdy dotąd nie kochałem się bez prezerwatywy.

- Wiem. Powiedziałeś mi to za pierwszym razem.

- Pamiętam. - Oczy mu pociemniały. - A ty mi uwierzyłaś.

- Oczywiście - odrzekła bez wahania.

Poszukał wzrokiem jej oczu, a potem przeniósł go na jej piersi.

- Znowu cię pragnę.

Oczy jej się rozszerzyły, gdy poczuła wewnątrz siebie jego erekcję.

- Tak szybko?

- Tak.

Przełknęła ślinę. Patrzył na nią, jakby pożądał jej bardziej niż czegokolwiek na świecie. Zarumieniła się pod wpływem tego spojrzenia.

- Czy nie powinienes odczekać...? - paplała, zawstydzona, że mężczyzna aż tak jej pragnie.

I to nie pierwszy lepszy mężczyzna. Matt.

- Jestem silniejszy, niż ci się zdaje - mruknął.

Wówczas coś sobie uświadomiła.

Był naprawdę silny.

Pod każdym względem. Nie tylko fizycznym. Znała mężczyzn muskularnych, a zarazem pustych.

Inni byli silni i nigdy nie okazaliby chwili słabości, jak Matt dziś z powodu Megan.

Matt pasował do niej jak element układanki. Wszystko, co robił, kim był, wydawało się wprost dla niej stworzone.

Gdy zaczął się w niej poruszać, nappełniło ją to niezwykłym spokojem. Potem, półsenna, oparła policzek o jego pierś, a zanim zapadła w drzemkę, przyszły jej do głowy dwie myśli.

Tak, kochała tego wspaniałego mężczyznę. Lecz czasem miłość nie wystarczała.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matt zignorował leżący na biurku raport finansowy i przez chwilę siedział nieruchomo. Wciąż jeszcze się nie pozbierał po wczorajszej chorobie Megan. Na szczęście dziś czuła się już lepiej.

Kiedy wyciągnęła do niego maleńkie ramionka, bał się, że serce mu pęknie z miłości i niepokoju. Uczył się, że kochanie dziecka jest jak gorzko-słodki ból. Lana miała rację. Nie było od tego odwrotu.

Jednak ona miała w tym wprawę. Przez jedenaście miesięcy radziła sobie sama. Nie wspominając o okresie ciąży.

Coś się w nim poruszyło na myśl, że nosiła dziecko w łonie. To musiało być straszne, mogła bowiem liczyć tylko na siebie i wuja, mieszkającego na drugim krańcu świata.

Czy powinien mieć jej za złe, że ukradła pieniądze dla siebie i dziecka? O ile to zrobiła. Jego wątpliwości rosły z każdym dniem. Mimo to w głębi serca nadal odczuwał gniew, że nie powiadomiła go o swej ciąży. Doprawdy, nie rozumiał tego.

Wczoraj jednak okazała mu wsparcie przy Megan, a potem oddała mu się z bezbrzeżną czułością. Gdyby nie żywiła doń ciepłych uczuć, czy tak by postąpiła? Oczywiście ciepłe uczucia to jak posiadanie niewielkich pieniędzy. Można za to przeżyć, ale nie uda się zbudować domu. Ani małżeństwa.

Rzecz jasna, jeśli ktoś chciałby w ogóle budować dom, czego ani on, ani Lana nie chcieli. Oboje pragnęli jedynie zapewnić dach nad głową swojej córce.

Lana zjawiała się w jego życiu z największym darem z możliwych. Zamierzał odtąd dzielić z nią łożę aż do rozwodu.

Wciąż nie potrafił jej rozgryźć. Uznał, że nie ma nawet co próbować, pewne sprawy muszą pozostać zagmatwane.

Rozległ się brzęczyk interkomu.

- Matt, jakiś mężczyzna poszukuje Lany, zadzwonił z Francji - powiedziała Irene. -
Mówi, że jest jej wujem.

- Połącz mnie z nim - poprosił Matt. Odczekał chwilę i rzekł: - Mówi Matt Valente.

- Matt? Miło mi cię słyszeć. Tu Dan Moore, wuj Lany. Wróciłem właśnie z wyprawy do Afryki Południowej i przeczytałem list od niej, w którym donosi o swoim małżeństwie. Moje gratulacje. Lana jest wspaniałą dziewczyną.

- Dziękuję, Dan. To prawda.

- Żałuję, że nie byłem na waszym weselu. Gdybym wiedział, na pewno bym przyjechał, ale rozumiem pośpiech dla dobra małej Megan.

Zatem znał powód zawarcia związku.

- Tak.

- Nie znam waszego domowego numeru, ale gdybyś poprosił Lanę, żeby do mnie zadzwoniła, byłbym ci wdzięczny. Przekaż jej, że skoro wyszła za ciebie, chciałbym przekazać Megan prawo własności mieszkania.

- Mieszkania? - Matt czuł, jak wali mu serce.

- Tak. Zapewne wspominała ci, że kupiłem je dla niej i Megan?

- Oczywiście - skłamał gładko.

Czyli stąd pochodziły pieniądze.

- Będzie to mój prezent dla małej. Mam nadzieję, że nigdy nie będzie samotna tak jak Lana po śmierci rodziców. - Westchnął ciężko. - Niech spoczywają w spokoju, ale przyznam, że źle opiekowali się swoją córką. O tym też już ci pewnie wspominała. - Umilkł. - Mieszkając we Francji, nie mogłem jej wiele pomóc, ale wiedziała, że zawsze może do mnie zadzwonić.

Matt pożałował, że nie przeczytał raportu, jaki jego ojciec kazał sporządzić na temat rodziny i przeszłości Lany. Dzięki niemu poznałby lepiej swoją żonę.

- Nie pozwolę, żeby Megan przytrafił się taki los. Ja i moja rodzina będziemy się nią zawsze opiekować.

Nagle poczuł, że nie ma ochoty dzielić się córką z kimś nieznanym, choćby był krewnym ze strony Lany.

- Dobrze wiedzieć, Matt. Pozdrów ode mnie Lanę i powiedz, że Aimee i Julien przesyłają jej uściski. Niedługo z nią porozmawiam.

- Czy Julien to twój syn? - spytał ciekawie Matt.

Nastąpił moment zawahania.

- Lana nic ci jeszcze nie mówiła? Przypuszczam, że to dla niej niełatwe. Proszę, żebyś zachował to dla siebie.

- Ale co takiego?

- Julien jest moim kochankiem.

Lana spędziła dzień na roztrząsaniu swoich uczuć do Matta. Wiedziała, że nie może mu wyjawiać swojej miłości. Spróbowałyby, gdyby byli tylko we dwoje. Miałyby siłę odejść, jeśli im się nie ułożyło.

Nie mogła jednak ryzykować, będąc odpowiedzialną matką. Nie mogła pozwolić, by fakt, że Matt wzgardził jej uczuciem, położył się cieniem na życiu Megan.

Kiedy Matt przyjechał wieczorem do domu, ukryła swą miłość, modląc się, żeby Bóg pozwolił jej wytrzymać ten rok. Relacja fizyczna będzie jej musiała wystarczyć.

Tylko czemu nie pocałował jej na powitanie? Czemu nie porwał w objęcia i nie przytulił? Czy tak teraz między nimi będzie? Czy będą kochankami tylko w sypialni?

Nagle coś sobie uświadomiła. Nie poprosił Ruth, by przeniosła jego rzeczy do głównej sypialni. Czy zamierzał sam to zrobić? Czy może chciał się wycofać z wczorajszej propozycji?

Czuła pokusę, żeby go o to zapytać bez ogródek, gdy położywszy Megan do łóżeczka, siedzieli w salonie przed telewizorem. Mieli dom tylko dla siebie, Ruth bowiem nocowała u siostry.

Zbierała się na odwagę, gdy wtem Matt chwycił pilota i bez słowa wyłączył odbiornik.

- Zadzwoił do mnie dzisiaj Dan Moore - oznajmił bez zbędnych wstępów.

- Wuj Dan? - powtórzyła zdumiona. Matt pokiwał głową.

- Otrzymał twój list, ale nie znał numeru do domu, więc szukał cię w pracy. Irene połączyła go ze mną.

- Tak?

- Właśnie wrócił z RPA. Prosił, żeby ci przekazać, że cieszy się z twojego małżeństwa i cię pozdrawia. - Patrzył na nią uważnie. - Masz też uściski od Aimee i Juliana.

Zamrugnęła gwałtownie, po czym udała, że strzepuje niewidoczny pyłek z sukienki.

- To miło.

Milczenie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, Lano?

- O czym? - spytała niewinnie.

- Że twój wuj jest biseksualny.

Drgnęła nerwowo.

- Skąd wiesz?

- Dan wyjawiał mi, że Julien jest jego kochankiem. - Skrzywił się. - Spodziewałaś się, że będę zaszokowany? Jego preferencje seksualne mnie nie interesują.

- Natomiast interesują prasę. Wuj wiele dla mnie znaczy. Nie chciałabym, żeby przeze mnie stał się tematem plotek.

- Nie powiedziałbym dziennikarzom o niczym.

- Nazwisko Valente wystarczy, by prasa uważnie śledziła poczynania wszystkich spokrewnionych. Mieliśmy szczęście, że ze względu na Megan łagodnie się z nami obeszli. Wuj nie mógłby liczyć na takie traktowanie.

Studiował jej twarz z uwagą.

- I dlatego pozwoliłaś mi sądzić, że kupiłaś sobie mieszkanie za ukradzione pieniądze?

- O tym też ci powiedział? - spytała ze zdumieniem.

- Chce przepisać prawo własności na Megan.

- Wuj jest taki kochany - wykrzyknęła. Wtem o czymś sobie przypomniała. - Dziwię się, że tego nie wiedziałaś. Nie jestem naiwna, Matt. Wiem, że musiałeś zlecić sprawdzenie mojej osoby. Dla ludzi zamożnych to zło konieczne.

- Mój ojciec kazał sporządzić raport na twój temat. Nie czytałem go, streścił mi tylko najważniejsze szczegóły. - Zmarszczył brwi. - Właściwie szkoda. Oszczędziłoby to mnóstwo nieporozumień.

- Niekoniecznie musiała tam być wzmianka o kontaktach wuja. Bałam się po prostu, że w jakiś sposób przedostanie się to do gazet.

Patrzył na nią dłuższą chwilę.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach.

Jego prośba ją zaskoczyła. Jęknęła w duchu. Gdyby Matt ją kochał, powiedziałaaby mu o wszystkim bez wahania. Ludzie związani uczuciem dzielą swoje najskrytsze myśli i tajemnice.

Jednak tylko jedna osoba tutaj kochała. Ona.

W jego oczach ujrzała determinację - nie pozwoli jej niczego przed sobą ukryć.

- Małżeństwo moich rodziców... nie było szczęśliwe - zaczęła niepewnie. - Ojciec pił i bił matkę, która z kolei oskarżała go o wszystkie swoje choroby, co dawało mu pretekst do dalszego picia. To było błędne koło, w którym tkwiłam.

- Przykro mi - wycedził przez zęby.

Wzięła głęboki oddech.

- Gdy miałam dwanaście lat - podjęła wątek - wuj opłacił mi szkołę z internatem. Od tamtej pory wszystko zaczęło się dla mnie lepiej układać.

Posłała mu wymuszony uśmiech.

Nie cierpiała tamtych wspomnień. Gdy była mała, ojciec trzymał się od niej z daleka, a mama była troskliwa i czuła, lecz z biegiem czasu zdawała się zapominać, że ma córkę, skupiona wyłącznie na uprzykrzaniu życia mężowi. Wuj próbował interweniować, ale nikt nie chciał jego pomocy.

- Według policji kłócili się wiele godzin, nim dom spłonął doszczętnie, a oni wraz z nim.

- Do diabła! Wiedziałem, że nie żyją, ale nie przypuszczałem, że zginęli w taki sposób!

- Wiem. Czasami dręczą mnie koszmary.

Zapadło przedłużające się milczenie.

- Chodź tu do mnie, Lano - odezwał się, patrząc jej w oczy.

- Co...? Jak to? - spytała, gdyż Matt poklepał się po kolanie.

Wtem przypomniała sobie, że przecież są sami.

- Chodź - powtórzył.

Czekał.

Wstała i pokonała dzielącą ich przestrzeń, po czym usiadła mu na kolanach. Czuła się trochę nieswojo.

- Spójrz na mnie.

Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Pogłaskał ją czule po plecach.

- Nie chcę, żebyś się czuła samotna.

- Wiem. Mam Megan.

- Masz także mnie. Nawet gdy to wszystko się skończy, będę przy tobie.

Nie kochał jej, lecz okazywał troskę. Och, jaka szkoda, że tylko tyle.

- Dzięki, Matt - rzekła ochryple.

Podniósł jej brodę czubkiem palca.

- Chodź tutaj.

- Co masz na myśli? - spytała ostrożnie.

- Zbliź się - wymamrotał, nachylając się nad nią. - Pragnę twoich ust. Dotyku twego ciała. Pragnę znaleźć się wewnątrz ciebie.

Och...

- Dobrze. - Ona też tego pragnęła. Bardzo.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Zrozumiała, że seks jest dla niego sposobem okazania jej czułości i pociechy. Jej serce wezbrało miłością.

Zgasił lampy; salon oświetlały jedynie światła znad basenu. Położył ją delikatnie na miękkim dywanie i kochał się z nią powoli, z nieskończoną czułością.

Było to tak niewyobrażalnie słodkie... krzyknęła na koniec, on zaś trzymał ją mocno w objęciach. Nigdy jeszcze nie dopuściła nikogo tak blisko do swojego serca.

Zdumiało ją to.

Stał się teraz jej częścią.

Nieważne, co przyniesie los; nikt nie zdoła jej tego odebrać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez kolejne dwa tygodnie Lana postępowała ostrożnie, mimo że związek z Mattem zmienił się w głęboką relację osobistą. Napominała samą siebie, że to nic trwałego. Pilnowała się, by nie okazać mu, że go kocha, zwłaszcza gdy co noc uprawiali czuły seks, a potem zasypiali spleceni jak jedno ciało. Cudownie było budzić się w jego ramionach.

Po położeniu Megan do łóżeczka oglądali wspólnie telewizję, czytali książki, czasem Matt pracował przy niej w salonie zamiast w gabinecie. Mnóstwo czasu spędzali też z córeczką.

Byli rodziną. Na razie, musiała sobie to ciągle powtarzać. Odnosiła wrażenie, że Matt całkowicie pozbył się podejrzeń, że to ona zdefraudowała pieniądze firmy.

Zastanawiała ją jednak, kto ośmielił się tak ją wykorzystać? Nadal podejrzewała Evana. Kolega pod najbliższym pretekstem zachodził do jej pokoju. Raz przyłapała go nawet na przeglądaniu papierów na jej biurku. Na pytanie, czego szuka, odparł ze spokojem, że jednego z raportów.

Pragnęła za wszelką cenę odnaleźć sprawcę, czy był nim Evan, czy ktokolwiek inny. Ta osoba naraziła na szwank jej reputację. Nie powinno jej to ujść płazem.

W przeddzień pierwszych urodzin Megan Lana pokazała Mattowi album z fotografiami.

- Pomyślałam sobie, że chętnie obejrzysz zdjęcia z pierwszych dni życia swojej córki. Wprawdzie nigdy o to nie pytałeś, ale sądzę, że chciałbyś się dowiedzieć, jak to było - oznajmiła, siadając przy nim na sofie.

Przełknął z trudem.

- Nie pytałem, bo to było zbyt bolesne.

- Domyśliłam się - rzekła, podając mu album.

Powoli otworzył sztywną okładkę i spojrzał na pierwszy eksponat. Było to świadectwo urodzenia Megan z jego nazwiskiem w rubryce „Ojciec”.

Zerknął na nią z ukosa i przewrócił stronę. Było tam zdjęcie zaledwie kilkugodzinnego noworodka. Megan była wciąż jeszcze pomarszczona i miała zaciśnięte powieki.

- Była śliczna - wyszeptał.

- Każdy rodzic tak myśli - odrzekła z uśmiechem.

- Uważasz, że jestem stronniczy?

- Bez wątpienia - zażartowała.

Ujął jej rękę i podniósł do ust.

- Ma urodę po matce - powiedział.

- Nie, nie, jest podobna do ciebie - zaprzeczyła.

Na jego wargach zaigrał uśmieszek.

- Chcesz powiedzieć, że jestem cudowny?

Owszem.

Zarumieniona skierowała jego uwagę z powrotem na album. Czy Matt domyśla się jej uczuć? Czy wie, jak bardzo jest w nim zakochana?

- Popatrz, jaką ma czarną czuprynę - zauważył, wrywając ją z zamyślenia.

- Nazywa się Valente. Czego się spodziewałeś?

Uśmiechnął się szeroko i dalej odwracał strony.

Na jednej z nich była fotografia Lany.

- Płakałaś? - spytał zdziwiony.

- To normalna reakcja po porodzie. - Nie powiedziała mu tego, ale było jej przykro, że Matt nie może brać udziału w tym szczęśliwym wydarzeniu.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym wrócił do przeglądania zdjęć. Oglądali je razem, czasem komentowali. Na koniec zamknął album i chciał go jej zwrócić.

- Nie, zachowaj go sobie - poprosiła.

- Dziękuję - wyrzekł ze szczerością w głosie.

Lana odchrząknęła. Nie mogła mu wyznać, że go kocha, ale było coś jeszcze, co koniecznie należało wyjaśnić.

- Przepraszam cię, Matt.

- Przepraszasz?

- Za to, że trzymałam Megan z dala od ciebie. Gdybym wiedziała, jak mocno ją pokochasz... - urwała, nie mogąc dokończyć myśli.

Tkliwie powiódł palcem po jej policzku.

- Znaczy to dla mnie więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

- Naprawdę?

Skinął głową.

- Cieszę się, że będziesz przy niej w dniu jej pierwszych urodzin.

- Ja też. - Nachylił się nad nią i delikatnie pocałował.

Potem nagle wstał i wyszedł z salonu z albumem w rękach.

Lana została ze ściśniętym gardłem. Pragnęła, żeby wziął ją w ramiona i kochał się z nią, chociaż rozumiała, dlaczego tego nie zrobił. Chciał być teraz sam.

Gdyby tylko samotność nie doskwierała jej aż tak bardzo.

Lana była podekscytowana urodzinami Megan, choć przywoływało to w niej niemiłe wspomnienia. Nazbyt dobrze pamiętała przyjęcie, jakie wyprawili rodzice w dniu jej dziesiątych urodzin. Ojciec wrócił pijany i urządził awanturę w obecności jej koleżanek.

Czuła się wtedy straszliwie upokorzona. Wiedziała, rzecz jasna, że nic takiego się dzisiaj nie stanie. Rodzina Valente miała inne zwyczaje. Nie byłoby jej tutaj, gdyby było inaczej.

Nie chciała się jednak zbyt przywiązywać do swoich bliskich, bo być może nie zostanie już więcej zaproszona na żadne przyjęcie. Myślała o tym z bólem.

- Lana, uśmiech - zawołała Sasha, podnosząc aparat.

Zrobiła zdjęcie Matta i Lany, którzy przykucnęli obok Megan na dywanie, pomagając jej odpakować jeden z mnóstwa prezentów.

Mimo woli Lana poczuła się częścią rodziny. Wszyscy byli tak uradowani, że mają małą Megan pośród siebie, że nie mogła zachować dystansu. Naprawdę się starała, ale radość była wszechogarniająca.

Dalej otwierali prezenty.

Scott, syn Oliwii i Aleksa, był okropnie rozczarowany, że nikt nie kupił małej zdalnie sterowanego samochodu, za to jego siostra Renee była zachwycona lalkami. A zwłaszcza jedną.

- Jest większa od Megan - prychnął Nick na widok prezentu od Cesare'a i Isabel. Cesare wcale się tym nie przejął.

- Niedługo będzie wystarczająco duża, żeby się nią bawić.

Przeszli do jadalni, aby kontynuować przyjęcie. Matt udekorował pokój balonami i serpentynami a Ruth przygotowała wykwintne potrawy. Był też urodzinowy tort w kształcie misia i wszyscy śpiewali „Sto lat”, podczas gdy Megan królowała u szczytu stołu w wysokim krzeselku.

Przez chwilę wydawało się Lanie, że córka się rozplacze, ale Matt pomachał jej przed buzią serpentyną, odwracając przemyślnie jej uwagę.

Gdy skończyli śpiewać, Isabel nachyliła się do Lany.

- Czyż Megan nie wygląda słodko?

Lana uśmiechnęła się ciepło.

- Tak, dziś...

- Da-da.

Lana zamrugnęła. Czyżby się przesłyszała?

- Da-da.

Zapanowało milczenie.

- Czy Megan powiedziała: „da-da”? - spytał Alex.

Lana spojrzała na Matta, który stał wrośnięty w ziemię. Czy on też to usłyszał?

- Owszem - przytaknął Nick. - Matt, czy...

- Boże - wymamrotał Matt - nazwała mnie da-da. - W jego oczach płonęła duma.

Nagle krzyknął z radości i podbiegł do Lany. - Hej, słyszałaś? Nazwała mnie da-da!

Porwał Lanę w ramiona. Pocałował ją mocno w usta i przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy.

Zamrugnęła, nie chcąc się rozplakać ze wzruszenia.

- Tak, słyszałam - odrzekła chrypliwie.

Matt pocałował ją jeszcze raz, po czym wypuścił objąć i rzucił się do Megan.

- Chodź, mój skarbie. Chodź do da-da.

Lana przyglądała się im. Matt cmoknął głośno w policzek swoją córkę i tulił ją w ramionach, kołysząc się. Miłość do niego... do ich obojga... zalała Lanę z siłą potopu. Bała się, że nie przeżyje rozstania...

Wszyscy zaczęli się śmiać i żartować, ona jednak nie mogła się zmusić do uśmiechu.

Targały nią zbyt silne emocje. Uświadomiła sobie nagle, że Cesare ją obserwuje. Z jego spojrzenia wyczytała, że on wie, że Lana kocha jego syna.

Odwróciła wzrok. Nie mogła się do tego przyznać, nawet jednym spojrzeniem. Nie mogła się zdradzić ze swoim uczuciem. Jakby przyciągana przez magnes, znowu zerknęła na teścia. Jego oczy mówiły, że jest z niej zadowolony.

Musiała się znaleźć sama. Cicho wyszła do salonu. Nie chciała, żeby ktoś jeszcze poznał jej tajemnicę.

I jej uczucia. Wystarczyło, że udało się to ojcu Matta.

Dobrze, głęboki oddech. Trzeba opanować emocje. Pierwsze urodziny córki. Musi się na tym skoncentrować. Oby były to pierwsze z wielu, modliła się. Wielu szczęśliwych urodzin. Dopilnuje tego. Jej córka doświadczy od rodziców wyłącznie miłości i troski.

Nie tak jak ona w dzieciństwie.

Gdy Megan trochę podrośnie, nie będzie musiała źle myśleć o małżeństwie rodziców, już Lana o to zadba. Być może powodem zawarcia związku było nadanie dziecku nazwiska potężnych Valente, ale tylko dlatego że bardzo je kochali i pragnęli dla niego tego, co najlepsze.

- Lana?

Ślad włoskiego akcentu powiedział jej, że teść postanowił ją odszukać.

Przywołała uśmiech na twarz i odwróciła się do niego.

- Cesare, co tu robisz? Powinieneś być z resztą swojej rodziny.

- To także twoja rodzina, Lana.

Nie odpowiedziała. Bardzo chciała w to wierzyć, lecz przecież oboje wiedzieli, że była tu tylko ze względu na Megan.

- Kochasz mojego syna.

W panice zerknęła, czy nikt inny nie słyszy tych słów. Na szczęście byli sami.

- Nie wiem, skąd ten pomysł.

- Widziałem w twoich oczach uczucie.

- Dla dobra Megan, to wszystko. Tak się cieszę, że Matt ją uwielbia. Jest wspaniałym ojcem.

- Naturalnie - odrzekł Cesare, przechylając głowę zwyczajem mężczyzn Valente. - Chodzi jednak o coś więcej. Byłem trzy razy żonaty. Znam to spojrzenie u kobiet, *cara*.

Spróbowała nonszalancji.

- Mylisz się, Cesare.

- Nigdy się nie mylę.

- Nawet gdyby to była prawda, nie rób sobie, proszę, zbyt wielu nadziei. Matt nigdy mnie nie pokocha. Nie chce się zakochiwać, bo za bardzo ceni sobie swoją wolność.

- Spytałaś go o to, prawda? - Cesare wpatrywał się w nią uważnie.

- Powiedział mi o tym, zanim się pobraliśmy.

- Wtedy jeszcze cię nie znał. Teraz cię zna.

Była to prawda. Matt uważał ją początkowo za złodziejkę, a obecnie wreszcie zmienił zdanie. Poczula przypływ nadziei. Przez chwilę.

- Cesare, nie o to chodzi. Matt jest playboyem. To niemożliwe, żeby chciał się z kimś związać na stałe.

- Lana...

- Cesare, nie szukaj w nim tego, czego nie ma.

Starszy pan wyprostował się z godnością.

- Nie muszę patrzeć dalej niż mój *naso*. - Postukał się w nos. - Ale może ty powinnaś, *cara* - rzekł z naciskiem i opuścił salon.

Lana wolno wypuściła powietrze z płuc. Cesare był dobrym człowiekiem. Kochał swoją rodzinę i zawsze był gotów ją wspierać. Inaczej niż jej własny ojciec...

Nagle coś zrozumiała.

Matt przypominał swojego ojca.

On także był dobrym człowiekiem. Nie takim jak jej własny ojciec. Dotąd oceniała go przez pryzmat swoich złych doświadczeń. To było niewłaściwe. Matt miał znacznie lepszy charakter.

Nowy przyływ nadziei w sercu.

Może ona i Matt zachowywaliby się jednak inaczej niż jej nieszczęśni rodzice...

Może któregoś dnia Matt zdołałby ją nawet pokochać?

Jej serce zatrzepotało z niespodziewanej radości. To ciepłe uczucie towarzyszyło jej przez cały wieczór. Nie mogła się z niego otrząsnąć. Co więcej, wcale nie chciała. Wzrok Cesare'a dawał jej nadzieję na pomyślną przyszłość z Mattem.

- Megan zachowywała się cudownie, prawda? - spytał Matt, podchodząc do niej, gdy po zakończeniu przyjęcia pochylała się nad kołyską małej.

- I chyba wszyscy dobrze się bawili.

- A ty?

Uśmiechnęła się do niego miękko.

- O tak.

- Nie spodziewałaś się tego, co? - Nie czekał na odpowiedź. - Czy jako dziecko miałaś takie przyjęcia?

Czuła, że lekko sztywnieje.

- Czasami.

- Podejrzewam, że nie były zbyt radosne.

- Nie. - Może pewnego dnia mu o tym opowie, ale nie dzisiaj.

Nie chciała, żeby został z nią ze współczucia.

O ile w ogóle zamierzał z nią zostać.

- To był dla ciebie trudny dzień - wyszeptał.

Bez słowa pogłaskała czule śpiące dziecko.

- Nigdy nie przypuszczałem, że mógłbym ją tak mocno kochać.

- Wiem, co czujesz.

Naraz zyskała pewność, że pragnie mieć z Mattem więcej dzieci. Jej serce wypełniła radość na myśl, że mogłaby nosić w łonie kolejne jego dziecko. Tym razem Matt by jej towarzyszył. Byłby dla niej czuły i troskliwy. Wyobraziła sobie, jak Matt

wodzi dłońmi po jej rosnącym brzuchu, nachylając się, żeby pocałować maleństwo w jej łonie.

Postanowiła sprawdzić, co Matt o tym myśli.

- Cudownie jest być matką. Pewnego dnia chciałabym mieć więcej dzieci.

Zapanowało milczenie.

- Ile? - spytał z dziwną oschłością, która powinna była ją ostrzec.

- Troje albo czworo. Chcę mieć dużą rodzinę. - Nie odrywała wzroku od Megan. -

Czy chciałbyś mieć więcej dzieci, Matt?

Jeszcze jedna chwila milczenia.

- Kiedyś - odrzekł tak chłodnym tonem, że nie sposób było tego nie zauważyć.

Przeraziła się. Ta rozmowa była mu wyraźnie nie w smak.

Odwrócił się sztywno.

- Muszę jeszcze popracować w gabinecie - rzekł drewnianym głosem.

Gdy wyszedł, serce jej omal nie pękło. Było jasne, że nie zamierzał się w niej zakochiwać, przedłużać ich małżeństwa ani mieć z nią kolejnych dzieci.

Z poczuciem klęski wzięła prysznic i położyła się spać. Matt przyszedł dopiero nad ranem. Spodziewała się, że odwróci się do niej plecami, ale wziął ją w ramiona i kochał się z nią w dziwnym napięciu, które sprawiało jej ból.

Osiągnęli spełnienie, a jednak brakowało w tym odczucia intymnej jedności.

Jedno było pewne. Mogą spać razem w łóżku. Czują jednak, że nie są i nigdy nie będą wspólnotą serc.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Matt spędził sobotę zajęty swoimi sprawami, a w poniedziałek z trudem udawało mu się skupić na pracy. Przerzucał arkusze kalkulacyjne, myślami będąc zupełnie gdzie indziej.

Nie do wiary, jak bardzo kochał swoją córkę i jak cudownie było usłyszeć jej pierwsze słowa w obecności Lany. Czy jednak musiała to zepsuć wyznaniem, że chciałaby mieć w przyszłości więcej dzieci?

Skręcał się na myśl o innym mężczyźnie w życiu Megan. Gdyby miała przyrodnich braci i siostry, do innego faceta wołałaby „da-da”...

Gdyby Lana była żoną innego mężczyzny...

Zwinał się jak po ciosie sztyletem w podbrzusze. Wyobrażenia podsuwała mu obrazy z ich ślubu, sypialni, ciężarnego brzucha z dzieckiem innego. Zapragnął udusić każdego, kto ośmielił się do niej zbliżyć.

A jednak wyznała to z takim spokojem, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie. Przecież nie musiała wspominać, że myśli o związku z innym, choć jeszcze się nie rozstali.

- Matt?

Odwrócił się wraz z fotelem. Warta miliony panorama portu w Sydney nic dlań nie znaczyła.

- Wychodzę teraz do dentysty - oznajmiła sekretarka. - Do zobaczenia jutro. Gdybyś czegoś potrzebował, poproś Evana.

- Dobrze. Do zobaczenia. - Nie sądził, żeby udało mu się dzisiaj wiele zdziałać.

Marzył o powrocie do domu, do Megan i Lany.

Tęsknił za nimi, do cholery. Może powinien wyjść wcześniej z pracy? Westchnął i obrócił się wraz z fotelem. Nie, lepiej skończy przeglądać rachunki. Będzie ich jutro rano potrzebował.

Pół godziny później na jego twarzy odmalowało się napięcie.

- Jezu!

Nie do wiary. Nie mógł w to uwierzyć. Nie szukał żadnych nieprawidłowości, ale na jednym z kont brakowało pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Postarano się sprytnie zatuszować stratę, ale co ważniejsze, pieniądze zostały ukradzione w okresie, gdy Lana nie pracowała już w firmie.

Nagle wiedział, kto jest złodziejem.

Irene. Jego sekretarka.

Z ulgą odchylił się w fotelu. Miał w ręku dowód, że Lana jest niewinna. Jak bardzo musiała cierpieć wskutek jego oskarżeń... Ucieszy się, że Matt znalazł sprawcę.

Jego długoletnia sekretarka była złodziejką. Widział to teraz czarno na białym. Wcześniej szukał dowodów winy Lany... A jeśli Irene zaprzeczy? Przecież była sekretarką, a nie księgową. Mogła twierdzić, że nie zna się na księgowaniu i fałszowaniu rachunków.

Czy władze jej uwierzą? Nie wolno mu ryzykować. Musi zastawić pułapkę. I to sprytną, żeby Irene się przedwcześnie nie połapała.

Najpierw jednak powinien porozmawiać z braćmi. Nie będą zachwyceni, że ukrywał przed nimi defraudację i oskarżał o nią Lanę. Zrozumieją, że nie chciał denerwować chorego ojca, teraz wszakże należało zawiadomić policję.

Zanim opowie o wszystkim Lanie, poczeka na rezultat swojego działania. Nie chciał jej przedwcześnie niepokoić.

Serce Lany ścisnęło się boleśnie, gdy Matt zadzwonił z informacją, że zamierza pracować do późna. Od soboty wieczorem trzymał się od niej z daleka. Po co wspominała o chęci posiadania więcej dzieci? Tylko go przestraszyła.

Megan to co innego, ale wyraźnie nie zamierzał mieć więcej potomstwa ani też przedłużać małżeństwa z nią. Nie miał zamiaru się w niej zakochiwać. Powinna trzymać buzię na kłódkę i cieszyć się, że jest dobrym ojcem dla Megan.

Dopiero po dziesiątej Matt wrócił do domu. Lana położyła się już do łóżka i udawała, że śpi, gdy wszedł do sypialni, wziął prysznic i nagi wśliznął się pod kołdrę. Skulił się i szybko zasnął.

Chciała zawołać: „Obejmij mnie. Nie odtrącaj”, ale po co? Skoro nie miał ochoty, to trudno.

Następnego dnia w firmie udało jej się nie zdradzić swoich uczuć. Matt odwiózł ją do domu, po czym oznajmił, że musi jeszcze wrócić do pracy. Pocałował Megan na dobranoc, cmoknął Lanę w policzek, nie patrząc na nią, i już go nie było.

Miała ochotę się rozplakać. Jej sugestia o posiadaniu więcej dzieci pchnęła go w ramiona innej kobiety. Jak mogła dalej żyć z człowiekiem, który ją zdradzał? Czy niedługo w ogóle nie wróci na noc? Ile czasu potrwa, zanim stanie się to jego stałym zwyczajem?

Jak u jej ojca.

Usiłowała nie wpadać w panikę. Przynajmniej była przygotowana na najgorsze, a to dodawało jej sił. Tej nocy także się z nią nie kochał, zresztą wcale się tego nie spodziewała. Gdyby spróbował, wygarnęłaby mu, co o nim myśli. Gdy trzeci raz odwiózł ją do domu i powiedział, że musi jeszcze popracować, poczuła wzbierający w niej gniew.

Pracował, tak? Może powinna położyć Megan do łóżka i pojechać do firmy, żeby to sprawdzić. A gdyby naprawdę był w pracy?

Postanowiła to sprawdzić. O wpół do ósmej poprosiła Ruth o opiekę nad Megan. Wskoczyła do samochodu i pojechała do firmy. Zaparkowała w podziemiach budynku, dobrze oświetlonych, choć opustoszałych, nie chcąc być zauważona przez ochronę.

Po chwili przekonała się, że samochód Matta nie stoi na parkingu. Właściwie mogła już wracać do domu, lecz coś kazało jej wjechać na górę i sprawdzić, czy nie ma go w gabinecie. Chciała mieć absolutną pewność.

Gdy wjeżdżała windą na ósme piętro, w budynku panowała niczym niezmacona cisza. Pochłonięta myślami o Matcie, nie przejmowała się dość niesamowitą scenerią. Drzwi otworzyły się z brzękiem. Lana ze zdumieniem wpatrzyła się w tłum policjantów i mężczyzn w garniturach, którzy kłębili się w holu. Byli tam Alex i Nick, którzy odwrócili się do niej, ale nigdzie nie było widać...

- Matt! - krzyknęła, rzucając się naprzód, gdy ujrzała go za plecami mundurowego. Na jej widok zmarszczył gniewnie brwi.

- Lana! Co ty tu robisz?

Podbiegła do niego i chwyciła za ramię. Musiała go natychmiast dotknąć...

- Myślałam... nieważne. Matt, co się dzieje? Czy wszystko w porządku? Co się stało?

- To Irene. Przed chwilą...

- Czy coś jej się stało? O Boże!

Matt miał ponurą minę.

- Nie, Lano. To ona kradła pieniądze. Policja zaraz ją aresztuje. Przesłuchują ją w moim gabinecie, ale już niedługo wezmą ją na posterunek.

- Irene jest złodziejką? - powtórzyła Lana z niedowierzaniem.

Skinął głową.

- W poniedziałek odkryłem kolejną stratę i postanowiłem zastawić pułapkę.

Z gabinetu Matta wyszła Irene w kajdankach, prowadzona przez policjanta.

- Nie masz żadnego dowodu, Matt - powiedziała butnie.

Matt pokazał roślinę w doniczce, stojącą na szafce ze skoroszytami.

- Wszystko zostało nagrane. Nie jestem głupi, wiesz? Za rośliną ukryłem kamerę.

Uniosła hardo głowę.

- Spotkamy się w sądzie, panie Valente - wycedziła i weszła do windy.

Lana w milczeniu obserwowała sytuację, zaskoczona wyzywającym zachowaniem Irene, gdy wtem uderzyła ją pewna myśl. Matt wiedział o wszystkim od poniedziałku i ani słowem się nie zająknął. Utrzymał to przed nią w tajemnicy.

Stała wrośnięta w ziemię.

- Lana, dlaczego...

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Jak mogłeś, Matt?

- O co chodzi? - spytał ze zdziwieniem.

- Dlaczego wszystko zataiłeś?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, gdy nagle uświadomił sobie, że mają publiczność. Ujął ją za ramię i pociągnął za sobą do gabinetu. Zamknął starannie drzwi i stanął przed nią.

- Posłuchaj mnie uważnie, Lana. Próbowałem cię chronić.

- Przed czym?

Zacisnął wargi.

- Przed Irene. Przyznasz, że jest inną osobą, niż sądziliśmy. To hazardzistka.

Niewystarczające tłumaczenie.

- Z chęcią pomogłabym ci zastawić na nią pułapkę. Co takiego mogłaby mi zrobić?

- Przypuszczam, że jest zdolna do wszystkiego. Mogłaby cię zwabić pod jakimś pretekstem i wyrządzić ci krzywdę. Nie chciałem ryzykować.

- Nie o to chodzi. Nie ufasz mi i dlatego milczałeś. Wtajemniczyłeś swoich braci, ale nie mnie.

- Alex i Nick są...

- Rodziną? - dokończyła za niego.

- Nie, zamierzałem powiedzieć, że są w zarządzie firmy. Musiałem ich w to wciągnąć.

Właściwie mogła to przyjąć, ale...

- Oskarżyłeś mnie o kradzież, a potem nie poprosiłeś o pomoc w zdemaskowaniu prawdziwego złodzieja. W dodatku pozwoliłeś mi wierzyć, że... - urwała.

- Że co?

Odchrząknęła niepewnie.

- Że masz romans!

- Co?!

- A co niby miałam myśleć? - rzekła z goryczą. - Co wieczór pracowałeś do późna. Miałam prawo przypuszczać, że się z kimś spotykasz.

- Nie. Naprawdę przesiadywałem w firmie. Chciałem przyłapać Irene na gorącym uczynku.

Lana skrzywiła się z niechęcią. Znaleźli się w punkcie wyjścia. Wyraźnie brakowało im wzajemnego zaufania. Skoro nie potrafili sobie zaufać, jak mogło przetrwać ich małżeństwo?

- Nie rozumiem, skąd twoje podejrzenia - mruknął. - W czasie trwania naszego małżeństwa przyrzekłem ci nie wdawać się w żadne romanse i dotrzymuję słowa.

- Powiedziałeś tak, ale...

Rozległo się stukanie do drzwi.

- Panie Valente, muszę spisać pana zeznanie - zawołał policjant.

- Za chwilę - warknął Matt. - Lana, musimy porozmawiać. Ja...

Ściągnęła ramiona.

- Żadnych rozmów więcej. Daj mi spokój, Matt.

- Nie...

Znowu stukanie. Na twarzy Matta odmalowały się frustracja i złość.

- Dobrze. Masz, czego chciałaś. - Z tymi słowami wymaszerował z gabinetu.

Lana również opuściła gabinet. Nie patrząc na nikogo, weszła do windy. W jej głowie kłębiły się tysiące myśli. Tak bardzo sobie nie ufali. Dzielił ich gniew i niezrozumienie. Wkrótce będą na siebie krzyczeli.

Jak jej rodzice.

Leżała w łóżku, słuchając ich zażartych kłótni. Potem jej ojciec wybiegał z domu, wpadał w ramiona innej kobiety. Skuliła się na to wspomnienie.

Aż do tej chwili wydawało jej się, że zdoła przetrwać ten rok, nie niepokojąc Megan.

Nadszedł moment, kiedy zrozumiała, co powinna zrobić. Nie dopuści, żeby Megan musiała przechodzić przez to samo, co ona. Przyrzekła to córce po jej narodzinach.

Pora dotrzymać przyrzeczenia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Lana dotarła do domu, Megan nie spała i marudziła trochę, a Ruth próbowała ją z powrotem uśpić.

- Dziękuję, Ruth, ja się nią teraz zajmę.

- Jak pani sobie życzy.

Lana skinęła głową, rozpaczliwie pragnąc choć na chwilę zostać sama. Potrzebowała czasu do namysłu, musiała działać rozważnie, krok po kroku. Będzie trzeba znaleźć nową pracę i mieszkanie, bo przecież apartament został już wynajęty. Na myśl o tym wszystkim kręciło jej się w głowie. Było tyle spraw do załatwienia.

Zatopiona w rozmyślaniach, kołysząc Megan w ramionach, nie zauważyła, kiedy w progu stanął Matt.

Pojechał za nią do domu.

- Czy wszystko w porządku? - spytał, mając na myśli Megan.

Z jego ciemnych oczu nie dawało się niczego wyczytać.

Lana kołysała dziecko.

- Owszem.

- Kiedy skończysz, przyjdź do salonu.

- To może trochę potrwać.

- Poczekam.

Zabrzmiało to złowieszczo.

Po kwadransie, gdy Megan już znowu zasnęła, Lana wyprostowała się i ruszyła do salonu. Gdy się zbliżyła, posłyszała głos Matta.

- To ty kazałeś mi się z nią ożenić, tato - mówił do telefonu, odwrócony do niej plecami.

Chwila milczenia.

- Właśnie, zmusiłeś do małżeństwa także Aleksa i Nicka.

Znowu milczenie.

- Jeszcze nie wiem, jak postąpię.

Lana poczuła, że brak jej tchu. Matt mówił o niej.

O co chodziło z Alekssem i Nickiem? Cesare zmusił ich do ożenku? Podobnie jak Matta, któremu kazał ją poślubić?

Ile osób byli gotowi zniszczyć bez skrupułów moźni Valente, byle zachować dobre imię swojej rodziny? Niewątpliwie zrujnowali jej życie.

Matt musiał wyczuć jej obecność, odwrócił się bowiem na pięcie i rzucił do słuchawki:

- Muszę już kończyć, tato.

Lana z trudem przełknęła ślinę.

- Nie martw się, Matt, nie będę ci robiła problemów. Zanim wrócisz jutro do domu, mnie i Megan już tu nie będzie.

Spojrzał na stojącą w drzwiach żonę z miną szaleńca.

- Akurat!

Podniosła hardo głowę.

- Matt, nie uda ci się mnie zatrzymać.

Podszedł do niej szybkim krokiem i wciągnął do salonu.

- Okej, porozmawiajmy. - Spiorunował ją wzrokiem. - Tym razem bardzo poważnie.

Wbiła w niego płonące gniewem spojrzenie i cofnęła się kilka kroków.

- Nie udawaj, Matt. Oboje wiemy, że ożeniłeś się ze mną wyłącznie ze względu na Megan.

- Zgadza się. Więc w czym problem?

- Nie miałam pojęcia, że ojciec cię do tego zmusił!

- Bo mnie nie zmuszał.

Zmiażdżyła go wzrokiem.

- I kto tu kłamie? Doskonale słyszałam. Wspomniałeś, że Cesare kazał ci się ze mną ożenić.

Zbył to machnięciem ręki.

- To miał być sarkazm. Powiedział mi wprawdzie, żebym się z tobą ożenił, ale to ja podjąłem decyzję, a nie on. To chyba, różnica?

- Między tobą a braćmi? Poświęcając się na ołtarzu małżeństwa, z pewnością im zaimponowałaś.

Co, u diabła...

Matt zaklął szpetnie.

- Wcale tak nie było.

- A jak?

- Wiesz tyle, ile powinnaś, Lano, zapewniam cię.

Stali wpatrzeni w siebie wojowniczo, aż wreszcie Lana opuściła ramiona, jakby zabrakło jej determinacji.

- Matt, nasze małżeństwo nie działa. Megan nosi twoje nazwisko, więc nie ma powodu, żebyśmy się dłużej ze sobą męczyli. Twoja córka należy do rodu Valente. Dopilnuję, żeby była z tego dumna.

Poczuł ukłucie zazdrości.

- Nawet jeśli wyjdiesz za mąż za kogoś innego? - spytał ochryple.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Co masz na myśli?

Zacisnął szczęki na myśl o niej w ramionach innego mężczyzny.

- Powiedziałaś, że chcesz mieć więcej dzieci.

- Owszem, chcę.

- Zakładam, że wyobrażasz sobie mężczyznę, który będzie ojcem twojego potomstwa.

- Oczywiście.

Matt nie posiadał się z oburzenia.

- Biedny sukinsyn!

Lana zmarszczyła czoło.

- Czy ty sądzisz, że... - przerwała, żeby dodać z mocą: - Miałam na myśli ciebie jako ojca moich dzieci!

- Mnie? - spytał z niebotycznym zdziwieniem.

Patrzyła mu prosto w oczy.

- Pragnęłam mieć z tobą więcej dzieci, ale nagle zrobiłeś się dziwnie obojętny, więc chciałam sprawdzić, co właściwie do mnie czujesz...

- Powiedziałaś „pragnęłam”... - Matt usiłował to wszystko zrozumieć. - Czy to uczucie dotyczy przeszłości?

Przełknęła z trudem.

- Nie.

Poczuł przyływ nadziei.

- W takim razie...

- Nie, Matt. To niemożliwe.

- Ale dlaczego?

Wzruszyła ramionami i spojrzała w bok.

- Dlatego.

Zbliżył się do niej i ujął ją delikatnie pod brodę, zmuszając, żeby na niego spojrzała. Nie zamierzał jej odpuścić.

- Dlaczego? - powtórzył.

Spuściła wzrok, po czym podniosła powieki i popatrzyła mu w oczy.

- Ponieważ cię kocham, Matt.

- Kochasz mnie? - wychrypiał z trudem.

- Tak - szepnęła, po czym cofnęła się, przerywając kontakt. - Ale to nie wystarczy. Nie pozwolę, żeby Megan kiedyś cierpiała wskutek braku zaufania między nami. Dorastałam pośród kłótni, bo ojciec ożenił się z matką, gdy była w ciąży. Postąpił właściwie, ale potem zaczął ją oszukiwać i zdradzać z innymi. Nie chcę tego dla naszej córki.

Serce Matta ścisnęło się bólem.

- Twój ojciec ożenił się z matką, bo była w ciąży?

- Tak - pokiwała głową. - Mówiłam ci o tym.

- Nie, wspominałaś jedynie, że źle się działo w ich małżeństwie. Nie powiedziałaś dlaczego.

- Aha. - Zachmurzyła się na wspomnienie przykrych chwil z dzieciństwa. - No więc właśnie dlatego. Zawsze im zawadzałam. To nie było przyjemne uczucie.

- Z nami tak nie będzie.

- Zdarzyło się już dzisiaj. Kłóciliśmy się o Irene i twoje romanse, i...

- Nie miałem żadnych romansów. Zresztą kto powiedział, że będziemy się kłócić w przyszłości?

- Skoro nie ufamy sobie teraz, wraz z upływem czasu z pewnością nie nabierzemy do siebie zaufania.

Elementy układanki znalazły się w końcu na swoich miejscach. Matt zrozumiał, czemu Lana nie powiedziała mu o narodzinach Megan i nie próbowała nakłonić do małżeństwa. Tłumaczenie, że obawiała się, że Matt nie jest gotowy do ojcostwa, było jedynie wymówką.

Problem polegał na tym, że wyniosła z domu złe doświadczenia. Ojciec zdradzający matkę, wieczne kłótnie rodziców pozostawiły głębokie blizny. W ostatecznym rozrachunku nie była w stanie zaufać nikomu z obawy, że ona i Megan zostaną skrzywdzone.

Patrząc w jej pełne bólu oczy, zrozumiał także coś jeszcze. Przykro wiedzieć, że ukochane osoby cierpią.

Jak jego ukochana Lana.

W przeblysku nagłego olśnienia pojął, że kocha ją całym sercem. Ku swemu zdumieniu nie stracił opanowania. Musiał działać ostrożnie, żeby jej nie spłoszyć i zrazić do siebie na dobre.

- Czy twoi rodzice darzyli się miłością, Lano?

Zachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Moja matka kochała ojca, ale bez wzajemności.

Zalała go fala olbrzymiej ulgi. Oto konkret, który mógł wykorzystać.

- Nasza sytuacja jest inna.

Potrząsnęła bezradnie głową.

- Już ci mówiłam, że cię kocham, Matt. Nie ma różnicy. To zupełnie identyczna sytuacja.

Przepelniała go bezbrzeżna miłość do niej.

- Wcale nie - wykrzyknął. - Twój ojciec nie kochał matki... ja zaś bardzo cię kocham.

- Posłuchaj, Matt... - zaczęła, ale nagle oczy jej się rozszerzyły. - C... co?

- Kocham cię, Lano - powtórzył.

W jej oczach rozbłysła isierka nadziei, po czym zgasła.

- Tylko tak mówisz. To niemożliwe.

- Przeciwnie, możesz mi wierzyć. To prawda. Pokochałem cię. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Dopiero teraz to sobie uświadomiłem, gdy zrozumiałem, że mogę cię stracić.

- Ale nie chcesz małżeństwa ze mną, Matt, prawda? - wyjąkała.

- Jak to?

- Co z innymi kobietami? - Wpatrywała się w niego intensywnie. - Po roku zamierzales przecież do nich wrócić?

- Kochanie, naprawdę nie miałem aż tylu romansów, jak ci się wydaje.

Zmarszczyła brwi.

- A wieczory spędzane poza domem na początku naszego związku? Nie chciałam wierzyć, że się z kimś spotykałeś, ale...

- Co wieczór na kilka godzin chodziłem do mojego starego mieszkania. Byłem tam sam. Potrzebowałem trochę przestrzeni, musiałem się przyzwycząić do obecności żony. Nigdy jednak nie spotkałem się z inną kobietą.

- Czy to prawda, Matt?

- Oczywiście. - Objął ją mocniej. - Ożeniłem się z tobą dla dobra Megan, ale teraz chcę z tobą zostać, bo cię kocham.

- Och, Matt. - W jej oczach zalśniły łzy.

- Bądź ze mną, Lano. Będziemy mieli więcej dzieci. Bądź szczęśliwa i uczyn mnie szczęśliwym.

- Dotąd nie pozwalałam sobie wierzyć, że coś może być dane na zawsze - powiedziała. - Tym razem myślę inaczej.

- Masz rację, kochanie - wyrzekł z uczuciem. - Będziemy zawsze razem, możesz mi zaufać.

- Tak bardzo chcę ci zaufać, Matt.

EPILOG

Z okazji sześćdziesiątych urodzin Cesare nad posiadłością rodu Valente rozbłysły fajerwerki. Wieczorny spektakl podziwiali licznie zgromadzeni krewni i przyjaciele.

Isabel Valente patrzyła na swego męża, z którym żyła szczęśliwie od trzydziestu trzech lat. Jej serce przepełniała miłość i duma. W wieku dwunastu lat przybył wraz z rodzicami z Włoch do Australii, zarobił fortunę i uczynił nazwisko Valente potężnym i sławnym. Trójka jego synów była równie dumna ze swojego ojca. Choć Isabel była rodzoną matką tylko jednego z nich, wszyscy trzej mieli miejsce w jej sercu. Każdy tworzył własną szczęśliwą rodzinę.

Alex i Oliwia adoptowali Scotta i Renee i zamierzali adoptować kolejne dzieci.

Nick i Sasha promienieli; podejrzewała, że spodziewają się wkrótce potomka.

Matt i Lana byli rodzicami małej Megan, która stała się oczkiem w głowie tatusia.

- Izzy - zagadnął Cesare, obejmując żonę w pasie. - Jestem teraz bardzo szczęśliwym człowiekiem. Nasz ród przetrwa długie lata.

Obdarzyła go uśmiechem. Każdy Valente był dumny i porywczy, ale żadna z kobiet nie chciałaby kochać innego mężczyzny.

Isabel uniosła kieliszek w geście toastu.

- Viva Valente, kochany!

A życie, jak to życie, toczyło się dalej.

